Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 49 — Niedziela, dnia 4 grudnia 1927 roku — Rok III-ci

TYGODNIK PRAWDA

Cena numeru 40 gr.

Prenumerata z dostawą do domu:
miesięcznie . . 1.35 zł.
kwartalnie . . . 4.— zł.
Konto w P. K. O. № 63.353

ŁÓDŹ — WARSZAWA — POZNAŃ

Treść numeru:

Sprawy tygodnia

SEJM ROZWIĄZANY.

DNIA 28 LISTOPADA, w terminie przewidzianym w Konstytucji, ukazał się dekret Prezydenta Rzeczypospolitej, rozwiązujący Sejm i Senat z powodu upływu czasu, na który izby ustawodawcze zostały wybrane. Dekret, zarządzający wybory dotychczas się nie ukazał. Panuje jednak powszechne prze konanie, że ukaże się do 5 grudn. Należałoby tedy napisać Sejmowi nekrolog—ale że sam czynił wszystko, co mógł, aby jeszcze, gdy istniał, społeczeństwo przeszło nad nim do porządku dziennego, wypluło go z ust swoich, ponieważ nie był ani gorący, ani zimny, nie będziemy tracić słów z okazji formalnej jego śmierci. Faktycznie Sejm przestał istnieć po pierwszej sesji Zgromadzenia Narodowego w czerwcu ub. roku. Udział w Zgromadzeniu Narodowem, które skończyło się wyborem Marszałka Piłsudskiego na Prezydenta Rzeczypospolitej, był ostatnim czynem zgasłego Sejmu. Dobrowolnie, bez niczyjego wniosku, bez żadnej presji, bez żadnych zakulisowych posunięć Sejm sankcjonował wypadki majowe. Od tego czasu Sejm niczego nie dokonał. Wykonał wprawdzie niejedno, ale tylko dlatego, że inaczej nie mógł, że nie miał ani siły, ani odwagi przeciwstawić się lub postanowić coś innego. Dobrowolnie zdegradował się Sejm do roli jakiejś instancji biurokratycznej i nabrał wszelkich cech i przywar takiej instancji. Był nieuprzejmy, złośliwy i szykanerski. Więc go obchodzono, tak jak każdy stara się obejść jakiś niesympatyczny etap na drodze urzędowej. A gdy już trzeba było ze względu na konieczność dopełnienia wymaganych formal ności mieć z nim do czynienia, to bez scysji, przykrości i podnoszenia głosu nigdy się nie obeszło.

Nie należy jednak sądzić, że taką właśnie rolę Sejmowi **narzucono** po wypadkach majowych. Droga do współpracy z rządem przy pełnem zachowaniu powagi własnej i autorytetu była dla Sejmu szeroko otwarta. Ale Sejm czekał, by grzecznie i uniżenie pokłoniono się o taką współpracę. Rząd zaś stanął na stanowisku, że współpraca ta jest **jedynym i świętym obowiązkiem** Sejmu wobec społeczeństwa, od której nie wolno mu się uchylać pod żadnym pozorem i w żadnych warunkach, że Sejm współpracy tej powinien szukać, gdyż **inaczej traci rację bytu.** Z tego stanowiska rząd nie zeszedł, a taktyka, jaką się wobec Sejmu posługiwał, była logiczną konsekwencją takiego stanowiska. Ponieważ Sejm do współpracy się nie zgłaszał, rząd nie traktował na serjo jego mandatów. Tolerował go tak długo, dopóki pozwalała mu na to Konstytucja, ponieważ widocznem było dla każdego, że większą krzywdę wyrządziłoby się społeczeństwu, rzucając je po wypadkach majowych, gdy zaledwie pierwsze dobrodziejstwa stabilizacji zaczynało odczuwać, w wir walk wyborczych, niż tolerując Sejm, pozbawiony wszelkiej ze społeczeństwem łączności i nadużywający swoich man datów przez niewykonywanie obowiązków, nałożonych nań przez naród.

Społeczeństwo to zrozumiało, zapomniało zupełnie o Sejmie, nawiązując ponad nim nici koniecznej współpracy z rządem.

* * *

WOJNY ZE SPOŁECZEŃSTWEM rząd nigdy nie prowadził. Przeciwnie nie pomijał ani jednej sposobności, aby nici takiej współpracy nawiązać lub dać przynajmniej wyraźnie do zrozumienia, że gotów uczynić to w każdej chwili. Pomijamy już bardzo ścisłą współpracę rządu ze sferami gospodarczemi, bo tutaj inicjatywa wyszła od tych sfer, które — posiadając duże wyrobienie państwowe i dużą praktykę organizacyjną — pierwsze zorjentowały się, że należy stanąć na gruncie nowego stanu rzeczy i poprzeć rząd bez żadnych zastrzeżeń swoją współpracą, gdyż nadarza się po raz pierwszy sposobność **skoordynowania celów gospodarczych z celami państwowymi,** w rezultacie czego musi nastąpić ostateczna stabilizacja w dziedzinie polityki gospodarczej i finansowej. Ale nawet tam, gdzie silne wpływy par tyjne współpracę taką czyniły prawie że niemożliwą, rząd starał się uczynić wszystko, aby z tego powodu bezpośrednio zainteresowane sfery w niczem nie ucierpiały. Mamy na myśli **sfery robotnicze i włościańskie.** Zainteresowane partje polityczne zawsze umiały niedopuścić do bezpośredniego trwalszego kontaktu tych sfer z rządem, a przecież wojny z tego powodu nigdy nie było. Cyfry dowodzą ponad wszelką wątpliwość, że sytuacja tych właśnie sfer poprawiła się od maja ub. roku **stosunkowo najbardziej,** a przytem widoki na dalszą trwałą i dużą poprawę są jaknajlepsze. Dowodzenie czegoś przeciwnego cociażby przy pomocy najzręczniej skonstruowanych argumentów, nikomu nie trafi do przekonania i zawsze łatwo będzie dowieść w niem demagogji.

* * *

GDY TO SOBIE UPRZYTOMNIMY, że rząd ze społeczeństwem wojny nie chce, to nie wyda się nam prawdopodobnem, aby wybory mogłyby być przeprowadzone tak, jak przeprowadzane były dotychczasowe wybory. Ordynacja wyborcza, która daje wszelkie przywileje partyjnictwu, pozwala zgóry dokładnie przewidzieć wynik wyborów. To też w żadnym wypadku odpowiedzialności za rezultat wyborów nie możnaby zrzucać na społeczeństwo, które żadnej winy nie ponosi za to, że w wyborach każe mu się odpowiadać na pytania, zawierające pełno zasa dzek i kruczków, pozwalających następnie na zupełnie dowolne interpretowanie odpowiedzi. A takiemu zrzucaniu odpowiedzialności na społeczeństwo równałoby się ewentualne przekreślenie wyniku wyborów w taki lub inny sposób, gdyby nie odpowiadał interesowi państwa.

W obecnych warunkach możliwe są tylko dwie ewentualności: jeśli rząd jest dostatecznie przekonany, że posiada za sobą opinję większości społeczeństwa, że ta większość gotowa jest spokojnie i z całem zaufaniem złożyć w jego ręce dzieło naprawy Konstytucji i ustroju naszego państwa, **wybory nie powinny być rozpisane.** Zamiast dekretu, rozpisującego wybory powinien pojawić się dekret, stwierdzający, że wszystka władza nietylko faktycznie, jak dotychczas, ale także i formalnie spoczywa w rękach głowy pań stwa, względnie szefa rządu i na tej zasadzie zrealizować z mocą obowiązującą plan napra wy ustroju i konstytucji, jaki rząd **niewątpliwie posiada** i który społeczeństwo zgóry i bez zastrzeżeń aprobuje. Jeśli zaś rząd pragnie uniknąć formy takiej przejściowej dyktatury i dokonać reform przy udziale i za aprobatą posiadającej władzę ustawodawczą reprezentacji społeczeństwa, to wyborom należy nadać **charakter plebiscytu** i postawić wyraźne, jasne i żadnych wątpliwości niedopuszczające pytanie: „za rządem, czy za jedną z partji"? Kto za rządem, kto wierzy, że rząd potrafi dzieło naprawy ustroju i konstytucji doprowadzić do końca zgodnie z interesami państwa, jego potrzebami i warunkami, w jakich ma się rozwijać, ten oddaje swój głos na listę rządową, na której figurować musiałyby nazwiska przedstawicieli wszystkich grup i sfer społeczeństwa, wybranych przez rząd, jako tych, których opinję i aprobatę uważa za miarodajną dla siebie.

Innych możliwości nie widzimy. Żadna inna koncepcja wyborcza nie da jasnej odpowiedzi na pytanie zasadniczej wagi: czy po stronie rządu jest większość w społeczeństwie. Rząd obecny nie jest rządem zwykłym, powołanym do władzy przez większość sejmową, którego losy zależne są od tej większości i który skutkiem tego bezpośrednio odwoływać się do społeczeństwa nie może. Rząd ten zgłosił się po władzę w imieniu zagrożonych interesów państwa i wziął ją w swoje ręce z silnem postanowieniem utrzymania jej chociażby wbrew woli sejmu. Gdy więc teraz — o ile rozpisane będą wybory— Sejm pójdzie do społeczeństwa po pełnomocnictwa, musi tam pójść także i rząd jako taki i **nie może nikogo w swojem imieniu posyłać.**

* * *

O MARSZAŁKU PIŁSUDSKIM mówi się, że jest romantykiem. Zdaje się, że opinja ta jest tylko do połowy słuszna. W koncepcjach, w ideach Marszałka jest istotnie wiele szlachetnego romantyzmu, ale w taktyce realizacyjnej niema nic jak tylko nieubłagany realizm, żelazna konsekwencja i surowa logika. W sprawie wyborów Marszałek się jeszcze nie wypowiedział. Ostatnio sprawa litewska górowała nad wszystkiemi innemi zagadnieniami i sprawa ta nie zejdzie z porządku dziennego przed zakończeniem sesji Ligi Narodów w Genewie. Temu też przypisać należy, że w dekrecie Prezydenta Rzeczypospolitej, rozwiązującym Sejm i Senat, nie było żadnej wzmianki o terminie nowych wyborów, aczkolwiek konstytucja wspomina, że **termin nowych wyborów oznaczony będzie w dekrecie Prezydenta Rzeczypospolitej, rozwiązującym ciała ustawodawcze.** W obecnym wypadku, gdy rozwiązanie izb ustawodawczych nastąpiło w drodze dekretu Prezydenta, przepis ordynacji wyborczej, mówiący, że termin nowych wyborów oznaczony ma być najpóźniej po siedmiu dniach od **„wygaśnięcia"** kadencji nie wyjaśnia dostatecznie przyczyn, dla których w dekrecie brak jest wzmianki o terminie nowych wyborów.

Być może, że mamy tu do czynienia z nieporozumieniem wynikłem z tego powodu, że zmieniając artykuł 26 konstytucji, mówiący o rozwiązaniu Sejmu i wyborach, zapomniano o korespondującem z tym artykułem postanowieniem ordynacji, nieporozumieniem możliwem do wyjaśnienia.

W każdym razie w najbliższych dniach sprawa wyborów będzie wyjaśniona i ostateczne decyzje zapadną. Jeżeli wybory rozpisane nie będą, społeczeństwo przyjmie taką decyzję z wielką ulgą, jaką daje świadomość, że jest się na najprostszej i najbliższej drodze do upragnionego celu, na drodze, zabezpieczającej przed niespodziankami i zasadzkami przypadku.

* * *

PRZED GENEWĄ.

SESJA LIGI NARODÓW, która oficjalnie rozpoczyna się dnia 5 grudnia w Genewie posiada dla nas olbrzymie znaczenie, zapadną bowiem na niej decyzje ostateczne w sprawie stosunków polsko-litewskich, poczem sprawa tych stosunków na długi czas zniknie z terenu międzynarodowego i znajdzie się na jedynie właściwem dla niej miejscu, t. j. przy stole konferencyjnym w rękach przedstawicieli obudwu bezpośrednio zainteresowanych narodów.

Możemy z całem zaufaniem oczekiwać takiego wyniku. Szereg mistrzowskich pociągnięć polskiej polityki zagranicznej w tej sprawie wydaje już wiele obiecujące owoce w postaci głosów najbardziej miarodajnej opinji europejskiej, głosów tak bezwzględnie po naszej stronie się opowiadających, że aż zdumiewać się musimy, skąd naraz wziął się ten **zwarty front sympatji** dla Polski. My, którzyśmy bardzo często zabiegać musieli o jeden chociażby przychylny dla nas głos, którzyśmy wszędzie napotykali na zimny mur nieufności, niechęci i podejrzeń nawet w chwilach, gdy, zmagając się z najazdem bolszewickim byliśmy przedmurzem Europy i **„z nami"** oznaczało poprostu **„w obronie Europy"** — my oto bez widocznych ku temu przyczyn, bez specjalnych zabiegów i starań, a co najważniejsze **bez żadnych obietnic i zobowiązań kosztownych,** doznajemy poparcia bezwzględnego i bez zastrzeżeń. Ujmują się za nami nawet ci, którzy prawie że żyli z oskarżeń, wytaczanych nam. Że wspomnimy tutaj tylko taką instytucję, jak **Liga Obrony Praw Człowieka,** która w całym świecie mobilizowała opinję przeciwko nam, jako państwu teroru i barbarzyństwa, dzięki czemu musieliśmy nieraz przed byle komiwojażerem się usprawiedliwiać, otwierać mu na oścież wszystkie drzwi i jeszcze nisko się kłaniać, aby go zobowiązać do wstawienia się za nami. Ta sama Liga Obrony Praw Człowieka najgłośniej obecnie stwierdza, że padła ofiarą intryg, knutych przeciwko nam i uroczyście zapewnia, że wszystkie oskarżenia były bezpodstawne.

* * *

CZY TEN PRZEŁOM w opinji publicznej Europy przypisać należy dobrej naszej polityce zagranicznej w ciągu ostatnich kilkunastu miesięcy? Czy może też objawy te są tylko chwilowe i związane wyłącznie ze sprawą litewską, która — być może — całej Europie dała się już dostatecznie we znaki i zniecierpliwiła ją?

Ani jedno, ani drugie, a przynajmniej nie w zupełności. Przełom ten dokonywał się stopniowo w ciągu szeregu ostatnich miesięcy. To co obserwujemy obecnie jest ujawnieniem się rzeczy dawno już dokonanej. Sprawa litewska jest tylko przypadkiem, który pozwolił ujawnić się nastrojom opinji europejskiej wobec Polski.

Zwrot ten w lwiej części zawdzięczamy osobie Marszałka Piłsudskiego. Ktokolwiek miał sposobność podróżowania zagranicą w ostatnich miesiącach, musiał ze zdumieniem stwierdzić, że nazwisko Marszałka Piłsudskiego staje się tam popularne w coraz szerszych sferach. Gdy mowa o Mussolinim, równocześnie prawie pada nazwisko Marszałka Piłsudskiego. I podobnie jak popularność Mussoliniego, wzrastająca popularność Marszałka Piłsudskiego posiada **specjalny charakter.** Wymienia się te nazwiska nie w związku z jakiemiś wydarzeniami, ale **jako symbole jakichś tajonych pragnień i marzeń.** Jakby widziano w tych ludziach prekursorów jakiejś nowej epoki, proroków, zwiastujących bliskie już a jeszcze nieznane tajemnicze jutro w życiu narodów, pionierów nowych form społecznych i państwowych, co do których nieomylny instynkt przeczuwa, że jeśli może nie natrafili jeszcze na właściwą drogę, to **znaleźli się najbliżej tej drogi.**

Piłsudski i Mussolini stanowią jakby żywą ilustrację do mglistych jeszcze koncepcyj myślicieli o nowych formach rządzenia społeczeństwami — ilustrację do marzeń i tęsknot o człowieku silnym, który sprawować będzie **absolutną władzę w demokratycznem państwie,** któremu społeczeństwo z takiem samem powierzy się zaufaniem, jak chory powierza się lekarzowi. W poszukiwaniu nowych form, które zastąpiłyby bankrutujące dzisiejsze demokracje i parlamenty, najgłębsze umysły snują **wizje państwa socjalistycznego, rządzonego przez absolutnego księcia,** wybranego dzieckiem z pośród najlepszych w całym narodzie bez względu na to, czy znajdzie się je w izbie robotniczej, czy w chacie wiejskiej, czy w pałacu — i wychowywanego i do rządzenia państwem zaprawianego przez kapłanów demokracji i

CZYNNIKI POLITYKI PAŃSTWOWEJ

SPRAWY SPOŁECZNE — GOSPODARCZE — POLITYKA WEWNĘTRZNA I ZAGRANICZNA

sprawiedliwości społecznej. Tak jak pszczoły wychowują swoją królową, która lęgnie się z tego samego jajka, co każda pszczoła robocza, ale w oddzielnie dla tego wybranego jajka zbudowanej komórce i od pierwszych chwil innym, niż pszczoły pokarmem karmiona.

To nie są bynajmniej fantastyczne rojenia, to są wysiłki myśli praktycznej pragnącej dać wyraz powszechnej tęsknocie narodów i wskazać drogę do zaspokojenia tej tęsknoty.

Piłsudski i Mussolini — to zaprzeczenie utartych poglądów i dogmatów demokratycznych. A mimo to jeden i drugi najliczniejsze rzesze swoich fanatycznych zwolenników znajdują **wśród ludu,** któremu przecież demokracja drogę do wolności otwiera. A także wśród wielkich i głębokich umysłów, nieustających w poszukiwaniu ideału sprawiedliwości społecznej. Nieprzejednanych przeciwników mają tylko w sferach demokratycznej biurokracji, że się tak wyrazimy. W sferach, dla których obecna demokracja jest **zawodem a nie ideologją.** Bo ci tracą podstawy egzystencji i wpływów.

Jak to tłumaczyć? Przecież trudno uwierzyć, by lud w zaślepieniu wyciągał ręce po pęta. Nie, lud tylko instynktem przeczuwa, że obecna demokracja nie otwiera mu drogi do prawdziwej wolności, że daje mu szych zamiast złota, że wydaje go na łup znachorów, a nie światłych lekarzy. Myśliciele widzą jasno to samo, dokładnie zdają sobie sprawę z tego, że demokracja obecna dalszą może jest od ideału sprawiedliwości społecznej, niż były dawne absolutyzmy.

* * *

TAKA JEST POPULARNOŚĆ Marszałka Piłsudskiego i dlatego olbrzymi jest jego autorytet. Z tem mężowie stanu europejscy już się liczą, a gdy w dodatku zręczne posunięcia polityki zagranicznej utrwalają systematycznie państwo nasze w roli czynnika decydującego w sprawie pokoju w Europie, objawy sympatji, jakich zaczynamy doznawać, stają się zupełnie naturalne. Europa pragnie dzisiaj pokoju i gotowa jest na wielkie ofiary na rzecz pokoju. Nie zmienia tutaj nic fakt, że wszędzie prawie mówi się o konieczności zbrojeń. Jedno z drugim nie zawsze musi mieć coś wspólnego. Polska potrafiła ostatnio w przekonywujący sposób dowieść, że obcą jej jest wszelka myśl o wojnie. A już w sprawie litewskiej zademonstrowała politykę **tak czystych rąk,** że musiała zwrócić na siebie uwagę całego świata, który z taką samą troską patrzy dzisiaj na Wschód, jak do niedawna patrzył na Bałkany.

Swą wspaniałą, spokojną i opanowaną postawą w zestawieniu z epileptycznemi drgawkami i lichego gatunku intrygami pajacyka litewskiego, dała Polska Europie widowisko zupełnie nowe i musiała obudzić niejeden wyrzut sumienia, wywołać niejedno wspomnienie wśród polityków i mężów stanu, którzy wiele daliby za takiego Waldemarasika, gdzieś na granicy swoich kolonij w Afryce czy w Azji i którzy już niejednym takim Waldemarasikiem usprawiedliwili zabór. Zobaczymy jak w Genewie unikać będą Waldemarasa, jak skwapliwie uznają go za niepoczytalnego.

* * *

PO RAZ PIERWSZY Marszałek Piłsudski wystąpi w roli odpowiedzialnego i miarodajnego sternika polityki polskiej na arenie międzynarodowej w zespole kierowników polityki wszystkich wielkich mocarstw.

Podróż Marszałka Piłsudskiego do Genewy będzie kamieniem milowym w polityce zagranicznej Polski. Po ciernistych drogach, po których kroczyć musieli reprezentanci odrodzonej Polski, gdy przyszło stawać przed trybunałami politycznymi Europy, po Spaa i niejednej Genewie, podróż Marszałka inauguruje okres, w którym jako równi z równymi rozmawiać będziemy.

* * *

SMUTNE DATY.

DLA CAŁEGO dojrzałego pokolenia społeczeństwa polskiego, t. j. dla pokolenia, które na rubieży wieku XX-go czerpało z młodzieńczym zapałem silne wrażenia z dzieł młodych, a wielkich talentów polskich, śmierć ś. p. Stanisława Przybyszewskiego oznacza zakończenie bardzo drogiej epoki życia. Bo z Jego nazwiskiem łączą się w pamięci niezatarte wspomnienia podniosłego entuzjazmu, wzniecanego na widok rozległych horyzontów i nowych światów myśli, do których swych licznych wielbicieli wprowadzał za sobą Mistrz słowa. Ci go rozumieli i nauczyli się czuć z nim razem i do ogólnego żalu, wywołanego Jego śmiercią, dodają masę sentymentu osobistego.

Młodsi miłośnicy literatury, którzy poznali dzieła Przybyszewskiego bez tej bezpośredniości, jaką dawało tylko czytanie utworów jego w miarę ich pierwszego ukazywania się, mogą tylko oceniać na zimno ich wartość, nie mogą jednak ocenić całego ogromu nowości, jaką ze sobą przynosił. Bo między okresem jego najbujniejszej twórczości, a dniem jego śmierci leży wielka wojna z jej przeistoczeniem wszystkich pojęć i przewartościowaniem wartości, które tak bardzo powiększyło przestrzeń, od owych czasów nas dzielącą, że nikt nauczyć się nie może myśleć kategorjami ówczesnemi i czuć ówczesnemi uczuciami.

Po Żeromskim, po Kasprowiczu, którzy wyprzedzili go w podróży w zaświaty, schodzi do grobu z Przybyszewskim już jeden z ostatnich współtwórców tego wielkiego dorobku, który łączył się w dziełach Młodej Polski. Nad grobem Jego trudno oprzeć się pytaniu, kiedy znowu zrodzą się i odezwą nowe talenty, miłujące piękno i w tej miłości odrywające nietylko siebie, ale i współczesnych od poziomych i tak bardzo realnych targań dnia powszedniego, z jakich składa się życie dzisiejsze...

A że śmierć jego zbiega się właśnie z dwudziestym powrotem dnia śmierci wieszcza Wyspiańskiego, w nieśmiertelnych dziełach którego zaklęty jest najmocniejszy i ostatni jęk rozdartej i skutej jarzmem niewoli Polski, smutne te myśli pogłębiają się bardziej jeszcze i układają się i na Jego grobie w wieniec z kwiatów wdzięczności i łez niezatartych wzruszeń...

Sprawa litewska

W stosunkach polsko-litewskich przeżywamy obecnie bardzo ostry kryzys, po którym, według wszelkiego prawdopodobieństwa nastąpi bardzo silne odprężenie i stworzone zostaną możliwości do jakiegoś ostatecznego uregulowania tej bolesnej sprawy.

Od chwili zajęcia Wilna przez armję generała Żeligowskiego i uznania tego kroku przez Ligę Narodów, która stwierdziła pełne prawa Polski do ziemi wileńskiej, Litwa kowieńska znajduje się w stosunku do Polski na stopie wojennej. Żaden z rządów polskich nie potrafił dość energicznie zająć się tą sprawą, żaden nie umiał z należytym naciskiem na terenie międzynarodowym domagać się aby Litwa kowieńska zastosowała się do orzeczenia Ligi Narodów, zaprzestała niebezpiecznej frondy i swoje stosunki z Polską uregulowała tak, jak tego wymaga się od członka Ligi w stosunku do drugiego członka. Tolerowano biernie **niebezpieczny nonsens** „stanu wojennego" na granicy północnej **i niemniej niebezpieczny precedens** na terenie Ligi Narodów, której jeden członek publicznie głosił, iż z drugim pozostaje w stanie wojennym. Starano się wprawdzie „prywatnie" stworzyć jakieś warunki współżycia z Litwą, lecz wszystkie takie próby kończyły się na niczem. Nie dlatego, aby w Kownie panowała bezwzględna jednomyślność co do konieczności odzyskania Wilna, **tej bowiem nigdy tam nie było,** ale dlatego, że przeciwnicy porozumienia z Polską zawsze operować mogli argumentem, iż Polska widocznie **niezupełnie pewna jest swoich praw do Wilna,** skoro niema odwagi domagać się od Ligi Narodów, aby zmusiła Litwę do respektowania jej decyzji w tej sprawie.

Z biegiem czasu jednak prądy ugodowe na Litwie kowieńskiej zaznaczały się coraz silniej, głównie pod wpływem dokuczliwych niedogodności gospodarczych. Skutki stanu wojennego z Polską zaczęła odczuwać ludność Litwy kowieńskiej na własnej skórze. I nadszedł czas, że zdawało się, iż Litwa ma już tylko dwie drogi do wyboru, **albo pogodzenie się z Polską, albo przewrót komunistyczny.** W tym momencie zjawia się na widowni **Waldemaras w roli dyktatora.** Tłumi przedewszystkiem niebezpieczeństwo przewrotu komunistycznego, stosując iście faszystowski terror i rzuca na nowo hasło walki o Wilno.

P. Waldemaras postanowił we wszystkiem **kopjować Mussoliniego.** I Mussolini także po uporaniu się z niebezpieczeństwem komunistycznem, począł karmić społeczeństwo hasłami nacjonalistycznemi i stawiać mu przed oczy perspektywy zdobyczy terytorjalnych. Doczekał się p. Waldemaras nawet tego, że Mussolini poklepał go po ramieniu i poczęstował frazesem o powinowactwie między narodem włoskim i litewskim.

I oto będziemy niebawem świadkami żałosnego końca tej pierwszej, prawie że autoryzowanej kopji dyktatora włoskiego.

P. Waldemaras terrorem wypędził z Litwy tysiące ludzi, a tych, którzy pozostali, nie zdołał przekonać o konieczności odebrania Polsce Wilna. Nie udało mu się zjednoczyć całego narodu litewskiego dookoła hasła odzyskania Wilna, tak jak udało się Mussoliniemu zjednoczyć cały naród włoski, gdy chodziło o kwestję Krety. Sytuacja poczęła być dla dyktatora kowieńskiego bardzo niewygodna. Zrozumiał, że **jeśli jakimś realnym sukcesem w sprawie wileńskiej nie podtrzyma i nie ożywi zamierających nadziei,** jeśli nie przełamie apatji i zniechęcenia, **to doczeka się rychło objawów zniecierpliwienia i buntu, który go zmiecie.**

Po naradach z p. Stresemannem w Berlinie p. Waldemaras postanowił zaatakować Ligę Narodów, mając nadzieję, że Liga zachowa się tak, jak zachowuje się zwykle, gdy postawiona jest wobec wyraźnej alternatywy, t. j. **nie powie ani tak, ani nie.** Liczył słusznie, że jeśli Liga, postawiona wobec konkretnego pytania, czy Litwa ma prawo do Wilna, czy nie, da odpowiedź wymijającą, to społeczeństwo litewskie przyjmie taką odpowiedź jako poważną gwarancję odzyskania Wilna. Być też może, że w Berlinie, a może nawet i w Rzymie przyrzeczono mu uczynić wszystko, aby ta odpowiedź wypadła wymijająco, a może nawet przyrzeczono mu, że w Lidze podniosą się głosy, proponujące ponowne rozpatrzenie sprawy wileńskiej. To byłby już sukces ogromny i oparty o taką zapowiedź, Waldemaras wzmocniłby na długo swój autorytet.

Zaczęło się od represyj wobec szkolnictwa polskiego na Litwie kowieńskiej, a jeszcze przedtem od opublikowania **prowokacyjnego projektu nowej konstytucji państwa litewskiego,** w której powiedziano, że stolicą Litwy jest Wilno. Przeciw projektowi konstytucji Polska zaprotestowała na terenie Ligi Narodów, nie uzyskując jednak wyraźnej decyzji. Na represje wobec szkolnictwa odpowiedziała już nie protestem do Ligi, lecz takiemi samemi represjami wobec szkolnictwa litewskiego na Wileńszczyźnie.

Zatarg rozgorzał na dobre. Waldemaras zwrócił się z płomienną skargą na postępowanie Polski do Ligi Narodów. Po pierwszej skardze poszła druga a w międzyczasie inscenizował w kraju pozory powszechnego oburzenia i zapału wojennego, **aby steroryzować Ligę,** tak, jak swego czasu uczynił to Mussolini. Aby wywołać wrażenie, że jeśli Liga nie rozstrzygnie skargi po jego myśli, wybuchnie nazajutrz wojna.

Wojna polsko - litewska, która rozgorzałaby z powodu decyzji Ligi, **byłaby dla Ligi ciosem śmiertelnym.** Rosja uczyniłaby wszystko, aby przy tej sposobności jaknajbardziej podkopać jej autorytet, chociażby nawet kosztem sprowokowania drugiej wojny europejskiej. Z tego doskonale zdawał sobie sprawę Waldemaras i tym atutem postanowił zagrać.

I kto wie, jakby się to wszystko skończyło, gdyby ster polityki zagranicznej Polski nie znajdował się w rękach Marszałka Piłsudskiego. Przypomnijmy sobie, że **były czasy, gdyśmy ulegali na terenie Ligi nawet w rozgrywkach z Gdańskiem** i to wtedy, gdy Gdańsk nie miał jeszcze w Lidze silnego sprzymierzeńca, jakim obecnie są Niemcy. Dzisiaj koncepcje Waldemarasa mogą się nam wydawać śmieszne, możemy mówić o nich jak o porywaniu się z motyką na słońce, ale jeśli na chwilę przeniesiemy się w przeszłość i uprzytomnimy sobie, że to wszystko mogło się dziać jakieś trzy lata temu, to zapewne skóra na nas ścierpnie.

Dzisiaj **możemy z całym spokojem wyczekiwać rezultatów narad genewskich,** które rozpoczynają się 5 grudnia. Wiemy zgóry, że Waldemaras w najlepszym czasie doczeka się otwarcia sesji Ligi Narodów, **ale końca jej napewno się nie doczeka na stanowisku dyktatora Litwy.**

Dzięki błyskawicznym i mistrzowskim pociągnięciom polskiej polityki zagranicznej, Waldemaras już teraz sprawę przegrał. Odważny jest, trzeba mu to przyznać. Nietylko, że rozpaczliwie broni się przed opozycją we własnym kraju, ale podobno nawet wybiera się do Genewy, aby tam osobiście stoczyć batalję, chociaż najlepsi przyjaciele przepowiadają mu, że z Genewy do Kowna już nietylko nie będzie miał poco wracać, ale **wogóle wrócić nie będzie mógł.**

Cała opinja Europy opowiada się przeciwko Waldemarasowi. Nigdzie ani jednego głosu zachęty. Opinja angielska i francuska wyraża wprost zdumienie, jak Polska może tolerować wybryki „nędznego państewka", „dokuczliwego komara litewskiego" itp. Zgóry dyktuje się Lidze Narodów, jakie ma być jej zdanie w tej sprawie. Nie dopuszcza się wprost możliwości, aby ktokolwiek mógł wspomnieć nawet o czem innem jak o bezwzględnem i natychmiastowem wykonaniu orzeczenia przyznającego Wilno Polsce i wymuszeniu na Litwie natychmiastowej „stanu wojennego" z Polską.

Nawet prasa niemiecka niema odwagi już nietylko do skromnej chociażby obrony pretensyj litewskich, ale nawet nie usiłuje usprawiedliwiać tych pretensyj. Najbardziej przychylne Litwie koła polityczne niemieckie, które niewątpliwie mają na sumieniu niejedną zachętę pod adresem Waldemarasa, mówią **tylko o neutralności.**

Odnosi się wrażenie, że mocarstwa europejskie już przesądziły sprawę Litwy. Odtrącają ją od siebie, **jak rzecz zapowietrzoną.** Waldemaras, jeśli mimo wszystko pojawi się w Genewie, **łatwo może narazić się na taki sam afront, jak swego czasu premjer węgierski.**

Sprzymierzeńcem Litwy zadeklarowała się tylko Rosja sowiecka, występując w obronie jej niepodległości państwowej. Nota sowiecka jest ulotką agitacyjną, na którą rząd polski odpowiadać nie będzie. **Niepodległość Litwy najmniej ze strony Polski jest zagrożona.** Polska pragnie dobrych, sąsiedzkich stosunków z Litwą, gotowa jest nawet do ustępstw i ofiar ze swej strony na rzecz takiego sąsiedzkiego współżycia. Celem ostatnich posunięć politycznych polskich w związku ze sprawą litewską było **nie uzyskanie wolnych rąk wobec Litwy a może nawet mandatu Ligi dla „pacyfikacji" Litwy,** ale wyzwolenie narodu litewskiego z pod władztwa ludzi nieodpowiedzialnych, którym laury dyktatorskie Mussoliniego spać nie pozwalały i którzy gotowi byli zaprzepaścić nietylko niepodległość własnego kraju, ale nawet wzniecić pożar wojenny w Europie byle tylko móc pokusić się o te laury. **Ludzie ci muszą być należycie upokorzeni i starci na proch w oczach własnego społeczeństwa,** aby przejrzało na oczy i na właściwą drogę trafiło. Cel ten w zupełności będzie osiągnięty.

K. Tyr.

Rozmowa o demokracji

— „Mówicie mi ciągle o kryzysie demokracji, a czy znacie coś lepszego, co możnaby postawić na miejsce demokracji? Czy zdajecie sobie z tego sprawę, że, odrzucając demokrację, stajecie w jednym szeregu z tymi, którzy opowiadają się za absolutyzmem, za samowolą jednego człowieka lub jednej klasy?"

— „Nie, z tego nie zdaję sobie sprawy. To tak wam tylko się wydaje, wam, którzy nie chcecie znać niczego poza alternatywą: demokracja lub absolutyzm".

— „Tak jest, nie znamy nic innego poza tą alternatywą, bo nic innego niema. To, co sprzeczne jest z interesami społeczeństwa jest absolutyzmem, narzucaniem woli jednostki lub mniejszości całemu społeczeństwu. Poszanowanie woli większości w każdym wypadku poręcza tylko demokracja i dlatego należy oświadczyć się po stronie demokracji".

— „Bardzo to pięknie powiedziane, ale niestety bardzo powierzchownie pomyślane. Czy jest sprawiedliwe i w interesie narodu, aby — tak jak się to stało w Niemczech — książęta i królowie zatrzymali wszystkie swoje majątki, stanowiące przecież własność społeczeństwa, bo przywłaszczone przeważnie przemocą lub gwałtem, podczas gdy niema środków na zaspokojenie najprymitywniejszych potrzeb?"

— „Sprawiedliwem nazwać tego oczywiście nie można ani z interesami społeczeństwa pogodzić. Bo nawet prywatną własnością wszystkich tych majątków nazwać nie można".

— „A przecież olbrzymia większość społeczeństwa w powszechnem głosowaniu oświadczyła się za książętami i królami, a przeciw interesom społeczeństwa. Nawet jeśli weźmiemy pod uwagę teror, stosowany podczas głosowania, dzięki któremu bardzo wielu musiało się wstrzymać od oddania głosu — nawet wtedy jeszcze większość była po stronie książąt. Jest to chyba klasyczny i wystarczający dowód, że demokracja niekoniecznie musi uwzględniać interes ogółu".

— „Tak samo myślą junkrowie pruscy i militaryści. tak samo mówi Mussolini i faszyści wszystkich krajów".

— „Newiadomo tylko, czy myślą to samo. Nie o słowa bowiem chodzi, ale o ich znaczenie. Ja jestem przeciw demokracji, ponieważ doszedłem do przekonania, że demokracja, pozostawiając kwestję, co leży w interesie społeczeństwa, a co z interesem tem jest sprzeczne, przypadkowemu wynikowi powszechnego głosowania, nigdy interesów ogółu reprezentować nie potrafi".

— „Więc co ma być, co postawić na miejsce tej znienawidzonej przez was demokracji?"

— „Bardzo prosto: **Tego, kto zna się na rzeczy!**"

— „Frazes — przecież dzisiaj każdy twierdzi, że zna się na rzeczy. Jak pan chce znaleźć tego, który naprawdę się zna? Każdy z panujących twierdził i twierdzi, że zna się na rzeczy, że zna się o wiele lepiej niż pospólstwo. Powtarza pan znaną piosnkę reakcjonistów, domagających się fachowców na fotelach ministerjalnych. Kogo tu wybrać, komu dać pierwszeństwo?"

— „Tem się różnię, od reakcjonistów, że gotów jestem wszystko oddać i poświęcić dla interesu ogółu, że w imię tego interesu odrzucam demokrację, opartą na przypadkowej większości głosów, reakcjoniści zaś, zwalczając demokrację, bronią się przed niebezpieczeństwem, iż przyjdzie im uczynić coś na rzecz sprawiedliwości społecznej, a ona jest przecież tem. co nazywamy tutaj interesem narodu i społeczeństwa".

— „Dobrze, ale przecież demokracja jest systemem, przy którym najlepsi i najbardziej uzdolnieni, w jakiejkolwiek klasie lub sferze się znajdują, najłatwiej i najprędzej mogą się wysunąć na czoło. Nie widzę przeto żadnej różnicy między twoim ideałem a demokracją. Każdy ma dostęp do rządu. Nikt z góry nie jest wykluczony od udziału w rządach. Czy może istnieć sprawiedliwszy sposób wybierania wodzów?"

— „Zadowolony jestem, że pan wspomniał o tem. Z argumentem tym spotykamy się na każdym kroku, wystarcza on także najzupełniej na uspokojenie sumienia dzisiejszym demokratom i zwalnia ich od wszelkiej odpowiedzialności i dalszych poszukiwań. A tymczasem najniebezpieczniej jest w tem miejscu zaprzestać dalszych poszukiwań i dalszych rozmyślań. Argument pański jest **tylko do połowy słuszny.** Reszta jest fałszywa. Jasnem jest oczywiście, że **selekcja najlepszych wtedy tylko jest możliwą, jeśli niema żadnych ograniczeń co do tego w jakich sferach selekcję uskuteczniać należy.** Dotąd jest wszystko w porządku i argument, że demokracja — ponieważ otwiera dla takiej selekcji wszystkie warstwy i wszystkie klasy społeczne — umożliwia najsprawiedliwszy wybór, jest słuszny. **Ale selekcja najlepszych nie jest możliwa, jeśli krąg tych, którzy wybierają, nie będzie ograniczony. Jeżeli bowiem naprawdę mają być wybrani najlepsi — a tylko z tego powodu znosi się wszelkie ograniczenia i wybiera się z pośród wszystkich — to wyboru dokonywać mogą tylko ci, którzy dokładnie zdają sobie sprawę z tego, jakie kwalifikacje mają posiadać ci najlepsi, tylko ci, którzy potrafią najlepszych wybrać i zechcą to uczynić.**

Kto wszystkich bez różnicy uważa za zdolnych do dokonania wyboru, ten musiałby odpowiedzieć na pytanie, dlaczego nie sądzi także, że wszyscy są jednakowo godni, aby być wybranymi, dlaczego wogóle potrzebny jest wybór. Jeżeli na to pytanie niema odpowiedzi — to szkoda mówić o wybieraniu najlepszych. Pod tym względem argument, że demokracja umożliwia najlepszy wybór, jest gruntownie fałszywy".

— „Nie jestem w tej chwili przygotowany na odpowiedź, ale tak prędko nie dam się przekonać".

— „Może pan być spokojny, nawet po najgruntowniejszem przygotowaniu się nie znajdzie pan dostatecznych argumentów, aby zbić takie rozumowanie".

— „Wróćmy jednak do tematu: Więc co ma być zamiast obecnej demokracji?"

— „To, co oddawna jest np. w medycynie. **Należycie wykształcony, należycie przygotowany człowiek.** Czy chorzy w szpitalach wybierają sobie w sposób demokratyczny lekarzy, którzy zaopiekować się mają ich życiem i zdrowiem. Czy rozstrzygają większością głosów? Z jakiej więc racji mamy powierzać nasze państwo rękom tych, których wybrała czysto przypadkowa większość, większość która tak samo dobrze, dzięki innemu przypadkowi mogła być mniejszością lub jutro już nią będzie".

— „Wszystko to bardzo piękne i trudne do zbicia.. Ale..."

— „Bardzo proszę, jakie „ale"?

— „Czy pan myśli, że teoretycy, chociażby nawet byli najtrzeźwiejsi, dadzą sobie rady? Że filozofowie i uczeni teoretycy potrafią sami rządzić?"

— „Nigdy. Filozofja i teorje nie wystarczą. Ludzie, którzy wprawdzie wiedzą, co czynić należy, ale nie potrafią zdobyć się na tyle energji i bezwzględności, aby wykonać i zrealizować to, co za właściwe uznają, nie nadają się na wodzów. Na to trzeba być także i politykiem, a polityka polega na tem, **że się chce.** Tak, **tajemnicą polityki jest umieć chcieć.** A chcieć to znaczy: **usuwać wszelkie przeszkody, stojące na drodze do obranego celu.** Osłabiać i niszczyć wszystkie siły, które przeciwstawiają się temu celowi".

— „Bardzo ładnie to brzmi, ale coś mi to za bardzo przypomina elementarz!"

— „Otóż to. Z elementarza uczymy się A B C — daje pan zatem słusznie do zrozumienia, że politycznie nie przeszliśmy jeszcze nawet elementarza".

H. F.

Dyalog powyższy stanowi streszczenie najważniejszych poglądów i tez, zawartych w ostatniej książce zmarłego niedawno myśliciela niemieckiego Leonarda Nelsona p. t. „Demokratie und Führerschaft". Książka ta ukaże się niedługo w przekładzie polskim.

Sprawy polskie w opinji angielskiej

Polska musi się uprzemysłowić. — Co widziała w Polsce amerykanka. — „Statist" o sytuacji gospodarczej Polski.

Londyn, w listopadzie.

Nasz znakomity, aczkolwiek nieoficjalny ambasador polski w Anglji, profesor Roman Dyboski, któremu Polska zawdzięcza już cały szereg pierwszorzędnych prac informacyjno - propagandowo - literackich w języku angielskim, uzyskał niedawno gościnę na łamach sympatycznego organu p. G. K. Chestertona „G. K. Weekly", by wygłosić szereg trafnych i rzeczowych rozpraw o najaktualniejszych zagadnieniach Polski w chwili obecnej.

W jednym z nich porusza on nadzwyczaj ciekawy i skomplikowany problem socjalny, który wyraża się w Polsce nadprodukcją rąk roboczych, których ani wieś, ani miasta nie mogą jeszcze całkowicie pochłonąć. W przeciwieństwie do stosunków angielskich nadprodukcja ta pochodzi według jego zdania, przedewszystkiem **z szybkiego przyrostu naszej ludności rolniczej,** nieznającej na szczęście błogosławieństw „birth control" (środków zapobiegawczych) i dzięki temu rozmnażającej się z nadzwyczajną szybkością. (Jak wiadomo, przyrost naturalny ludności w Polsce jest jednym z największych ze wszystkrajów europejskich!). Tego rodzaju przeludnienie musiało i będzie jeszcze długo wywoływać silną emigrację, ale i to jest już paliatyw, ponieważ, dzisiaj jest coraz trudniej naszym emigrantom o pracę zagranicą dla tych czy innych względów.

Druga alternatywa, której się Polska w walce z tym problemem schwyciła, to reforma rolna. Jednak tutaj zbyt szybka procedura parcelacji większych majątków **wytwarza bardzo poważne ekonomiczne niebezpieczeństwo** o czem się zresztą Polska mogła przekonać, obserwując gwałtowne kryzysy, przez które przeszły Rumunja, Łotwa, a głównie Rosja sowiecka. Rozwiązanie tego problemu widzi profesor Dyboski **w kooperatywach chłopskich zakrojonych na szeroką skalę.** Jeżeli ta forma współpracy jeszcze się w Polsce całkowicie nie przyjęła, to tylko dzięki oporowi, jaki stawiały jej dawne władze okupacyjne oraz zbytni konserwatyzm naszego chłopa.

Ale i reforma rolna, stwierdza dalej prof. Dyboski, już dzisiaj nie wystarcza i następne pokolenie będzie miało jeszcze większe zadanie rozlokowania wszystkich „bezziemnych chłopów". Dlatego to **Polska musi dążyć ku industrjalizacji swego kraju.** Hasło to jest oddawna w Polsce popularne. Wszystko ogląda się na przemysł, oczekując, by znalazł pracę dla nadwyżki ludnościowej.

Dla osiągnięcia tego celu potrzebuje Polska napływu kapitału, co pozwoliłoby polskiemu rolnikowi ulepszyć swą rolniczą technikę, specjalnie przez stosowanie znaczniejszych ilości nawozów sztucznych itd. Jednocześnie zaś napływ tych kapitałów pozwoliłby na rozszerzenie rolniczego wykształcenia, które jest jedną z wielkich potrzeb kraju. A to jest znowu warunkiem wzmocnienia siły nabywczej rynku wewnętrznego.

Na zakończenie zaznacza nasz elokwentny trybun wobec Anglików, że tego rodzaju ekonomiczna polityka leży w interesie państw zachodnio - europejskich, a nawet samej Ameryki.

Polepszenie warunków bytu polskiego chłopa rozwiąże przedewszystkiem wewnętrzny polski problem mniejszościowy.

Drugi i stokroć ważniejszy wzgląd, zwłaszcza pod angielskim kątem widzenia, to fakt, że **zadowolony rolnik polski nigdy się nie podda wpływowi komunizmu,** bo jego zdrowy instykt i przywiązanie do ziemi napewno go od tego uchroni. Aczkolwiek graniczy Polska o miedzę z państwem komunistycznem, to jednak jego szkodliwym wpływom nie uległa i, można rzec śmiało, że propaganda komunistyczna nie robi żadnych postępów w Polsce. A tę **siłę odporną Polski widzi profesor Dyboski głównie w chłopskim charakterze polskiej ludności.** „Nie jest tedy żadnym deklamatorskim gestem, woła, jeśli zwracamy się do Zachodniej Europy i Ameryki z apelem, by pomogły Polsce do zapewnienia jej ludności rolniczej lepszej przyszłości, bo uczynić to nakazuje wspólny interes cywilizacji.

* * *

Komentując obecną sytuację w Polsce w związku z zawartą ostatnio pożyczką, znany londyński tygodnik ekonomiczny p. t. „The Statist" pisze, co następuje:

„Nie ulega wątpliwości, że obecna polityczna sytuacja w Polsce wykazuje daleko większą równowagę, aniżeli na początku egzystencji państwa polskiego. Zamach stanu Marszałka Piłsudskiego dawał początkowo podstawy do obaw, że sytuacja ekonomiczna Polski się pogorszy, jednakże **dzisiaj ogólnie znane fakty zaprzeczyły temu i kraj doznaje obecnie większej miary dobrobytu, aniżeli w chwili swego odrodzenia.** Rząd najściślej przestrzega kardynalnych zasad zdrowych finansów, co rokuje sukcesy w przyszłości.

„Co się tyczy ekonomicznej sytuacji, to aczkolwiek finanse Polski są niezawodnie na dobrej drodze, to pozostaje jeszcze wiele do życzenia i niema podstawy do bezgranicznego optymizmu. Żniwa wprawdzie były trochę lepsze niż w zeszłym roku, co usunie konieczność importu znaczniejszych ilości zagranicznego zboża. Polski przemysł odczuł do pewnego stopnia powrót angielskich gorników do pracy, nie mniej jednak jego produkcja utrzymuje się na dosyć wysokim poziomie. W związku z tem należy zanotować dalszą zniżkę bezrobocia. Poprawę również widać w sytuacji kredytowej przez obniżenie stopy procentowej z 8 i pół do 8 proc., choć nie jest to jeszcze idealna stopa dyskontowa, do jakiej powinien dążyć Bank Polski.

* * *

Małżonka pewnego amerykańskiego przemysłowca, pochodząca ze stanu Virginia, podzieliła się ze mną swemi wrażeniami z Polski, które jako przyjmowane z kobiecego punktu widzenia, są bardzo interesujące. W stosunkach, panujących na polskiej wsi, znalazła ona cały szereg analogij ze swym rodzinnym krajem i jego tradycjami z przed Wojny Secesyjnej. Zauważyła więc ten sam patrjarchalny stosunek między fermą, czyli dworem a wsią, czyli robotnikiem rolnym.

W Polsce jednak tryb życia — jej zdaniem — jest prowadzony na daleko szerszą i bardziej rozrzutną skalę, niż pozwalają zasady oszczędności i przezorności.

„Zamożny ziemianin polski — powiedziała mi — woli często wydać masę pieniędzy na bardzo wystawne przyjęcie, zamiast zużyć je na jakąś konieczną reperację, czy pożyteczną inwestycję.

W ogólności cechą charakterystyczną Polaków jest chęć uchodzenia za **„wielkich panów".** Jest to szczyt wszystkich ziemskich marzeń.

Gospodarstwa wiejskie, zwłaszcza w większych majątkach, są prowadzone **nietylko wzorowo, ale wprost doskonale** pod względem naukowym i praktycznym. Na gospodyni polskiego domu spoczywa jednak daleko więcej obowiązków niż w Ameryce, i musi ona wcześnie wstawać, by wszystkiego dopatrzyć i wszystkiem zarządzić. Po miastach jest znów odwrotnie.

Kuchnia polska bardzo jej się podobała, choć była zdania, **że się w Polsce za wiele je i pije,** co odbiera ochotę i sprężystość do pracy! Drugi szczegół, który ją uderzył, to lenistwo i rzekomo niechęć do pracy, jaką się na każdym kroku w Polsce spotyka: „Niema dla pracy zbyt wielkiego entuzjazmu ani zainteresowania, i zdaje się, że **ludzie tylko pracują, aby żyć,** i aby potem dobrze zjeść i wyspać się!"

Dzieci polskie są wychowywane z mniejszą dyscypliną niż w Ameryce i dają się często we znaki nieposłuszeństwem i krnąbrnością. Gościnnością polską była zachwycona.

Stefan Kleczkowski.

Listy z Londynu

Angielska pogoń za tytułami

(Od własnego korespondenta „Prawdy")

Londyn, w listopadzie.

Każdy Anglik ma w sobie poczucie szanowania prawa. Na ulicach Londynu policjant (zwany popularnie „Bobby") jest słuchany i cieszy się sympatją tłumu. Jest w Londynie dużo nędzy i nawet w sąsiedztwie eleganckich klubów i hoteli „West-End'u" spotyka się żebraków lub grających na katarynce inwalidów. Ale w oczach tych biedaków niema zawiści, niema zazdrości.

Przywódcy „Labour Party" nie wdają się w metafizyczne rozważania na temat monarchji, ale nikomu z nich nie przyszło do głowy wysunąć program republikański: wiedzą oni, że książę Walji jest u tłumu londyńskiego postacią najpopularniejszą.

Poczucie prawa Anglików wynika z ich dużego zmysłu praktyczności. Anglik wie z doswiadczenia jego własnego kraju, że niepohamowane apetyty prowadzą do wojny wszystkich ze wszystkimi, do anarchji depcącej w rezultacie wszelkie prawa jednostki. Na każdym więc kroku widzimy w Anglji dowody samodyscyplinowania się obywateli tego kraju.

Parlamentaryzm angielski liczy już siedem wieków, ale jeszcze kilkadziesiąt lat temu tylko mniejszość obywateli angielskich miała prawo głosu przy wyborach do Parlamentu. Dziś jeszcze doktrynerzy reprezentacji proporcjonalnej mogą angielską ordynację wyborczą nazwać modelem „wstecznictwa" i „niesprawiedliwosci wyborczej".

Anglikom jednak jest z tem dobrze i nawet socjaliści nie domagają się rewizji istniejącej ordynacji. Anglicy nie zaznali jeszcze rozkoszy szescioprzymiotnikowego głosowania, w jakiej od lat 9-ciu „pławi" się Polska...

* * *

Izba Lordów jest w tym kraju niepopularna, bo lordowie nigdy nie brali bardzo na serjo swych funkcyj ustawodawczych, a następnie zbyt mocno hamowali rozwój ustawodawstwa społecznego, które musiało się rozwijać równolegle z niebywałym rozkwitem przemysłu angielskiego w ciągu XIX-go wieku. Ale jeśli Izba Lordów jest tu niepopularna — bardzo popularni są lordowie. Purpurowy płaszcz z sobolami i koroną jest marzeniem każdego chyba dziś kupca, przemysłowca, prawnika czy żeglarza. Tak było zresztą zawsze.

„No, albo pozostanę lordem, albo zginę" — powiedział Nelson, kiedy szykował się do bitwy morskiej pod Trafalgarem z flotą francusko-hiszpańską (1805). Został, jak wiadomo lordem, bo zwyciężył.

Podobnie i po ostatniej wojnie admirał Jellicoe został wicehrabią of Scapa, a marszałek Haig — hrabią of Bemersyde.

Wyraz „lord", jak wiadomo, nie oznacza sam przez się żadnego tytułu. Oznacza on członka Izby Lordów do której należą automatycznie wszyscy książęta (duke), markizowie (marquess), hrabiowie (earl), wicehrabiowie (viscount) i baronowie. Tytuły angielskie są dziedziczne, ale tylko w linji synów pierworodnych.

Tradycja dziedziczenia tytułów i majątku na zasadzie primogenitury sięga jeszcze czasów podboju normandzkiego. W opłakanym jednak stanie znajdowałaby się utytułowana arystokracja angielska, gdyby następcy Wilhelma Zdobywcy nie nadawali tytułów swym zasłużonym wojownikom i doradcom. Do dziś dnia arystokracja angielska jest zamkniętą kastą żywo przypominającą czasy feodalne, ale wstęp do tej kasty nigdy nie był hermetycznie zamknięty: król do dziś dnia ma prawo nadawać tytuły tym, których uważa za godnych wejścia do „peerage'u" (szlachectwa).

Starych rodzin lordowskich, któreby mogły się wykazać kilkoma wiekami szlachectwa, jest dziś w Anglji niewiele. Taki wypadek jak księcia Norfolk'u, w którego rodzie tytuł książęcy przechodzi z ojca na syna już od roku 1483-go, należy do wyjątkowych rzadkości. Onego czasu, zresztą, tytuły szlacheckie zdobywało się jeszcze mieczem w rękach. Dziś się je przeważnie... kupuje, wpłacając pewną sumę pieniędzy na rzecz funduszu wyborczego rządzącej partji. W pewnych wypadkach tytuł jest nagrodą za zasługi położone dla kraju (np. lord Asquith of Oxford); w innych jest to wywdzięczenie się szefa gabinetu któremuś ze swych ministrow za oddane usługi (np. lord Birkenhead, który kilka lat temu zwał się Smith, a którego szlachectwo przeprowadził p. Lloyd George).

Nowością XIX-go wieku było uszlachcenie Benjamina Disraeli, który stał się lordem of Beaconsfield. Teraz już kilku żydów nosi tytuły lordowskie (Rothschild, Reading, Swaythling, Michalham, Montagu). A „sir'-ów" Żydów jest już kilkudziesięciu. Przypominamy, że „sir'em" tytułuje się albo baroneta (jest nim od dwuch lat p. Paderewski), albo „knight'a" (najniższy tytuł), przyczem kiedy Lord nigdy nie podpisuje się imieniem, to Sir jest obowiązany przed nazwiskiem zawsze swe imię położyć. Nie pisze się więc nigdy „sir X", ale „sir Philip X", albo „sir Philip", kiedy wiadomo o kim mowa.

* * *

Błędem byłoby myśleć, że w dzisiejszej Anglji każdy lord jest fortecą konserwatyzmu. Konserwatystów jest oczywiście wśród nich najwięcej, a nawet taki np. książę of Northumberland należy do najfanatyczniejszych przeciwników socjalizmu i żydów, — ale to jest wyjątek. Inni stronią od polityki i oddają się przemysłowi lub sportom. Lord Londonderry jest jednym z najbogatszych właścicieli kopalń, lord Inchcape stoi na czele potężnej linji żeglugi morskiej (*Peninsular and Oriental*), a lord Inverforth jest wielkim fabrykantem maszyn. Lord Derby jest najsławniejszym sportsmanem i niemal pod przymusem przyjął kilka lat temu ambasadę w Paryżu, na krótko zresztą.

Nowością XX-go wieku jest arystokracja prasowa: dyrektorowie i właściciele wielkich dzienników londyńskich też zaczęli w ostatnich latach otrzymywać tytuły lordowskie. Lord Northcliffe już nie żyje, ale jego brat młodszy, lord Rothermere (dawniej p. Harmsforth), stoi na czele największego „koncernu" prasowego angielskiego (*Daily Mail, Weekly Dispatch, Referee i t. d.*) Świeżo upieczonymi „parami" są również lord Burham (*Daily Telegraph*) i lord Beaverbrok, dawniej p. Blumenthal (*Daily Express*).

Ci lordowie, którzy nie „siedzą" w przemyśle, a mają natomiast olbrzymie posiadłości ziemskie z trudem się nieraz utrzymują. To spowodowało wielu z nich do małżeństw z... bogatemi Amerykankami. Więc książę of Marlborough ożenił się z panną Vanderbildt, lord Granard — z panną Ogden Mills, lord Harcourt — z panną Burns i t. d.

Naturalnie, stara arystokracja angielska niechętnym okiem patrzy na nowych przybyszów płci obojga. To też taki nowo upieczony lord, lub taka z za oceanu przywieziona lady ma nieraz sporo towarzyskich przykrości. Ale już w drugiej generacji przeszkody stąd wynikające giną, a korzyść jaką arystokracja angielska z tego ciągłego przypływu świeżej krwi odnosi jest niezaprzeczalna.

Kazimierz Smogorzewski.

Organizacja pracy dziennikarskiej

Poniższy artykuł nie jest pisany w zamiarze utrwalania zawartych w nim poglądów jako zasad. Przeciwnie — autorowi będzie bardzo przyjemnie, jeśli pobudzi on do dyskusji na ten temat, leżący, niestety, odłogiem.

Istnieje u nas tak poważna instytucja jak Instytut Naukowej Organizacji Pracy (Warszawa, Krakowskie Przedmieście 66). Instytucja ta swymi dobroczynnymi wpływami zdołała objąć już szereg ważnych dziedzin naszego życia zbiorowego. Słyszymy więc o naukowej organizacji pracy w przemyśle, handlu, słyszymy, nawet, chwała Bogu, o konieczności zorganizowania czynności w gospodarstwie domowem... Moglibyśmy wspomnieć jeszcze o paru przykładach naukowego organizowania się pracy, ale między nimi nie zauważymy faktu organizowania się pracy dziennikarskiej. A przecież tyle się słyszy pięknych mów o wysokiem posłannictwie prasy, tyle się pisze o tem!... Zdawałoby się więc, że i prasa nasza, taki sam składnik życia publicznego jak dobra komunikacja, jak zdrowo prosperujący przemysł, czy handel — pomyśli o zrewidowaniu zasad (jeśli one są) swego funkcjonowania. Ale widzę, że temat zaczyna wkraczać w dziedzinę teoretyki dziennikarstwa, ściślej mówiąc — w dziedzinę teoretyki zawodu dziennikarskiego. Otóż to!...

Przed kilku tygodniami zwróciłem się do jednego z dyrektorów kursów handlowo-społecznych, przygotowujących ludzi do zajęć praktycznych w życiu, z taką propozycją:

— Panie dyrektorze — powiedziałem — kursy pana uczą wszystkiego, kształcą ludzi dorosłych na praktyków życiowych, prawda?... Niechże pan tym ludziom nie zapomni powiedzieć: co to jest prasa, jak powstaje prasa, jak się robi prasę, słowem — co oświecony człowiek o prasie wiedzieć powinien?...

— Dobrze... — podchwycił mą propozycję zacny dyrektor — niechże pan zechce coś mym słuchaczom na ten temat powiedzieć; narazie godzinę tygodniowo...

Nieoczekiwanie, więc, jak widzicie Czytelnicy, stałem się profesorem. Przyznam, że pierwszy wykład wygłosiłem z zapałem. Słuchacze i słuchaczki, ludzie dorośli, z zapartym oddechem słuchali mych wywodów.

Podczas drugiego już wykładu zainteresowanie tematem przemogło jednak milczenie. Posypały się pytania:

— Panie profesorze, a skąd prasa wie wszystko?...

— Panie profesorze, jak to się robi dziennik?...

I t. d. i t. d.

Wprawdzie w programie mych wykładów przewidziałem i tego rodzaju zainteresowania mych słuchaczy, jednak nie w tak szerokim zakresie, jaki mi oni rozwinęli.

Trzeba im było, naprzykład, odpowiedzieć: „skąd prasa wie wszystko?..."

Z rozważań na ten temat wogóle i z prób do usystematyzowania pewnych pojęć, faktów i czynności powstało w mym umyśle coś, co, wprawdzie nie da się dokładnie nazwać próbą naukowego zorganizowania pracy dziennikarskiej, ale co, w każdym razie, daleko od takiej próby nie odbiega.

Trochę wstępu dla uniknięcia nieporozumień.

Myślę o prasie t. zw. informacyjnej jako o typowym przykładzie, czy modelu dla próby przeze mnie podjętej. Prasa musi informować obficie, dokładnie, prędko i... ładnie (graficznie). Zaopatrzywszy się w te cztery „zasady prasowe", możemy przystąpić do omówienia ich urzeczywistnienia, a więc do takiego systemu pracy, któryby te zasady szanował.

A wogóle ten system pracy? Jakiżże on dzisiaj jest? Pożal się Boże! A wogóle, czy jest jakiś system?! Zresztą...

O ile moje młode doświadczenie zdołało stwierdzić, w prasie polskiej naogół produkowanie materjału dziennikarskiego podzielono na „działy", czy jak kto chce: na referaty. Kierownicy „działów", czy referatów mają do pomocy „zwykłych" współpracowników redakcji, którzy właściwie są producentami poważnej części dziennika.

Pozornie wygląda to dobrze: jest pewna organizacja, pewni zwierzchnicy i pewni podwładni, słowem — pewien porządek rzeczy. Powiedziałem „pozornie", bo ja ten porządek rzeczy uważam za najmniej szczęśliwy.

Dlaczego? — pytacie...

Bo, mojem zdaniem, żywy dziennik to życie, którego on jest zwierciadłem, a przecież ludzi w życiu, zdaje się, najmniej obchodzą „działy"... Ich obchodzą „reczy"...

Nie wiem, czyście jak ja podpatrywali, Czytelników, czyście podglądali, jak taki jeden i drugi Czytelnik bierze dziennik do ręki i szuka... patrzy... przerzuci kartki zadrukowane i w spokoju go pozostawia...

Temu Czytelnikowi pokazano „działy". Więc, naprzykład, w „dział miejski" wciśnięto gdzieś petitem wiadomość o podwyżce cen chleba i mleka...

Nie, powtarzam, nie „działy", a „rzeczy"!

Ta pozornie mała wiadomość o podwyżce cen chleba i mleka wciśnięta gdzie w „dział miejski" potraktowana nie „działowo", a „rzeczowo" powinnaby była znaleźć się na wstępie, nawet, jeśli nie gdzieindziej — i patrzyć na Czytelnika!

A więc: nie „działy", a „rzeczy"!

Z takiem rozumieniem redagowania dziennika wiąże się sprawa reorganizacji dotychczasowych metod pracy dziennikarskiej. Reorganizacja ta musi zmierzać do ściślejszej centralizacji pracy.

Musi być ktoś w redakcji, co się na wszystkiem zna, wszystkiem interesuje (jeden z elementów talentu dziennikarskiego — to zdolność do stwarzania w sobie zainteresowań), ktoś, kto myśli kategorjami „rzeczowemi", a nie „działowemi". Tego kogoś przy takich kwalifikacjach stać będzie na redagowanie dziennika życiowego. Tym kimś może być redaktor naczelny, jego zastępca, sekretarz redakcji, lub ktoś specjalnie ustanowiony.

Ale jeżeli tak stawiam sprawę, to nie znaczy, abym wykreślał pewne referaty. Nie. Tylko pragnę je ograniczyć do właściwej roli. Naprzykład — referat teatralny. Referent taki powinien pisywać rzeczy ściśle w zakres czystego teatru wchodzące. Nie może on zabronić swemu koledze, pod pretekstem, że to jego „dział" napisania, naprzykład, o planach rozbudowy teatrów, albo o skoncentrowaniu teatrów — oczywiście informacyjnie. Dziennik nie ma czasu, musi informować szybko i nie może w tym względzie zależeć od dobrego, skądinąd, recenzenta teatralnego, zato gorszego jako dziennikarza.

Podobnie myślę o referacie sportowym, a przedewszystkiem, kryminalnym, który ma zgoła odrębne warunki pracy.

Narzeka się u nas na prasę t. zw. „brukową", czy „sensacyjną" i załamuje się ręce, że, niestety, prasa taka jednak cieszy się wzięciem.

Właśnie prasa taka cieszy się wzięciem, bo pisze ona o „rzeczach", a nie bawi się w „działy"... Myślicie o prasie poważnej? Dobrze! Przejmijcie więc formę prasy „sensacyjnej", a dajcie swoją treść!... Tysiące inteligentnych czytelników, którzy z braku innej (bo u nas, co „poważne", to paskudnie nudne) prasy, ku waszemu zgorszeniu karmi się „sensacyjną", jak ją nazywacie, przejdą wtedy do was.

Byłby to pierwszy krok w dziale naukowego zorganizowania pracy dziennikarskiej.

— No dobrze — powiecie mi jeszcze — przecież takie dzienniki, angielskie naprzykład, jednak zachowują działy?!...

Tak, dziennik angielski daje czytelnikowi nie 8, 10, 12 czy 16 stron druku, a 3 razy tyle. Znajdzie się więc tam miejsce na wyczerpujące omówienie spraw każdego „działu". Ale u nas, cierpiących chronicznie na brak miejsca, „działy" — upieram się przy swojem — są zbędne; potrzebne są „rzeczy".

Byłbym wdzięczny, gdyby moi starsi koledzy swoimi argumentami przyparli mnie do muru, iżbym mógł Im przyznać rację.

(Warszawa).

Wł. Przyłuski.

Paszporty zagraniczne

Kiedy nasz pierwszy artykuł o cenach paszportów zagranicznych, ustępując miejsca aktualniejszym tematom, z opóźnieniem ukazał się na łamach „Prawdy" już po dokonanym fakcie zaciągnięcia pożyczki zagranicznej, mieliśmy obawę, że zaprzątamy uwagę czytelników i czynników miarodajnych zagadnieniem już bezprzedmiotowem. Wydawać się bowiem mogło, a nawet musiało, że skasowanie reglamentacji, wzgl. prohibicji podróżniczej, nie może już ulegać nietylko dyskusji, ale nawet wątpliwości. Po ukazaniu się rozporządzenia o całkowitem zwolnieniu obrotu pieniężnego z zagranicą, przekonanie to oczywiście jeszcze się wzmogło. Droga zwykłego logicznego rozumowania prowadzić przecie musiała do nieomylnego, zdawałoby się, wniosku, że skoro jedynym—słusznym czy urojonym — motywem do ustanowienia wysokich cen była troska o kurs naszej waluty i chęć zapobieżenia nadmiernemu jej wywozowi, to przez sam fakt zaniknięcia motywu i oparte na nim rozporządzenie automatycznie zapaść się musi samo w sobie.

Powiadają, że stało się inaczej: fama głosi bowiem, że p. minister skarbu nie może zdecydować się na obniżenie cen paszportów. Jedynem źródłem informacyj jest w tej sprawie jednakże tylko plotka, bo samo to, że w tej mierze żadne jeszcze się nie ukazało rozporządzenie nie stanowi bynajmniej żadnego dowodu. Wszakże cały szereg rozporządzeń większej wagi, będących w nierozerwalnym związku z nowym naszym systemem walutowym, nie ujrzał jeszcze światła dziennego. Że wspomnimy tylko sprawy tej doniosłości, jak stawki taryfy celnej, lub przeszacowanie podstaw bilansowych. Zatem z nieukazania się jeszcze rozporządzenia i o paszportach wniosków wyciągać nie należy.

Jeżeli jednak plotka, jak zwykle powołująca się na źródła miarodajne, jest tym razem istotnie oparta na konkretnych jakichś podstawach, i p. minister skarbu naprawdę sprzeciwia się odnośnym rzekomym bardzo zresztą połowicznym wnioskom p. ministra spraw wewnętrznych, to stwierdzić należy, że samo „nie" p. ministra nie może wystarczyć społeczeństwu, które choć musi pogodzić się z jego wolą, ma jednak prawo domagać się jakiegoś wyjaśnienia, dlaczego ta wola jest taka, a nie inna. Bo inteligencji zwykłych śmiertelników nie starczy na to, by rozwiązać tę zawiłą krzyżówkę. Odkąd moment walutowy odpadł tak dalece, że mogło zostać skasowane owiele dlań doniośłejsze rozporządzenie o ograniczeniu obrotu pieniężnego z zagranicą, to co u Pana Boga nakazuje jeszcze zamykać granice państwa dla jego obywateli? Chyba przecie nie chęć pogrążenia uzdrowisk i zdrojowisk polskich w głębszym jeszcze marazmie! Najwięksi nawet, byle nie zaślepieni zwolennicy popierania letnisk i miejscowości kuracyjnych polskich — a do tych zaliczamy i siebie—nie mogą nie uznawać całej nietylko niepożyteczności i bezcelowości, ale wprost szkodliwości sztucznego środka, za jaki uważać trzeba utrudnienia paszportowe.

Jeżeli więc wbrew tej logice rozumowania utrudnienia są z uporem bronione—to koniecznie należałoby przyczynę tego wyjaśnić, by rozwiać niemiłe, a budzące się w umysłach ludzkich podejrzenie, że dzieje się to tylko w złośliwej intencji dokuczenia obywatelom i jedynie tylko z powodu niechęci rozstania się z tym szczególniej łaskotliwym atrybutem władzy.

M. B.

OBRONA ZACHODU

Zagadnienie obrony Zachodu przeciwko najazdowi wschodniego barbarzyństwa nie jest u nas nowem. Stanisław Grabski w popularnej broszurze i M. Zdziechowski w swych górnie pomyślanych mowach rektorskich poruszają ten sam temat, tylko każdy czyni to na innej płaszczyźnie. Piszących o niebezpieczeństwie wschodniem jest u nas wielu; umiemy się nawet chwalić tytułem zaszczytnym „przedmurza chrześcijaństwa" zdobytym przez pokolenia zapomniane i skłonni jesteśmy do uważania się za jedyny w Europie naród rozumiejący to niebezpieczeństwo.

Jedynymi nie jesteśmy — na szczęście dla nas i dla Europy. Z radością bierze czytelnik polski do ręki książkę Henri Massis'a p. t. „*Dèfense de l'Occident*". Rzecz przemyślana gruntownie, oparta o literaturę filozoficzną Europy i Azji, ilustrowana faktami, które stały się wczoraj lub dziś się dzieją — opowiedziana jest stylem żywym, zwięzłym, słowami, w których dźwięczy twórczy, zachodni optymizm.

Po stwierdzeniu grozy położenia, po scharekteryzowaniu chwili obecnej omawia autor formy, pod któremi ukazuje się nam azjatyzm i drogi, któremi do nas wkracza; wyjaśnia dalej istotę niebezpieczeństwa i wskazuje jedyne, skuteczne lekarstwo.

Żyjemy w epoce **wielkiego zamieszania w dziedzinie pojęć.** Niezwykłe załamanie równowagi, nastąpiło w chwili tej właśnie, w której postęp techniczny miał dokonać zjednoczenia rodzaju ludzkiego. „Łatwość komunikacji materjalnej miała, według ideologji demokratycznej, dokonać zjednoczenia dusz; mogła jednak tylko uczynić świat jednolitym, lecz go nie zjednoczyła, gdyż **materja jest w swej istocie czynnikiem dzielącym, a ludzie porozumiewają się jedynie na płaszczyźnie ducha".**

Wielka wojna zmieniła oblicze naszej cywilizacji, uczyniwszy ją wraz z pojęciami prawa i sprawiedliwości hasłem bojowem obu walczących obozów. **Słowa zmieniły swoje znaczenie,** gdyż zmobilizowano prócz wojsk „wartości duchowe i etyczne, filozofje i dogmaty, tradycje i wierzenia". Obrona ziemi rodzinnej, walka o niezależność polityczną, przestały być wystarczającymi celami wojny słusznej. Cywilizacja jest już tylko materją i liczbą, a nie dobrem wspólnem całej ludzkości.

Tę niezgodę w dziedzinie ducha ujrzały ludy azjatyckie, wezwane do pomocy na fronty Wielkiej Wojny. **„Zapamiętały wszystkie zarzuty i oskarżenia, które nieostrożna propaganda rozsiała aż po najdalszy kraniec wschodniego świata".** Złożyliśmy broń już dawno, lecz myśli walczą jeszcze. „Idee nasze już do nas nie należą. Słowa, któremi posługiwaliśmy się, w celu werbowania zaciężnych żołnierzy, zwołania ich dla obrony Sprawiedliwości i Prawa — stały się własnością tych zaciężnych, i są obracane przeciw nam". **Azja cała burzy się przeciw białemu człowiekowi.**

Autor nie zwalcza dążenia Indyj czy Chin do wyswobodzenia się z pod przewagi europejskiej. Obchodzą go tylko ideowe założenia tych dążności i metody walki z Zachodem.

Filozofja Wschodu jest mętna i pogmatwana. Poetyczność jej — to złudzenie, gra słów. Podstawą — uległość korna człowieka wobec wszechpotężnej Przyrody. Celem życia — **nieosobowa, beznadziejna nicość.**

Myśl Zachodu opiera się na logice greckiej i na niewzruszoności dogmatu chrześcijańskiego. Jest prosta, jasna, harmonijna w swej istocie. Społeczeństwa europejskie oddaliły się od niej podczas wojny i **chwilowo nie mają żadnej idei.** Wschód z tego korzysta. W ideową pustkę i zamieszanie pojęć wrzuca swój **pseudo-mistycyzm** i nirwanę. Wyznawcy nauki Anny Besant i wszystkich mistrzów teozofji, wielbiciele filozofji Rabindranath'a Tagore i programu Gandhi'ego oto **ludzie, których Wschód już pozyskał,** ludzie, którzy podkopują cywilizację zachodnią, przygotowują jej klęskę.

Oprócz ludzi wymienionych, jednostek znajdujących się w każdem społeczeństwie— **dwa narody całe oderwały się od pnia europejskiego i chcą całą swą siłę czerpać z Azji:** naród niemiecki i naród rosyjski.

Wszystkie twierdzenia filozofów niemieckich mają odpowiedniki w nauce braminów i Buddy. Od czasów Reformacji Niemcy bezustannie protestują przeciw ideom idącym z Rzymu, z Zachodu. Dziś, Niemcy pokonane zwracają się ku Azji, i **głoszą nieuchronną zagładę tego świata, nad którym nie udało im się zapanować.** Keyserling i Spengler — oto główni chorążowie walki z Zachodem w Niemczech. Według Spenglera ludzkość jest tylko widmem niepokojącem; Kayserling wprowadza wprost **hinduskie systemy filozoficzne,** wywrotowe, beznadziejne. Mnożą się dzieła naukowe o języku i filozofji, sztuce i dziejach ludów azjatyckich. We wszystkich prawie dźwięczy zachwyt, chęć naśladowania. Wśród mglistych marzeń przebłyska jednak cel praktyczny: **stworzenie nowej zupełnie kultury, która pozwoli Niemcom zapanować nad światem** — wedle recepty ułożonej jeszcze przez Fichtego.

Współczesny pisarz niemiecki Curtius, mówi: **„Młode Niemcy patrzą ku Wschodowi, a odwracają się od Zachodu„.** Zwracają się ku Rosji, i dalej jeszcze — ku Indjom, ku Chinom. **Sympatje dla bolszewizmu** części naszej młodzieży — są tylko — zewnętrznym objawem tej tendencji. Stanowisko polityczne w stosunku do bolszewizmu jest obojętne. Najważniejszem jest to, iż wyraża on zmianę w dążeniach ducha zachodniego". Skończył się czas, w którym wszystkie nowe, ożywcze prądy szły z Zachodu. Przyszła kolej na Azję.

Przednią strażą Azji w Europie jest **bolszewicka Rosja.** Wywody Massis'a o dawnem imperjum carów zdumiewają — nie nowością, gdyż my wiemy to samo oddawna — ale tem, że wygłasza je człowiek należący do narodu, znanego ze swego nieuctwa w sprawach Europy Wschodniej. Mówi, że Rosjanie byli zawsze Azjatami. Stulecia tatarskiej niewoli zostawiły niezatarte ślady w ich duszach i umysłach. **Nie umieją logicznie, jasno sformułować żadnej myśli.** Zło jest dla nich równie potężnem, jak dobro. Ideałem ich — bezczynność i nieosobowość. Prawosławni święci — to **ludzie, którzy niczego nie zdziałali** — niema wśród nich ani jednego człowieka czynu na wzór św. Franciszka z Assyżu, czy św. Ignacego Loyoli.

Możeby jednak Rosja wytworzyła jakiś własny typ kultury słowiańsko - azjatyckiej — lecz Piotr Wielki postanowił inaczej. Bolszewizm jest według Massis'a — **rewolucją konserwatywną, powrotem do rodzimych ideałów, do rodzimych form bytowania.** W osobie Mikołaja II-go został zabity Piotr Wielki. Lecz te rodzime ideały są azjatyckiego pochodzenia. Rosja własnych nie zdążyła wytworzyć — jest więc dziwacznem społeczeństwem bez tradycji, **zdolnem do wszelkich zmian i przewrotów.** Wśród przywódców bolszewizmu snują się marzenia o **dostarczeniu wodza buntującej się Azji,** i nowa Rosja otrzymuje nazwę **Eurazji.** Nacjonalizm na terenie azjatyckim, komunizm na terenie europejskim — oto **dwa miecze Wschodu** wzniesione nad cywilizacją zachodnią.

Niemcy, które pokonały legjony Varusa i przez usta Lutra protestowały przeciw Rzymowi, **nie będą bronić Europy.** Protestantyzm był zawsze w zgodzie z prawosławiem, a niedawno założone w Paryżu Wyższe Studjum teologji prawosławnej zawdzięcza swe powstanie hojnym darom, złożonym przez Y. M. C. A., anglikańskich duchownych i pewnego żydowskiego bankiera. **Prawosławie, protestantyzm i leninizm** łączą się — mówi Massis — w nienawiści do Rzymu, do Zachodu. Y. M. C. A. w Chinach popiera komunizm i walkę z białymi, w Japonji— panazjatyzm. Europa, pogrążona w powojennym zamęcie ideowym nie widzi, że **nieprzyjaciel jest już w jej murach** i szuka ratunku tam właśnie skąd grozi niebezpieczeństwo— w Azji, a ściślej — w Indjach.

Ostro rozprawia się Massis z R. Rollandem, wielbicielem Gandhiego i duszy hinduskiej. Dusza ta — mówi — to nieosobowa cząstka przyrody. Indje same — to **kraj anarchji politycznej i religijnej.** Ale dzisiejsi myśliciele i działacze hinduscy — Tagore, Gandhi znający wszystkie europejskie zdobycze wiedzy, używają ich dla swoich wyłącznie celów, pozostają azjatami i głoszą konieczność powrotu do azjatyckiego średniowiecza, do dawnej, nieskażonej azjatyckiej kultury przeznaczonej do panowania nad światem. Za niemi głoszą to samo ich europejscy wyznawcy w rodzaju Romain Rolland'a. Głoszą powrót do tradycji wschodniej, która własną jest dla Gandhi'ego, **ale obcą i wrogą dla europejczyka.** Są więc już zarażeni azjatycką mętnością pojęć — już nie widzą, że **za nirwaną stoi rosyjski nihilizm i krwawy bolszewizm.**

Droga ku ocaleniu zachodniej cywilizacji jest inna — woła Massis. (d. c. n.).

J. Krasicka.

Kredyty budowlane

Niedawno na tem miejscu zamieściliśmy nadesłany nam list, w którym autor wykazywał **ujemne strony** obowiązującego obecnie systemu rządowej polityki budowlanej. Fundusze, przeznaczane przez rząd na rozbudowę miast, dostają się w ręce spekulantów budowlanych, którzy przy ich pomocy zdobywają na własność bardzo poważne objekty majątkowe, nie wnosząc ze swej strony żadnego wkładu i nie ponosząc poważne objekty majątkowe, nie wnosząc ze swej strony żadnego wkładu i nie ponosząc nawet ryzyka. Najgorsze jednak jest to, że taki system rozbudowy w niczem **nie przyczynia się do złagodzenia głodu mieszkaniowego** w tem miejscu, gdzie głód ten w najbardziej niebezpieczny sposób daje się odczuwać i najbardziej ujemny wywiera wpływ.

Autor wspomnianego listu przytoczył przykład takiej spekulacji, dostatecznie przekonywujący, aby z większą ostrożnością i poważniejszemi niż dotychczas zastrzeżeniami traktować **prośby o kredyty budowlane** z funduszów skarbowych ze strony prywatnych przedsiębiorców, którzy przeważnie rekrutują się z pośród **zawodowych spekulantów budowlanych.**

Głodu mieszkaniowego w ten sposób się nie zwalczy. Mieszkania w nowych za rządowe pieniądze wybudowanych lub rozszerzonych domach są tak drogie, że **ludzie z tych sfer, które najwięcej odczuwają skutki głodu mieszkaniowego, nawet marzyć o nich nie mogą.** Nie mówiąc już o rodzinach robotniczych — nawet rodziny wyższych urzędników państwowych lub prywatnych, rodziny ze sfer zawodów wolnych, **nie są w możności opłacać ze swoich dochodów komornego** w nowowybudowanych domach. Korzysta przeto z takich mieszkań **warstwa ludzi zamożnych,** która skutkiem panującego głodu mieszkaniowego miała dotychczas do zniesienia **zaledwie pewne niewygody.** Ludzie ci przeważnie nie zwalniają nawet dotychczas zajmowanych mieszkań, pozostawiając w nich część rodziny, rozszerzając ew. posiadane biura itp. — Poprostu **urządzają się wygodniej,** skoro można i jest to tylko kwestją pewnego wydatku. Pewne prowizoryczne dane wskazują na to, że najbliższe rezultaty wyliczeń statystycznych w miastach ujawnią, iż **w miarę powiększania się ilości nowych domów rzednie zaludnienie w mieszkaniach większych.** I jeśli dotychczas w mieszkaniach pięcio i więcej pokojowych, na jeden pokój wypadało np. 2-ch mieszkańców, to obecnie cyfra ta będzie znacznie mniejsza, podczas gdy cyfry zaludnienia mieszkań jedno, dwu i trzypokojowych wykażą dalszy wzrost.

Wynika z tego niezbicie, że dotychczas za **pieniądze z funduszów publicznych budowano domy tylko dla tej warstwy, która głodu mieszkaniowego dotkliwie nie odczuwała,** dla której ten głód oznaczał tylko pewną niewygodę.

Na taki cel fundusze publiczne używane być nie mogą. Walka z głodem mieszkaniowym prowadzona musi być w inny sposób.

Może nam ktoś zarzucić, że plany budowli, które mają być wznoszone przy pomocy kredytów państwowych, podlegają zatwierdzeniu przez komitety rozbudowy i muszą odpowiadać pewnym z góry określonym warunkom, a więc musi być przewidziana pewna ilość mieszkań jednopokojowych, dwupokojowych i trzypokojowych, a tylko pewna część budowli może być zajęta na mieszkania większe. Odpowiemy na to, że spekulanci, którzy budują za pieniądze skarbowe, **potrafią zawsze obejść takie przepisy,** a gdzie obejść ich nie można, to i tak mieszkań takich nie zajmą, ci którzy powinniby mieszkać w nich i w interesie których prowadzona jest akcja rozbudowy miast, bo dla nich są one **za drogie.** Spekulant wynajmuje wówczas najchętniej całą budowlę o ile możności **skarbowi państwa.** Znane nam są wypadki, że całe takie budowle, wzniesione wyłącznie za pieniądze z kredytu państwowego, wynajęła np. wojskowość, **płacąc żądaną przez właściciela cenę najmu.** Cena ta jest tak kalkulowana, że połowa jej wystarcza na oprocentowanie i amortyzację pożyczonego na wzniesienie budowli kapitału, a druga połowa stanowi **czysty zysk spekulanta,** rentę płaconą mu przez skarb państwa za to, że był łaskaw i pożyczył sobie z kasy państwowej pieniądze i wybudował za nie dom.

Zagadnienie walki z głodem mieszkaniowym jest tak doniosłe, że należałoby w tej materji zebrać jaknajbardziej obfity materjał informacyjny, wysłuchać opinij czynników doświadczonych i niezainteresowanych i ustalić raz wreszcie jakiś stały plan. Tembardziej, że **wszystkie dotychczasowe plany zawiodły.** Finansowanie kooperatyw budowlanych, budujących wille dla jednej rodziny, skończyło się fiaskiem, a finansowanie „przedsiębiorczości" prywatnej w obecnej **formie otwiera drogę do spekulacji.**

Ostatnio forsowana jest bardzo **silnie,** zwłaszcza ze strony niektórych samorządów **koncepcja budowy miejskich domów robotniczych** tak jak czyni to Wiedeń. Koncepcja ta wygląda z daleka bardzo ponętnie, bezkrytycznie jednak naśladować jej nie należy. Jest to rzecz nowa, niewypróbowana i wiele oznak wskazuje, że **w Wiedniu egzaminu nie zda.** Samorząd wiedeński już dzisiaj odczuwa **ciężar tej swojej własności,** a niewątpliwie doczekamy się tego, że za wszelką cenę starać się będzie oddać te domy w ręce prywatne.

Zdaniem naszem najlepszym sposobem walki z głodem mieszkaniowym w naszych warunkach okazałoby się **popieranie wszelkiemi środkami budowy kolonij pracowniczych i robotniczych przez pracodawców.** Należy jaknajprędzej odrodzić **budownictwo domków i kolonij robotniczych** przez właścicieli zakładów zatrudniających robotników. W takich domkach **lichwa nigdy nie będzie uprawiana,** ani nikt niepowołany mieszkania nie otrzyma, bo da się to skontrolować. Porozumienie ze sferami przemysłowemi w celu podjęcia budowy kolonji robotniczych dałoby się niewątpliwie **bardzo łatwo** osiągnąć, a przy kredytowej pomocy z funduszów budowlanych państwa **akcja ta dałaby w bardzo krótkim czasie bardzo** poważne rezultaty, zmniejszając wybitnie **już po dwuch latach** nędzę mieszkaniową ludności robotniczej w wielkich jej zbiorowiskach.

Zresztą **w tym kierunku idzie rozwój społeczny.** Mieszkania fabryczne są naturalnym etapem. Z takiego mieszkania w miarę rozwoju dobrobytu w masach robotnik przenosi się do własnego domku. Wszelkie inne sposoby rozwiązania kwestji mieszkaniowej w środowiskach robotniczych będą zawsze tylko próbami i eksperymentami, które drogo **kosztują, a mało pożytku i wiele kłopotów przynoszą.** Państwo, jako takie, pierwsze powinno wstąpić na tę drogę, rozpoczynając budowę domów mieszkalnych dla swoich urzędników i pawilonów mieszkalnych dla oficerów po garnizonach.

Finansowanie takiego planu walki z głodem mieszkaniowym musiałoby spocząć w **rękach specjalnie do tego celu powołanej instytucji,** która bezpośrednio miałaby do czynienia z zarządami przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych jako przedsiębiorcami budowlanymi. Komisje rozbudowy przy samorządach, które okazały się instytucjami nieużytecznemi, mogłyby być rozwiązane.

K. T.

LITERATURA, SZTUKA, TEATR, FILM

Polska Akademja Literatury

Jest jedna sprawa, która więcej dziś zajmuje ogół literacki, niż jakiekolwiek zagadnienie — literackie. Oczywiście nietrudno się domyśleć, że chodzi tu o głośną, aż nadto dziś głośną „Polską Akademję Literatury", która tworzy się i która będzie.

Zdawałoby się, że ogół literacki, jak jeden mąż opowie się za Akademją. Tymczasem zebrało się kilku wojowniczych Aresów, którzy z okrzykiem tak głośnym, jakgdyby wyszedł z piersi dziesięciu tysięcy mężów, walą w wizję (narazie) owej Akademji. Zawrzała walka polemiczna, ostre strzały mnogich argumentów przyćmiły słońce, falangi walecznych przeciwników ruszyły na siebie, zwarły się, skłębiły. Tarcze uderzyły o tarcze, miecz zazgrzytał o miecz. Wszystko odbyło się według przepisów cnego Homera, z tą jedynie różnicą, że nikt, jak dotąd, nie poległ od ostrza nieprzyjacielskiego grotu.

Właściwie należałoby się cieszyć, że coś wreszcie ruszyło ospały i gnuśny świat literacki, że coś się ruszyło w tej aspołecznej społeczności.

Wypada tu przypomnieć, że sprawę Akademji wzięliśmy w spadku po Stefanie Żeromskim, który, może jak nikt z literatów, posiadał wyczucie i zrozumienie dla organizacyjnej pracy społecznej. Stefan Żeromski wiedział, że w rozproszeniu trwoni się olbrzymie zapasy energji, zapodziewają się czynniki pracy, umniejsza się znacznie bilans wysiłku. Było to nawskroś współczesne pojmowanie wartości pracy, której pospólność, fachowo mówiąc, uniwersalistyczność jest dziś conditio sine qua non istnienia gospodarczego i państwowego narodów.

Z takich to rozważań Stefana Żeromskiego wyszły świetne i głęboko pomyślane projekty organizacyjne, które, zahaczając o siebie w każdej dzidzinie życia, zcaliły ludzi pracy w jedną spoistą społeczność. Drogą tą szło przecież wieczyste dażenie do pokoju, do korzystania z dóbr cywilizacji i kultury i do pomnażania wyników pracy mózgu i mięśni.

Polska Akademja Literatury w projekcie Żeromskiego miała być jedną z placówek pracy, miała w sobie zogniskować całą powagę zamierzeń i czynów literackich. Dla Żeromskiego akademja była tworem wyraźnym, znał jej kształ i wagę, wierzył w jej niezbędność. Wielka wartość takiej kuźni pracy była dla niego niewątpliwa. Lecz zanadto rozumny, zanadto znający wszelką omylność ludzką był Żeromski, by sądzić, że Akademja będzie jakimś ideałem organizacji.

I o to właśnie, o „idealność" Akademji toczy się dziś ów homerycki bój. Bo nieprawdą chyba jest, że walczące grupy kryją w zanadrzu brzydkie ambicje osobiste. Mówi się wprawdzie zbyt wiele i zbyt zjadliwie o „składzie" przyszłej Akademji, ale „skład" jest przecież tym motorem, od którego zawisła sprawność instytucji. I dlatego przyjąć raczej należy, że rozbieżność sądów, gdy jest mowa o osobach, wynika jakoby z troski o przyszłą Akademję. Zapaśnicy walczą więc o barwy swojego — ideału. Ideału domniemanego.

Tymczasem jedak przydałaby się zaciekłym adherentom odrobina zmysłu praktycznego, aby pojęli, że w każdej sprawie i w każdej pracy musi być wzięte pod uwagę bodaj niewielkie manco, że trzeba te pomyłki i straty uwzględnić w każdym prawdopodobnym rachunku. Takich manków i mankamentów będzie napewno i być musi nawet sporo w obliczeniach „akademickich". Nigdy bowiem nie stanie się Polska Akademja Literatury zbiorowiskiem wszelakich cnót i zalet czy to ludzkich, czy to pisarskich. Zadanie Akademji jest zresztą z natury swej inne. Nie chcemy wcale, by Akademja była panteonem dla zasłużonych i wysłużonych, lub by w niej zasiadali sami uznani święci i tym podobni koryfeusze. Jeżeli wśród pierwszych dziesięciu mianowanych członków Akademji znajdzie się bodaj pięciu „sprawiedliwych", więc takich, którzy chcą i umieją pracować, — bądźmy zadowoleni.

Nie będę tu wyliczać, jakich prac ma się podjąć Akademja, gdyż ich mnogość i zakres każdej zosobna nie da się ująć w ramy artykułu. Należy jednak przedewszystkiem podźwignąć i dobrze umieścić w hierarchji społecznej wartość literatury, której dmucha się dziś w twarz pogardliwe słowa, którą spycha się dziś w najdalsze kąty, jak bezpotrzebny grat.

Zaznaczyć jednak trzeba, że zrealizowaniem idei Żeromskiego zajął się Rząd. Już to samo, że władze państwowe uznają konieczność takiej instytucji jest sukcesem dzisiejszego społeczeństwa literackiego. Słyszymy: Rząd daje pieniądze, rząd postawi gmach dla Akademji... Nie przyjmujemy tych zapowiedzi z niskimi ukłonami, nie mamy powodu przesadnie dziękować i skamleć o naszej wdzięczności. Znamy naszą wartość. Wiemy, czem byliśmy w najcięższych latach dla narodu, wiemy, czem jesteśmy dziś, choć jest wielu takich, którzy nas nie chcą spostrzegać.

Nie ulega wątpliwości, że Rząd zdaje sobie dobrze sprawę, czem jest literatura. Ona to przecież na szybkich skrzydłach wylatuje poza granice państwa i głosi sławę narodu. Ona na domowym dziedzińcu pełni swoją ciężką służbę w dobrej i złej doli. Naczelne władze państwa muszą więc na listę swoich świętych obowiązków wciągnąć także i opiekę nad literaturą. Muszą dać jej poparcie materjalne i wszelkie warunki rozwoju.

Odzwyczailiśmy się od myśli, że ktoś może się nami, literatami, opiekować. Dotychczas nie dbano przecież o nasz dzień powszedni, nie ułatwiano nam pracy, nie budowano dla nas warsztatów. Conajwyżej uwielbiano nas niczem anioły, żyjące z bożego ducha, a pozwalano nam umierać na barłogach, abyśmy koniecznie mieli aureolę męczeństwa. I oto nasz mądry Rząd dzisiejszy pozwala nam zerwać z tem wielkiem kłamstwem, jakiem jest konieczność powszedniego cierpienia dla tem większych „wzlotów ducha". Nie zapomnijmy, że literatura zawsze wtedy rozkwitała, gdy byli Mecenasi i Medyceusze. Nasza literatura porozbiorowa jest bezprzykładnem i nieomal anormalnem zjawiskiem, jest — trzeba to wreszcie zrozumieć — wspaniałym ogniem ofiarnym. Ale na takie ofiary nie można zawsze liczyć. Nie można na nie liczyć dziś. Nie można i nie wolno!

Dziś przyznajemy się do tego głośno, że nie chcemy cierpieć nędzy i niewygód, dlatego, że jesteśmy literatami. Żądamy, aby nas wyzwolono z zajęć niczem niespokrewnionych z pracą literacką. Chcemy uprawiać swój fach bez konieczności ubocznego zarobkowania w innych zawodach i nie zawodach. Litanja naszych postulatów jest długa, a treść naszych żądań jest zrozumiała, logiczna i słuszna.

Czekamy więc z niecierpliwością na powołanie do życia Polskiej Akademji Literatury, która, — wierzymy w to — będzie musiała i będzie umiała popierać naszą sprawę. Oto wszystko.

Prawdziwie więc obojętne jest, kogo Rząd zamianuje akademikiem, natomiast ważne jest, że z chwilą powstania Akademji skończy się diaspora literatów. Widomą głową naszego zrzeszenia będzie Polska Akademja Literatury, a my niespokojne dzieci Apollina, my wieczni rewolucjoniści postaramy się już o to, aby nasi Akademicy nie zaznali — raju bezczynności. I tak właśnie trzeba, abyśmy byli nie zanadto posłuszni, nie ulegli, ani zbyt skromni. Taka już nasza butna natura. Nie damy sobie nigdy wydrzeć źrenic wolności. Ale dziś uspokójmy się choć na chwilę, nie wydzierajmy napróżno głosu, nie obwołujmy naszego bezpotrzebnego veta, skoro i tak nikt go nie słucha. Uspokójmy się — Rząd wziął w swoje ręce sprawę Polskiej Akademji Literatury!

Herminja Naglerowa.

Prądy umysłowe we Francji

Tęsknota za dyktatorem. — Tęsknota za silnym człowiekiem.

Dnia 16 b. m. odbyła się w auli Uniwersytetu Warszawskiego prelekcja *prof. M. Handelsmana*, pierwsza z cyklu poświęconego *najnowszym prądom umysłowym Zachodniej Europy.* Prof. H. referował o Francji.

Wojna i jej bezpośrednie skutki w postaci głębokiego wstrząsu ekonomiczno-finansowego przyczyniły się do powstania współczesnego kryzysu polityczno-społecznego, moralnego i psychicznego. Brak równowagi — tak przeciwny dawnemu galilejskiemu duchowi spokoju, logiki i konsekwencji, oraz chęć ucieczki od wspomnień wojny i jej grozy — oto najistotniejsza cecha współczesnej Francji.

W związku z załamaniem się kursu franka i przesileniem w parlamentaryżmie, daje się wyczuwać *tęsknota do dyktatury,* mieszczącej się w ramach życia gospodarczego. Prąd ten znajduje *silne echo w literaturze.* Daje się tu zaobserwować nawrót do przeszłości, do tych chwil Francji minionej, gdy rządziła nią mocarna dłoń Ludwika XIV lub Ludwika XVIII.

Zjawiskiem pokrewnem tej gloryfikacji monarchji jest dążenie do powrotu ku klasycyzmowi, wypędzonemu ze szkół. W związku z tem powstaje tęsknota *za siłą zrealizowaną w człowieku,* za wodzem, armją, młodzieżą. Precyzuje tę ideologję Jerzy Valois, twórca owego dziwnego *faszyzmu francuskiego,* niebieskich koszul, *jednoczącego socjalistów, nacjonalistów i katolików,* idących w jednym szeregu ku przyszłemu ustrojowi społecznemu, zbudowanemu na zasadach syndykalistycznych, a rządzonemu ręką dyktatora.

Te marzenia o przyszłości nie przeszkadzają jednak trzeźwemu ustosunkowaniu się do niedawno minionej przeszłości. Nie pozwala zresztą na to krzywda miljonów rodzin i inwalidów, wciąż jeszcze wielka, wciąż widoczna. Henri Barbusse, a wraz z nim grupa „clarté" i R. Rolland potępiają wojnę, a Jerzy Duhammel, wnosi do literatury pierwiastki, gloryfikujące cierpienie.

Ale i ten upragniony pokój nie wszystkich zadowolił. Nadzieja Francuzów, że „le Boche payera" (niemiec zapłaci) — nie spełniła się. Pokój nie dał nic Francji ani światu — twierdzi Lucjan Romieux — to też nic dziwnego, iż jest on tak niemiłosiernie wydrwiwany w piosence francuskiej. Ten duch negatywizmu i krytycyzmu, który ogarnął elitę umysłowości francuskiej nie oszczędził również i państwa.

Nietykalna dotąd *doktryna suwerenności państwa pada pod ciosami patentowanej nauki.* — Państwa to, *przemijająca forma wła-*

Moda a pocałunek

Jadnem z najprzyjemniejszych zajęć ludzkich jest, niewątpliwie, całowanie. Słusznie zauważył Boy, iż

„Dwie są rzeczy mniej smutne, niż inne,
na tym świecie przepojonym łzami:
albo rymy dobierac niewinne,
lub usteczek dobierać ustami".

Moda, wszechwładna tyranka ludzkich dusz, wiecznie młoda i wiecznie ponętna — bo zmienna, króluje nietylko w państwie strojów tańców i sztuk pięknych. Włada ona również niepodzielnie czarodziejskim królestwem pocałunków. Inaczej całował patrycjusz rzymski, inaczej rycerz średniowieczny, inaczej tkliwy pasterz z epoki sentymentalnej i burzliwy kochanek czasów romantycznych...

Poza indywidualną różnicą pocałunków ludzi jednej epoki była zawsze pewna ogólna cecha stanowiąca piętno danego okresu, pewna modna szkoła całowania...

Kto tworzył tę modę? Kochankowie czy poeci? Praktycy czy teoretycy? I jedni i drudzy.

Nie wieleśmy się nauczyli w sztuce całowania od czasów indyjskiej Kama - Sutry. Nie wieleśmy się udoskonalili w taktyce — od czasu wygłoszenia przez Owidjusza zasady:

„Całuj — jeśli ci dziewczyna
nie zabrania całowania...
Całuj również wtedy, jeśli
całowania ci zabrania...

Nie sztuka więc całowania, nie taktyka zmieniła się w dziejach pocałunku, ale duch, stanowiący modę. Duch ten odbijał się w całowaniu tak samo, jak w literaturze, malarstwie czy rzeźbie.

* * *

Namiętność, żądza i żar — oto cechy pocałunków greckich i rzymskich. Moda nakazywała całować płomiennie nawet ustom, które były zimne.

Lukrecjusz taki nam kreśli obraz całowania w swoim nieśmiertelnym poemacie:

„Ciało w ciało wpija się namiętnie, łączą się śliny ust, ciężki się oddech dobywa z pierki, w gorących pocałunkach zęby kąsają wargi..."

* * *

Średniowiecze zmieniło całowanie. W ogniu pocałunku widzieć poczęto odblask płomieni piekielnych... Został potępiony i przeklęty... Poszedł do klasztoru, jak pokutnik... Padał na zimne kamienie klasztorne, kajał się pobożnie. I zmartwychwstał odrodzony, jako mistyczny pocałunek pokoju.

Aż nadszedł czas, gdy trubadurzy wyprowadzili go zza mrocznych krat na uśmiechniętą ziemię. Stał się znowu balsamem i radością.

* *

Lecz dopiero w epoce odrodzenia pod wpływem poetów greckich i rzymskich ludzkość zaczęła zapoznawać się na nowo z płynącą z Włoch czarowną sztuką pieszczot.

Pracodawcą był Guarini (w „Wiernym Pasterzu") i Marino (w „Pieśni pocałunków").

Szkoła włoska oparta na wzorach rzymskich stała się odrazu modna. Joachim du Bellay chwali nową modę całowania „à l'italienne", ganiąc stare pocałunki „á la française". — W wierszu „Pocałunek" woła:

„Na miłość Boga, nie całuj mię, kochanko,
nigdy po francusku, całuj mię po włosku..."

Jakież było owo „całowanie po włosku"? Mówi nam o tem opowieść Bonawentury de Perriéra „o szlachcicu, który włożył język w usta kochanki, podczas całowania".

„Chciał on", pisze autor, „pocałować ją sposobem praktykowanym we Włoszech, gdzie długo przebywał. Przy pocałunku wsunął jej niespodzianie język do ust: moda owa nieznana była jeszcze wtedy we Francji". Młodzieniec miał z tego powodu sprawę sądową, będąc oskarżony o obrazę szlachetnej dziewicy.

„Moda owa" — wyprowadza swój rodowód z pocałunków rzymskich. Ale jakżeż innym duchem od palących, jak węgle, pocałunków antycznych owiane są „miękkie całowania" aksamitnych rycerzy Tassa. Namiętność zeszła tu na drugi plan, żar wyszedł z mody, jak znoszone stare suknie, pierwsze zaś miejsce zajęła „słodka wonność".

Pocałunek — według Marina — winien być pachnący, jak miód hyblejski, jak cukier trzcinowy, jak balsam sabejski, jak manna.

U nas pod wpływem tej mody na „wonną słodycz" pocałunku pisał Jan Kochanowski w cudnym wierszu łacińskim:

Słodkie są jabłka i gruszki
figi i cukry i miody...
Wonny — rozmaryn i balsam
a róża — wdzięcznej urody...

Lecz figi, jabłka ni gruszki,
ni czary miodem nalane
ni cukry — nie są tak słodkie,
jak twe usteczka różane...

Rozmaryn, róża i balsam
z tak miłej woni nie słyną,
jak wonnym jest pocałunek
usteczek twoich, dziewczyno..."

W wierszu barokowego łacińskiego poety Pontana niejaka Neera nie daje pocałunków, lecz ma w ustach nektar, słodko pachnące rosy, nard, tymianek, cynamon i miód... A zatem cały skład korzenny.

O „słodkich pocałunkach słodko całowanych" śpiewa Ariosto.

A Kochanowski, skoro lubą pocałuje — według słów własnych — „trzy dni w gębie cukier czuje"...

* * *

Ani śladu namiętności nie spotykamy już w okresie mody na „tkliwe pocałunki" epoki sentymentalnej.

„Czułe całowanie" odbywało się najczęściej „w lubym cieniu", „na ryważu", przy „słodkomruczącym strumieniu", gdy w zieleni rozbrzmiewał „głos słowika pieszczony", a „lube tchnienie zefiru" szemrało śród drzew.

„Zacna tkliwość", „czucie słodkiej radości" i „najmilsze zachwycenie" ogarniały duszę całujących się pasterzy i pasterek. Żywiołowości ani śladu.

Sielskich kochanków zdobi natomiast „rzetelność serca z prostotą natury połączone".

Wskutek braku szczerości pocałunki sentymentalne chcąc być tkliwemi stają się coraz bardziej ckliwemi.

Płytkość uczucia kochankowie zastępują ilością pocałunków. Licytacja pod tym względem dosięga fantastycznych cyfr.

Sentymentalny Karpiński w sielance „Korydon szczęśliwy" pragnie otrzymać pocałunków ni mniej ni więcej tylko 101 tysięcy.

„Tu, tu Palmiro, na tej murawie
słodkich ust twoich dasz mi całować...
Tu razem będziem w miłej zabawie
pocałowania nasze rachować.

dzy, nie jest ono czemś stałem i wiecznem. A jeśli chodzi o objekt bardziej godny szacunku i poważania — to jest nim *jednostka*, człowiek indywidualny. Te objawy sceptycyzmu w stosunku do wielu koncepcyj logicznych znajdują jednak trwały punkt oparcia. Jest nią dziedzina wiary; w związku z tem *wzmacnia się dotychczasowa pozycja katolicyzmu*. Prawie równolegle do objawów wzmocnienia nastrojów religijnych, rośnie również i *ruch pacyfistyczny*, krystalizujący się w najrozmaitszych odcieniach: począwszy od kierunku pokładającego swe nadzieje w Lidze Narodów, poprzez kierunek o kolorycie anarchistycznym, a kończąc na prądzie komunistycznej barwy.

Wszystkie te prądy umysłowe, szukając gorączkowo oparcia w społeczeństwie, zwracają się w pierwszym rzędzie ku młodzieży. Niema w tem nic dziwnego. Cechą chorobliwą rządów III-ej Rzeczypospolitej jest gerontokracja — rządy starców, która wzmocniła się w okresie powojennym. Clemenceau, Borgeois, De Buissant, członkowie Akademji Umiejętności — to starcy, którzy przekroczyli już ósmy krzyżyk. Pokolenie, które miało być przejściem między nimi, a młodzieżą — nie istnieje: legło ono pokotem nad Marną i na polach Alzacji. Fakt ten stał się zapewne zaczynem obecnego *kultu młodzieży*, fizycznej młodości, sportu i przyjaźni zadzierzgniętej w rowach strzeleckich (Kessel, Duhammel). Na to, by sprostać tempu życia współczesnego Francja musi mieć nowe wartości, których narazie nie ma. Skierowanie się więc ku młodzieży, rozporządzającej nieograniczonym zasobem sił i entuzjazmu jest rzeczą zupełnie naturalną.

Francja współczesna przeżywa okres przejściowy. Nie mając gotowej formuły, recepty, szuka nowej drogi. Czy ją znajdzie? Przywiązanie każe nam wierzyć, że znajdzie, i że droga ta będzie stała na poziomie jej wielkich tradycyj historycznych.

L. Ro—n.

Walne Zebranie T-wa Bibljofilów w Łodzi.

W niedzielę dnia 27 listopada 1927 roku w lokalu Miejskiej Bibljoteki Publicznej odbyło się, w związku z zatwierdzeniem przez władzę statutu, I-sze Walne Zgromadzenie członków T-wa Bibljofilów w Łodzi.

Przewodniczył p. dyr. Berti Ameisen. Z ramienia Zarządu referentami byli pp. J. Augustyniak i P. Smolik. Po dyskusji nad sprawozdaniem ogólnem i kasowem zebranie udzieliło Zarządowi absolutorjum.

Do nowych władz T-wa wybrano, do Zarządu: pp.: J. Augustyniaka, P. Gorczykowskiego, Z. Hajkowskiego, M. Rozenblata i P. Smolika; do Komisji Rewizyjnej: pp.: L. Mazurkiewicza, W. Pfeiffra i M. Tarnowskiego.

Nowemu Zarządowi Walne Zebranie udzieliło szereg dyrektyw co do dalszej działalności T-wa. Na skutek apelu wystosowanego przez Zarząd do ogółu członków w sprawie dobrowolnych ofiar na sfinansowanie poważniejszych zamierzeń wydawniczych T-wa złożyli większe ofiary: p. Sara Poznańska zł. 500 i p. Mieczysław Rozenblat zł. 100.

TEATRY ŁÓDZKIE

Wielkie powodzenie „Kredowego Koła“ i „Azaisa“ tak dalece zaabsorbowało obiedwie sceny łódzkie, że żądna nowych wrażeń stała publiczność teatralna została ich przez czas dłuższy pozbawiona, jako że „Dziady“ nie dają wrażeń nowych, a fatalna pomyłka z „Darem poranka“ pod żadnym względem wypełnić luki nie zdołała.

Po dłuższej zatem przerwie aż dwie premjery wypełniły dwa wieczory z rzędu. Niestety jednak wybór ich, zwłaszcza jednoczesny, nie może być uznany za szczęśliwy, jako dokonany z silnie już podstarzałych zasobów repertuarowych, i to z kategorji ciężkiej wagi, lubo zupełnie różnego charakteru.

TEATR MIEJSKI.

„Peer Gynt“ bezwzględnie nie należy do rzędu dzieł, których nieśmiertelne piękno ma niesłabnącą siłę pociągającą, zdolną do powołania do nowego życia silnych wrażeń z przed kilku dziesiątków lat. Umysłowość ówczesna, nie porywana przez wielkie tempo życia, była lepiej przygotowana do orjentowania się w abstrakcjach i symbolach tego poematu, aniżeli dzisiejsza, która nie potrafi już z dawną łatwością rozwiązywać zawiłych zagadek. W „Peer Gyncie“ zaś są i takie, które nawet dla współczesnych pozostały niewyjaśnione.

Dlatego też szereg obrazów tego poematu, mimo wielkiego piękna niektórych scen, zwłaszcza niezrównanej sceny śmierci Aazy, i mimo pysznej melodyjności, barwy i mocy kasprowiczowskiego języka i wiersza, złożył się na sumę wrażeń, wydatnie przewyższających swym ciężarem gatunkowym zdolność chłonną dzisiejszej publiczności.

Nie ratuje tego też zupełnie doskonałe przygotowanie i wykonanie sceniczne, przynoszące zaszczyt zarówno reżyserji, jak i artystom. Czy p. Woskowski był doskonałym Peer Gyntem, o to możnaby się pospierać. Świetny ten i wysoce utalentowany artysta nie może oczywiście żadnej roli zepsuć — ale czysto cerebralna postać ibsenowskiego bohatera nie leży jednak w sferze artystycznego temperamentu p. Woskowskiego, który też najwidoczniej co chwila zmagać się musiał z rolą, by pozostać nad nią i nie dać się porwać, co bardziejby mu dogadzało. P. Dąbrowska z całkowitem powodzeniem oddała postać matki, pozostali wykonawcy poprawnie role swe odegrali. Na szczególne podkreślenie zasługuje dobre pamięciowe opanowanie ról, zwłaszcza imponujące u p. Woskowskiego.

P. Mackiewicz, jak zwykle, popisał się dekoracjami dobremi i pomysłowemi oraz starannemi kostjumami. Efekty świetlne sprawne, ilustracja muzyczna bardzo słaba.

TEATR KAMERALNY.

Do innej dziedziny twórczości z przed lat kilkudziesięciu przeniósł nas Teatr Kameralny, darząc nas „Kreutzerowską Sonatą“, z której Alfred Savoir zaczerpnął pomysł do swej (zresztą jednej z pierwszych) sztuki. Trzebaby nanowo przeczytać nowelę Tołstoja, by z całą precyzją ustalić, ile w tej sztuce jest Tołstoja, a ile Savoir'a. Jedno wszakże jest pewne: że Savoir tak głęboko przejął się typowo - rosyjską, a w szczególności tołstojowską samoudręką psychiczną i spekulacją duchową, iż z dużą prawdą potrafił dać życie postaci Pozdnyszewa, gnębiącego i siebie, i żonę, i otoczenie pod nieubłaganym nakazem swego niepokoju duchowego. Nadanie form scenicznych temu „par excellence“ epicznemu tematowi psychicznego konfliktu małżeńskiego było niewątpliwie poczynaniem niezmiernie śmiałem. Przyznać trzeba, że Savoir zwycięsko pokonał trudność tego zadania, z wielką umiejętnością układając i stopniując momenty wzrastającego napięcia i dodając z własnej inwencji komplikacje, leżące w zupełności w płaszczyźnie psychologji tołstojowskiej. Do tych zaliczyć należy przedewszystkiem stosunek Pozdnyszewa do usiłowanego samobójstwa jego żony. Wielce jednak należy żałować, że świetny ten moment załamuje się i zapada pod wpływem komedjowo - poziomej ingerencji teściowej, co z kolei znowu stanowi cechę czysto-savoirowską. Wielki ten błąd mści się na całości, gdyż od tej chwili tok akcji traci już prostą swą linję i sztuczne klecenie zastępuje pierwotny rozmach.

Wykonanie sztuki, z wyjątkiem jedynej tylko roli głównej, pysznie, z dużym polotem i pogłębieniem odtworzonej przez p. K. Adwentowicza, było szeregiem nieporozumień. Za postać Trukaczewskiego nie wiadomo, czy więcej winić reżysera, czy wykonawcę, p. Brodniewicza. Prawdopodobnie prawda leży po środku i obadwaj z p. Kwiatkowskim podzielić się muszą winą za całkowite wykolejenie tej figury, uosabiającej wprawdzie pustotę, próżność i małość, ale niekoniecznie przecie błazeńską niemal trywialność. P. Grywińska z rolą Laury rady sobie dać nie mogła. Artystka ta nie rozporządza środkami ekspresji, dostatecznymi dla oddania subtelnych odcieni przeżyć tej dręczonej kobiety. W momentach afektu zawodziła całkowicie, w pozostałych była nieprzekonywująca i martwa, tylko walorami swej urody usprawiedliwiając toczoną o nią walkę. Pp. Mroziński i Krzemieński równie mało znają i odczuwają Tołstoja, jak dobrze i głęboko rozumiał go Savoir, dali więc w swoich epizodycznych rolach postacie z innego świata, w żadnym szczególe niedopasowane do odtwarzanego przez sztukę środowiska. O paniach Dunajewskiej i Kędzierskiej, którym mimo wysiłku nie udało się zrobić farsy z tego dramatu, lepiej nie mówić.

Rozwiązanie dekoracyjne bardzo udane.

Spektakl, wyznaczony na godz. 9-tą, rozpoczął się o 9 min. 20.

Jeszcze słówko o wyborze sztuki. Poco? Ani jej walory artystyczne, ani przebrzmiałe myślowo - psychologiczne nie usprawiedliwiają konieczności wystawienia tej właśnie sztuki. Lubo zawdzięczamy jej świetny pod każdym względem popis p. K. Adwentowicza, bylibyśmy woleli podziwiać tego artystę w innej, bardziej zasługującej na wystawienie, lub przypomnienie kreacji.

emb.

FILM

„ZIEMIA OBIECANA“.

W Łodzi jedni oczekiwali filmu tego z niepokojem, inni z ciekawością, przyczem niepokój pierwszych płynął z tego samego źródła, z jakiego drudzy czerpali swą ciekawość. Wiadomo bowiem, że powieść Reymonta nie walorem artystycznym, lub literackim, których jest pozbawiona, zawdzięczała w swoim czasie swój rozgłos, a jedynie tylko sensacyjności tematu, rzekomo odtwarzającego Łódź z roku mniej więcej 1880. I im bardziej jednostronnym w swej zaślepionej i tendencyjnej złośliwości był paszkwil — tem chciwiej pochłaniali odcinki powieściowe tak liczni nieprzyjaciele „złego miasta“. Co gorsza, w nastrojach wojennych niemcy nie omieszkali nadać rozgłosu książce, w tak jaskrawych barwach dyfamującej wielki przemysłowy ośrodek polski, a później nagroda Nobla otworzyła jej drogę do publiczności i w innych krajach — ku równej szkodzie dla literackiej chwały autora „Chłopów“, jak i dla tak niepodobnej do opisanej w tej powieści Łodzi dzisiejszej.

Film był dla jednych niespodzianką, dla drugich zawodem, jako że nie przedstawia bynajmniej Łodzi z owej epoki, lecz zapożyczywszy od Reymonta tylko tytuł i nazwiska, z których zresztą kilka nadanych jest innym zupełnie osobom, i zmodyfikowawszy fabułę do niepoznania, przeniósł ją na grunt dzisiejszy.

Jest to zatem poczynanie wcale pomysłowe, bo korzystając **z bezpłatnej reklamy** rozgłośnego tytułu powieści, film daje pod tą flagą tyle tylko, ile dać chciał i mógł bez niczyjej szkody, a z własnym pożytkiem. Oprócz szeregu najprzeciętniejszych postaci, pozbawionych zupełnie specjalnych jakichś cech typowych, o ile za takie nie uważać znamion rasy semickiej, widzimy jedną tylko sylwetkę odrębną, coprawda bardziej szekspirowską, niż łódzką, **starego Bucholca.** Wielkie i liczne brzydoty miasta starannie są zamaskowane, fabryki przedstawione w świetle jak najlepszem, a widok ogólny ujęty bardzo charakterystycznie.

Sceny zbiorowe przeniesione są wyłącznie na teren wiejski. Teatralność życia chłopskiego i strojów chłopskich, którym niestety brak ich największego piękna i uroku, barwy, zdaje się być obliczona na publiczność zagraniczną.

Dzięki dobrej naogół grze aktorów, ładnym i bardzo żywym obrazom wiejskim, dobrej i starannej technice i reżyserji, film ten, mimo niewyszukanej, a nawet silnie z logiką pozostającej w sporze fabuły, stanowi bodaj, że najlepszy z wytworów polskich i prawdopodobnie znajdzie drogę do ekranów zagranicznych. Łódź na tem źle nie wyjdzie, zwłaszcza, że i w dziedzinie kulturalnej obdarzona została, niestety tylko na filmie gmachem warszawskiego Teatru Polskiego.

d. f.

NOWOŚCI W LITERATURZE NIEMIECKIEJ.

H e i n r i c h M a n n. — **Abrechnungen.** Sieben Novellen. 15. Tausend. Propyläen-Verlag. Berlin. Str. 124. Oprawne w płótno. 2.20 Mk.

K a r l Z u c k m a y e r. — **„Ein Bauer aus dem Taunus“** und andere Geschichten. Propyläen-Verlag. Berlin. Str 162 Oprawne w płótno. 2.20 Mk. Dwa zbiorki z w z o r o w e j serji t. zw. Propyläen-Bücher. Zarówno autorzy pierwszorzędni (Goethe, Heine, Eichendorff, Beethoven, Schnitzler, Anetta Kolb, Leonh, Frank, Diderot, Dostojewski, Gogol, Mereditle, J. K. Knysmans, Andre Gide prócz wyżej podanych, itp.) jak i piękne wyposażenie książki, przy bardzo umiarkowanej cenie. Książki takie czyta się z rozkoszą.

* * *

Rząd Rzeszy niemieckiej przedłożył parlamentowi projekt nowej ustawy karnej. Kwestja kary śmierci wywołana wielką na temat ten debatę publiczną. Często polityczna a nie rzeczowa orjentacja wpłynęła na utworzenie się dwuch skrajnych obozów: lewica oświadczyła się przeciw karze śmierci, prawica za nią. Sędzia Emil Dosenheimer w rozprawce „Für und wieder die Todesstrafe“ zebrał cekawsze w przedmiocie tym głosy. Dr. Drews, prof. Forel, Gerlach, prof. Grünhut Kurt Hiller, prof. Kantorowicz. Tomasz i Henryk Mannowie, Jakób Wasserman i in. motywuje swe stonowisko. Rzecz wydał jako książkę „Neuer Frankfurter Verlag“ we Frankfurcie nad Menem.

(Dr. S. Gb.).

Pocałuję cię naprzód tysiąc razy
i potem zaraz razy sto tysięcy.
Słodka Palmiro, Palmiro bez zmazy
pocałowania wartaś jeszcze więcej...“

Łatwo sobie wyobrazić jakby całowanie obrzydło „Palmirze bez zmazy“, gdyby poeta pragnął obietnicę swą wprowadzić w czyn i pocałować ją z rzędu 101 tysięcy razy, rachując oczywiście każdy pocałunek, co trwałoby tydzień czasu bez spania i jedzenia, „w miłej zabawie...“

* * *

Romantyzm wnosi w dziedzinę pocałunku głębię uczucia i wysoki idealizm. Modne w tej epoce stają się pocałunki w romantycznem otoczeniu. Chaktas w „Miłości dwojga dzikich na pustyni“ (Chateaubrianda) opowiada nam: „Już ujętą Atalę ściskałem, już mię poił jej oddech ,już syciły jej usta miłości zachwyceniem. Wzniósłszy oczy ku niebu przytulam małżonkę moją do serca wśród połysku piorunów, między puszczami i w obliczu Odwiecznego“.

Pocałunek romantyczny stał się czemś świętem.

W „Benwenucie Cellinim“ Dumasa pocałowana Bianka mówi do Ashania: „Twoje usta uświęciły mię twoją oblubienicą. Choćby mi ojciec mówił co innego — ja wierzyć będę tylko głosowi Boga“. „Sama Bogarodzica — dodaje Dumas — gdyby spojrzała z wysokości niebios na tę całującą się parę — nie odwróciłaby od niej swego oblicza“.

„Bóg jest w naszych pocałunkach“, pięknie powiedział Heine. „Pocałunek uchyla nam zasłonę tajemnic świata“ — według W. Hugo — „przenosi nas w krainy lepsze a nieznane“, według Musseta. W poezji polskiej najpiękniejsze pocałunki romantyczne spotykamy u Słowackiego. W Sienkiewiczowskim „Quo vadis“ czytamy: „Zali sam Cezar, zali który bóg nawet może doznawać większej rozkoszy lub być szczęśliwszym, niż prosty śmiertelnik w chwili, gdy całuje usta kochane? Więc miłość z bogami nas równa...“

* * *

Jako reakcja przeciw idealizmowi romantycznego całowania powstaje jako przejściowa moda chorobliwy pesymizm pocałunku. Okres ów rozpoczyna Beaudelaire.

Naśladowcy jego strącają pocałunek z wyżyn świetlistych w przepaść bezdenną, mroczną i ponurą.

Ale odrazu rodzi się bunt i protest. Pocałunek z błota wzniesiony zostaje znów ku niebu.

* * *

Naturalizm wprowadza nieskończoną rozmaitość pocałunków, która rośnie aż po dziś dzień. Modną jest sama ich zmienność.

Jean Richepin wylicza nam rodzaje pocałunków:

Pierwszy pocałunek, śmiejący zaledwie śmieć i pierzchający w popłochu od ukochanych ust.

Pocałunek śmielszy dłużej bawiący na wargach.

Pocałunek motyl, a potem pocałunek pszczoła, spijająca miód upojny.

Pocałunek orzeł — porywający zdobycz ku błękitom.

Pocałunek bezczelny — w pełnym blasku słońca.

Pocałunek wchodzący w serce, jak miecz — po rękojeść.

Pocałunek nocny — znajdujący ukryte sezamy rozkoszy — bez lampy Aladyna.

Pocałunek pity jednym haustem, jak płomienny alkohol.

Pocałunek pity powoli, jak stare wino.

Pocałunki uśmiechnięte, zapłakane, śniące i rozmarzone.

Pocałunki zazdrości, gniewu ,rozłąki, szaleństwa.

Pocałunki błękity i pocałunki przepaście...

„Żałuję ludzi, którzy skarżą się na kobiety“ powiedział Maeterlinck. „Ludzie ci nie wiedzą na jakich wysokościach znajdują się prawdziwe pocałunki“.

* * *

W Polsce moda całowania podlega różnym wpływom cudzoziemskim. Lecz jedna cecha polska zaczęła się tu zarysowywać poprzez wszystkie przejściowe mody: moc i siła pocałunku. W przeciwieństwie do „miękkich całunków“ Tassa i Ariosta usta polskie całowały zawsze z całej mocy“.

* * *

Jakież pocałunki modne są obecnie? Ponieważ w epoce długich sukien i długich włosów poeci sławili długie pocałunki, teraz w czasie mody na krótkie suknie i krótkie włosy niewątpliwie w modę wejdą i krótkie pocałunki... Ze względu na niebezpieczeństwo długich...

Dawniej czarną stroną pocałunków były czarne ślady od męskich często przyczernianych wąsów. Dziś wąsy należą nietyle do historji, ile raczej do geografji... Nosi je jeden tylko Bazewicz. Niebezpieczeństwo czerwone długich pocałunków stanowią natomiast nieraz kolorowe usteczka kobiece...

* * *

Pominę w tej krótkiej pogadance, jaki wpływ wywarły niedawne wypadki polityczne w Polsce na modę propozycji dotyczących pocałowania...

Juljan Ejsmond.

BIEŻĄCE ZAGADNIENIA GOSPODARCZE i KRONIKA

Trzecia zmiana ustawy waloryzacyjnej w Niemczech

Kiedy u nas, pomimo usilnych zabiegów organizacyj wierzycielskich, które na poparcie swego stanowiska mają szereg argumentów nietylko z dziedziny prostej sprawiedliwości, niezawsze szanowanej, ale i dziedziny gospodarstwa narodowego, nic nie zmieniono w „lex Zoll", w Niemczech dokonano po raz trzeci bardzo poważnych zmian w obowiązujących tam ustawach waloryzacyjnych.

Waloryzacja w Niemczech, ustawą z dnia 13 lipca r. b., została podniesiona we wszystkich wypadkach do 25 proc. pierwotnej wierzytelności. Ustawa przytem wyraźnie mówi, że waloryzację należy przeprowadzić w złotych markach (Goldmark).

W sprawie oprocentowania ustawa określa, że co do wykreślonych hipotek obowiązek oprocentowania biegnie od dnia 1 kwietnia r. 1926, niezależnie od tego, czy hipoteki te zostały ponownie wpisane do księgi gruntowej czy też nie dokonano tego. Odsetki te należy płacić w dwóch ratach, z których pierwszą reguluje się w najbliższym terminie czynszowym po wejściu w życie noweli. Sprawę reszty szacunku (ceny kupna) załatwiono w ten sposób, że Urząd waloryzacyjny może na jednostronny wniosek wierzycieli (przyzwolenie dłużnika nie jest wymagalne) zwaloryzować, jeśli należność ta powstała w roku 1921, od 100 do 400 proc. wartości w złocie, jeśli wierzytelność ta powstała po 30 września 1921 r. to nawet do 600 proc. wartości w złocie. Jednakże wnioski odnośne można było stawiać najpóźniej do 1 października 1927 r. Oczywiście prawdziwą rewelacją dla naszych, polskich, prawników tkwiących uparcie w zasadach nominalizmu, być powinno podniesienie waloryzacji zobowiązania, uregulowanego inflacyjną walutą, ponad normę 100 proc.

Nowela przewiduje następnie przywrócenie do pierwotnego stanu spóźnionego wniosku o przyznanie waloryzacji.

Najciekawsze jest postanowienie, świadczące o konsekwentnej aż do ostateczności obronie praw wierzycieli, że mianowicie nowonabywca realności nie może oponować przeciwko wnioskowi wierzyciela o wpisanie ponowne hipoteki wykreślonej i jej dodatkową waloryzację.

Jednocześnie postanawia się, że ugody sądowe i pozasądowe są bezskuteczne, o ile nowela zawiera postanowienia korzystniejsze dla wierzyciela.

Powyższe uzupełnienie ustawy jest szczególnie ważne dla wypadków spłacenia hipoteki w okresie inflacyjnym.

Należałoby wziąć to pod uwagę przy niezbędnej nowelizacji ustawy waloryzacyjnej w Polsce. Powszechnie wiadomo, że w czasie inflacji ceny nieruchomości przy ich sprzedaży, wyrażone w markach polskich, stanowiły zazwyczaj 10 do 20 proc. rzeczywistej wartości sprzedawanej wówczas nieruchomości.

Ten stan rzeczy nie wynikał tylko z tego, że nieruchomości, jako nierentowne (ustawa o ochronie lokatorów) traciły swą cenę rynkową. Wpływała na to przedewszystkiem sama inflacja, za której postępem nie mogły nadążyć zwłaszcza ceny realności. To też waloryzacja reszty szacunku nawet do 100 proc., ale zawsze wedle skali par. 2 rozporz. z dnia 14.5 1924 r. bynajmniej nie wyrównuje strat, jakie ponosi tego rodzaju wierzyciel. Dodajmy zaś do tego, że prof. Zoll w dodatkowych swych wyjaśnieniach ustalił następnie, że reszta szacunku może być najwyżej przerachowana na ¼ wyżej od zwykłej normy.

Wśród motywów, które nakazują podjęcie rewizji sprawy waloryzacji należy wyszczególniać sprawę przerachowywania wierzytelności na walutę w złocie. Jak się czyta nową ustawę waloryzacyjną niemiecką to rzuca się wprost natrętnie w oczy ciągłe powtarzanie — Goldmarkbetrag: kwota w złotej marce. W każdem zdaniu powtarza się ta sakramentalna formuła.

U nas tymczasem skala przeliczeniowa w par. drugim zawarta, opiera się o starą ustawę monetarną. Waluta, przez tą ustawę wprowadzona, uległa przytem dewaluacji, a ponieważ ustawa mówi o złotym obiegowym w myśl przyjętej już zasady nominalistycznej, wierzyciele tracą wskutek takiego przeoczenia — nazwijmy to lekko — 45 procent zwaloryzowanych sum. Zamiast więc jakichś 15, 20 czy 25 procent, dostają 7, 10, a najwyżej 13 procent.

Jednocześnie zaś wartość realności, które były nabywane za 10—20 procent ich wartości dochodzi do 60 i wyżej procent. Różnica między przyrostem majątku dłużnika, a podwójnie zredukowanym majątkiem wierzyciela, staje się zastraszająco niewspółmierna.

W każdym bądź razie nie da się utrzymać argument, że to wzgląd na trudne położenie dłużnika miał być podstawą zaspokojenia pretensji wierzycieli. Takie załatwienie sprawy ma wszelkie cechy wywłaszczenia i to bez odszkodowania.

Z tego punktu widzenia potraktowane zjawisko ujawnia dla życia gospodarczego w Polsce szereg niebezpieczeństw, z których najprostszem jest t. zw. lęk kapitałów przed lokacją. Zjawisko to ucieczki od publicznej lokacji stwarza drożyznę kapitału w prywatnym obrocie, śmiałkowie każą sobie dobrze płacić za ryzyko. Zwłaszcza na wsi, rolnik cały swój zysk oddaje na lichwiarskie procenty.

W Niemczech dzięki zaufaniu, które państwo postarało się przywrócić do publicznych lokat, ruch oszczędnościowy przybrał tempo przedwojenne. Od skończenia wojny oszczędności, lokowane w kasach oszczędnościowych przez ludzi fizycznej pracy, osiągnęły 4 miljardy Goldmark.

U nas ledwie 350 miljonów złotych. Jeśliby nawet, co jest nietrafne przyjąć, że stan materjalny polskiego obywatela jest 10 razy gorszy do stanu obywatela Niemiec, to i tak porównanie wykaże różnicę na naszą niekorzyść w stosunku 1:3. Rzeczywista różnica wynosi 1:30.

Ale też w Niemczech kasy oszczędności, nie tykając chwilowo waloryzacji wkładów, wypłacają od nich procent w takim stosunku, jakby waloryzację przeprowadzono na 50 procent.

Konkludując, stwierdzamy, że do najprostszych więc postulatów w dziedzinie racjonalnego rozwiązania zagadnienia waloryzacyjnego w Polsce należy zaliczyć ustalenie skali przerachowawczej w złotych w złocie.

J. Czarnecki.

Znowu żłobki

Z „Epoki" warszawskiej dowiadujemy się, że chrześcijańsko-demokratyczny związek robotniczy w Częstochowie agituje wśród robotnic przeciwko żłobkom dla niemowląt i że na tem tle robotnice w dwuch fabrykach zgotowały niezbyt gościnne przyjęcie inspektorce pracy, p. Krahelskiej. Informator „Epoki" daje do zrozumienia, że geneza tej agitacji spoczywa „w kieszeni kogoś bezpośrednio zainteresowanego w zwalczaniu żłobków" A że przedtem mówi wyraźnie, iż to związek wielkich przemysłowców włókienniczych samotnie broni „nieszlachetnych pozycyj frondy", przeto wyrazistość wskazania instygatora agitacji nie pozostawia nic do życzenia.

Zanim przejdziemy do bliższego rozważenia tej inwektywy, chcemy jeszcze słów kilka poświęcić tej tak często już omawianej sprawie.

Osamotnienie związku przemysłowego w akcji przeciwżłobkowej korespondent „Epoki" wywodzi z tego, że zaistniał już rzekomo jednolity front opinji polskiej w tej materji, odkąd „Robotnik", „Kurjer Warszawski" i „Rzeczpospolita" uznały jednomyślnie sprawę zakładania żłobków przy fabrykach za sprawę „najbardziej aktualną i pilną". Czy jednak to, że sprawa jest aktualną i pilną, wystarcza do tego, by zaraz koniecznie ją realizować? Czy trudno byłoby wypisać całe kolumny spraw nie mniej aktualnych i pilnych, których jednakże mimo to nie wykonywujemy, bo nie możemy? Otóż nad tym momentem możności wykonania nikt się nie zastanawia dla tego prostego powodu, że prawo przerzuca obowiązek urządzenia żłobków na przemysł, a ten, według utartej w Polsce opinji, wszystko może — a więc i to, czego dotąd **na świecie całym nie dokonał żaden jeszcze przemysł.** Nawet w Niemczech, w których świeżo wprowadzone zostało nowe zupełnie prawo o ochronie macierzyństwa, nie przewiduje ono wogóle żłobków, a tem mniej przymusu ich urządzania. A mimo to Niemcy w publikacjach swoich głoszą światu, że przodują w tej dziedzinie i świecą przykładem. Jakież to wyjątkowe kwalifikacje uzdolniają właśnie przemysł polski do wprowadzania urządzeń, których niema nigdzie indziej? Wszakże to właśnie jest pytaniem, na które odpowiedzieć trzeba, o ile się sprawę ujmuje pod kątem widzenia gospodarczym, a nie humanitarnym. A które z pism, cytowanych przez „Epokę", jako z nią jednomyślnych, na to pytanie odpowiedziało? Gdyby budowa mieszkań robotniczych, łaźni, sportingów, domów ludowych, czytelń, szkół i t. d. była przekazana przemysłowi — to i wtedy niewątpliwie opinja z łatwością uznałaby wykonalność tych zadań za nienastręczającą trudności i domagałaby się ich realizacji. Ale równie niewątpliwie przemysł broniłby się przeciwko temu, mimo, że potrzeby i pożyteczności tych urządzeń nie mógłby zaprzeczyć.

Czy jednak i żłobki — niedobroczynne i niedobrowolne — ale przymusowe, również nie wzbudzają wątpliwości pod względem swej pożyteczności? Przecież mogą być podzielone zdania co do tego, czy żłobek, mieszczący się przy fabryce, będzie gwarantował niemowlęciu warunki świetne pod względem ciszy, spokoju i powietrza; czy dziecko, będące numerem wśród wielu innych, będzie miało zapewnioną nienaganną opiekę czy przenoszenie dziecka z domu i do domu w różnych porach dnia i niezależnie od pogody, nie naraża go na choroby, a matki na nadmierny trud; czy trudność kontroli nad przenoszeniem zarazków nie naraża wszystkich niemowląt jednego żłobka na niebezpieczeństwo infekcji.

Dlaczego sprawozdawca „Epoki" nie pomyślał o tem, że te wszystkie wątpliwości mogły oddziałać na niechętne usposobienie robotnic częstochowskich do żłobków, lub że źródłem tej niechęci jest obawa ich o utracenie zarobku (nie z tytułu zmyślonych potrąceń, ale z racji całkowitego usunięcia od pracy), lecz upraszczając sobie zadanie, poprostu przypisuje akcję tę przekupieniu związku robotniczego przez przemysł? Pomstując na demagogję „najtańszą i nieuczciwą", autor korespondencji nie powinien sam się nią posługiwać. Bo przecie publiczne pomawianie związku robotniczego (z nazwaniem po imieniu jego przywódców), że działa za pieniądze przemysłu nie jest niczem innem, jak demagogją, obliczoną na to, że związek w obawie kompromitacji opuści ręce. Jest nią tembardziej, iż nikt w dobrej wierze twierdzić nie może, że przemysł zmówił się ze związkiem robotniczym dla spisku przeciwko prawu.

Niedorzeczność jest tem większa, iż tego rodzaju środki wogóle nie należą do rzędu tych, jakiemi przemysł zwykł się posługiwać — zwłaszcza, skoro daleko jeszcze nie wyczerpał środków legitymnych, jakiemi rozporządza, a jakich niewątpliwie zastosować nie omieszka, by uchronić się przed skutkami prawa, godzącego nietylko w jego wątłe zasoby materjalne, ale i w jego sprawność wytwórczą.

Z. W.

Z MIĘDZYNARODOWEGO BIURA PRACY.

Sprawa mieszkaniowa.

Międzynarodowe Biuro Pracy zakończyło obszerne studjum o metodach prowadzenia statystyki w zakresie spraw mieszkaniowych. Statystyką mieszkaniową zajęły się pod wpływem powojennego kryzysu mieszkaniowego liczne państwa, podczas gdy przed wojną była ona naogół zaniedbana, gdyż większość państw uważała, że zapewnienie ludności odpowiedniej ilości mieszkań winno się odbywać w drodze inicjatywy prywatnej. W tych warunkach statystyka mieszkaniowa jest mało znana i metody statystyczne stosowane w poszczególnych państwach są tak różne, że Międzynarodowe Biuro Pracy zdecydowało się zająć tym zagadnieniem w celu ułatwienia pewnej unifikacji.

Nowe studjum Międzynarodowego Biura Pracy oparte jest na materjałach odnoszących się do licznych wielkich miast, a w szczególności zebranych w Amsterdamie, Bazylei, Berlinie, Brukseli, Budapeszcie, Florencji, Frankfurcie, Hamburgu, Hadze, Lyon, Londynie, Manchesterze, Monachjum, Oslo, Pradze, Stockholmie, Warszawie i Zurichu. Poza statystykami miejskiemi uwzględniono w szerokim zakresie statystyki państwowe. Na zasadzie bogatego materjału faktycznego wyciągnięto szereg wniosków, mogących mieć wielkie znaczenie z punktu widzenia polityki mieszkaniowej.

Higjena pracy.

Od dłuższego czasu ogłasza Międzynarodowe Biuro Pracy wydawnictwo p. t. „Encyklopedja Higjeny Pracy"; w ostatnich dniach ukazał się nowy zeszyt tego wydawnictwa omawiający w szczególności sprawę zatruć przy wykonywaniu pewnych zawodów.

Niezależnie od tego opracowuje Biuro szczegółową statystykę chorób zawodowych w poszczególnych przemysłach.

Wreszcie rozpocznie Biuro w najbliższym czasie badania nad standaryzacją środków higjeny pracy, zmierzające do tego, aby wszędzie ustalone były warunki minimalne w zakresie oświetlenia, wentylacji, temperatury, ilości powietrza itp. w zakładach pracy. Sprawy te unormowane są dotychczas w sposób zupełnie niejednolity w różnych ustawodawstwach i unifikacja w tym zakresie wydaje się niezbędną.

Akoholizm w miastach polskich

Nakładem Magistratu wydana została praca **p. Edwarda Rosseta,** naczelnika Wydziału Statystycznego p. t.: **„Aikoholizm w miastach polskich".** Na treść pracy składa się analiza wyników ankiety, którą przeprowadził Wydział Statystyczny w 58 miastach, aby oświetlić tą drogą stan alkoholizmu śród ludności miejskiej w różnych dzielnicach kraju.

Zebrane dane świadczą o szerzeniu się klęski alkoholizmu, którą dotknięta jest zarówno ludność dorosła, jak i młodzież. Przytoczone w omawianej pracy wyniki badań, przeprowadzonych w szkołach, rzucają światło na **przenikanie nałogu picia do szeregów dziatwy szkolnej.** Autor podkreśla, że świadomość konieczności zwalczania alkoholizmu we wszelkich jego przejawach przenika stopniowo do opinji społecznej i że celem przyspieszenia tego procesu, narazie bardzo powolnego, należy informować szersze wartwy ludności o zgubnych skutkach alkoholizmu i na tej podstawie krzewić w społeczeństwie ideę trzeźwości. Szczególne znaczenie posiadają w tej mierze badania statystyczne, które w całej nagości odsłaniają panoszącą się klęskę i jej skutki.

Praca p. nacz. Rosseta została wydana z okazji VII Polskiego Kongresu Przeciwalkoholowego, który odbył się w Warszawie 13 i 14 listopada r. b.

HANDEL A IDEAŁY.

Dwa te pojęcia w wyobrażeniu naszem nie zwykły chodzić w parze, a jednak jest dziedzina życia społeczno - gospodarczego, gdzie te rzeczy doskonale się z sobą godzą i nawzajem uzupełniają. Dziedziną tą są instytucje spółdzielcze.

Dobrym tego dowodem jest sprawozdanie słynnej Hurtowni angielskiej spółdzielni spożywców (C. W. S.) za pierwsze półrocze 1927 r. (jest to już dziś drugie największe przedsiębiorstwo handlowe w Anglji, własność zbiorowa około 1200 angielskich spółdzielni spożywców z przeszło 100 własnemi fabrykami).

Ze sprawozdania tego dowiadujemy się, że Hurtownia C. W. S. w ostatniem półroczu wydała:

Subsydjów na szpitale i inne instytucje dobroczynne — 3255 funtów szterlingów, prócz tego znaczne sumy na fundusz dla rekonwalescentów, na zakupno placów zabawowych dla pracowników (10,000 f. szt.), na powodzian, na rozbudowę szpitali w Londynie, Liverpoolu i Newcastle, na zasilenie funduszu oszczędnościowego pracowników Hurtowni (których jest przeszło 60,000). Fundusz ten wynosi obecnie półtora miljona funtów szterl.

Niezależnie od tych humanitarnych świadczeń Hurtowni, Związek Spółdzielni angielskich wydaje miljony na pracę oświatową, jak prowadzenie i subsydjowanie szkół i kursów spółdzielczych, wydawnictwo książek i broszur i t. p., wychodząc z założenia, że tak, jak człowiek, oprócz chleba, potrzebuje jeszcze strawy duchowej, tak samo spółdzielnie i ich Związek, proporcjonalnie do swej zamożności, muszą dbać o działalność kulturalno-oświatową.

Rynek pieniężny i giełda

W okresie sprawozdawczym panowała na warszawskiej giełdzie akcyj tendencja słaba. Zainteresowanie ze względu na dający się nadal odczuć brak gotówki, było małe, dlatego też poważniejsze transakcje nie dochodziły do skutku. Kulisa wstrzymywała się przez kilka dni od poważniejszych operacyj, motywując swoją bierność niepewną sytuację polityczną, jaka wytworzyła się w związku z zaburzeniami na Litwie. Transakcje robiono przeważnie czołowemi papierami, jak Starachowicami, Bankiem Polskim, Ostrowieckiemi, Warszawskiem Tow. Kopalń Węgla i W. T. Fabryk Cukru. Inne papiery były przeważnie w zaniedbaniu i nabywane były głównie w małych ilościach przez banki na zlecenie klijentów. Obroty akcjami na rynku prywatnym były bardzo małe, handel terminowy zamarł prawie zupełnie ze względu na niepewne ultimo i nienależyte wywiązywanie się kontrahentów ze swych zobowiązań.

Pożyczki państwowe ujawniały minimalne tylko odchylenia. 5-proc. premjowa Pożyczka Dolarowa oraz 5-proc. Poż. Konwersyjna miały usposobienie wybitnie mocne.

Listy zastawne ujawniały tendencję niejednolitą, zależną po części od kształtowania się kursów akcyj. Poszukiwane były listy prowicjonalne. Do notowań giełdowych wprowadzono ostatnio 8 i 10 proc. Listy Zastawne Tow. Kredytowego m. Radomia. Pierwsze notowano 80, drugie 90 zł. za 100 zł. nominalnej wartości. Spekulanci nabywali w dalszym ciągu większe partje obligacyj m. Warszawy z roku 1917 i 1919. Za pierwsze płacono 6,50, za drugie 4.50 zł. Kwestja przerachowania wspomnianych obligacyj nie została dotychczas rozstrzygnięta. Ostatni projekt przewidywał przerachowanie obligacyj zarówno z 1917 jakoteż 1919 roku na złotych 7.70 za 100 marek i wypłacenie odsetek tylko za jedno półrocze 1925 roku. Obecnie zajęły się tym projektem władze wyższe i właściciele obligacyj mają nadzieję, że ostateczna decyzja, tycząca się przerachowania wypadnie względnie pomyślnie.

Na giełdach prowincjonalnych panowała podobnie jak w Warszawie stagnacja. Kursy uległy dość znacznej depresji. W Krakowie wykazały szczególnie silny spadek Chodorów i Oikos. Giełda poznańska była niejednolita. Nieco większem zainteresowaniem cieszyły się tam akcje „Roman May", „Cegielski", „Luboń", „Herzfeld-Victorius", oraz „C. Hartwig".

Obrót na giełdzie dewiz był nadal mały, gdyż wynosił na niektórych zebraniach 60 a nawet 40 tys. dolarów dziennie. Zapotrzebowanie pokrywał Bank Polski przy udziale banków prywatnych. Dopływ dewiz do Banku Polskiego był mniejszy.

Bilans Banku Polskiego za drugą dekadę listopada wykazał zmniejszenie się zapasu walut i dewiz brutto o 15.1 milj. zł. natomiast netto o 10.477.920 zł. i wynosił po potrąceniu zobowiązań walutowych i reportowych w kwocie 40.851.730 zł. — 907.148.836 złotych.

Zapas złota i srebra wzrósł o 29.833.663 do 460.465.844 zł. Portfel wekslowy zwiększył się minimalnie o 991.148 do 431.369.023 zł. Salda na rachunkach żyrowych i innych zobowiązaniach zwiększyły się o 35.237.789 do 314.378 856 zł. Obieg banknotów zmniejszył się o 21.787.130 (w pierwszej i drugiej dekadzie listopada razem o 61.943.840 zł.) do kwoty 867.469.360 zł., zmniejszył się również stan polskich monet srebrnych i bilonu przyjęty do zapasu Banku o 194.779 do 1.332.332 złotych.

W związku z dekretem stabilizacyjnym wycofane będą z obiegu 5-złotowe bilety państwowe emitowane w sumie 320 milj. zł. Część z nich w ilości 140 miljonów ulegnie konwersji na 5-złotowe bilety Banku Polskiego, 140 milj. wybite będą w 5-złotówkach srebrnych, pozostałe zaś 40 mil. zastąpione będzie bilonem niklowym. Przedewszystkiem przystąpi Bank Polski do konwersji biletów państwowych na własne, co potrwa 2 do 3 miesięcy. Jednocześnie mennica państwowa rozpocznie bicie 5-ciozłotówek srebrnych.

Dolary notowano w tygodniu ubiegłym 8.88, dewizy na New-Jork 8.90; Bank Polski płacił za dolary w mniejszych odcinkach 8.85, w większych 8.86, za dewizy zaś 8.88. Transakcje kablem na New-Jork przeprowadzano na 8.92 do 8.92 i ćwierć, dopłacając przy zamianie gotówki na kabel do 3 i pół, przy zamianie czeków na kabel 2 i ćwierć promile.

W obrotach prywatnych utrzymywały się dolary w granicach 8.88¾ — 8.89 — 8.88 i pół. W grupie dewiz europejskich miały nadal mocną tendencję Londyn i Amsterdam. W ostatnich dniach zwyżkowały dewizy na Gdańsk i Berlin. Dewizy na Gdańsk notowano 174.00, na Berlin zaś 212.92 do 212.98.

Czerwońcami sowieckimi obroty były małe. Płacono za nie 3.70 dolarów.

Popyt na ruble złote był minimalny. Notowano je 4.73 i pół — 4.73. Kurs obliczeniowy 100 zł. w złocie, wynosił 172.00, a gram czystego złota 5.9244.

Awil.

Kronika gospodarcza

CENY NA RYNKU ŚWIATOWYM.

w tygodniu od 17-go do 23-go listopada 1927 roku. (w okresie sprawozdawczym przeciętny kurs funta angielsk. = zł. 43,51).

BAWEŁNA:	pensy ang.	
Middling amer	11,10	11,—
Middling na termin	10,60	10,60

Patrz art. „Sytuacja na rynku bawełny".

PRZĘDZA BAWEŁNIANA:	pensy ang.	
Amerykańska 32"	16¾	16¾
Egipska 60"	29	29

Ceny na przędzę zdają się być ustabilizowane.

WEŁNA:	szyl. ang.	
Merino najwyższy gat. (prana) za funt ang.	52	52
Merino najwyższy gat. (brudna) za funt ang.	44	44
Crossbread przedni za funt ang.	42	42
Crossbread średni za funt ang.	31	31

Ostatnia wielka serja przetargów r. 1927 obecnie się odbywa. Za wcześnie jest, by ustalić jakieś wartości, ale przewidują ogólną zwyżkę o 1 p. na funcie, co odnośnie merino brudnego już nastąpiło. Zakupy Yorkshiru są lepsze niż oczekiwano, a Francja i Niemcy są między kupującymi dobrze reprezentowane.

TOPSY (czesanki):	pensy ang.	
Przednie merino 70"	55	55
Dobre merino 64"	52	52
Cienkie Crossbread	38	39

Wysokie numery topsów są mocne, ale nie droższe. Co do numerów niższych uważają, że zwyżka może najwyżej wynosić 1 p.

JUTA:	funty ang	
Przedni gat. za tonnę	30	30

Juta po Ł 30, wobec innych włókien, kosztujących Ł 40 — 70 jest jeszcze w warunkach korzystnych, ale widocznie nadchodzi chwila, kiedy dalsze pogorszenie się jakości dotknie rynek.

MĄKA:	szyl ang	
przednia pszenna kanadyjska za worek (40 funt. ang.)	21,9	21,9

Naogół zaszły nieznaczne zmiany, aczkolwiek australijskie i amerykańskie gatunki zyskały lepszą podstawę.

ZBOŻE:	szyl. ang.	
jęczmień za centnar angielski	11,3	11,3
owies za centnar angielski	10,3	10,3

Jęczmień i owies są mocne, ale niema obecnie oznak większego zainteresowania.

RYŻ:	funty ang.	
Karolina za tonnę	36	36
Burma za tonnę	15.10	15,10

Rynek słaby.

JAJA:	szyl. ang	
za wielką setkę (120 sztuk)	29	29

Rozwijający się przemysł produkujący jaja zagrożony jest przez potop importu. W bieżącym roku podczas 10 miesięcy przywóz wynosił 2,472,000,000, wobec 2,244,000,000 w tym samym okresie roku zeszłego.

CUKIER BURAKOWY:	szyl. ang	
kryształ za centnar (bez podatku)	15	15

Zgoda Kuby i trzech europejskich krajów restryngowania produkcji jest bardzo ważna, gdyż dotychczas interesanci ci byli współzawodnikami.

ŻELAZO (lane):	szyl ang	
Nr. 1 za tonnę	70	70
Nr. 3 za tonnę	67½	67½

Aczkolwiek żelazo stoi pod wpływem depresji, to jednak ceny i popyt niezmienione.

CYNK:	funty ang	
Płyty za tonnę	35,05	35,05
Sztaby za tonnę	25,15	26,05

CYNA:		
Standard za tonnę	262,10	267,10

Cena na dostawę w lutym wynosiła 260. — Na dotawę loco cyna jest mocniejsza. Nie spodziewają się, że dowóz z wysp malajskich będzie w r. 1928 większy, niż w r. 1927.

OŁÓW:	funty ang.
za tonnę	22 — 22

Zdaje się, że w ostatnim czasie popyt na ołów był w Anglji bardzo mały, ale kontynentalni kupcy mieli większe zapotrzebowanie.

CENY BAWEŁNY w New-Yorku:	cent. amer.
loco	20,30 — 19,90
na grudzień	19,91 — 19,50
na styczeń	20,— — 19,57
na marzec	20,18 — 19,80
na maj	20,38 — 19,97
na lipiec	20,29 — 19,88

WĘGIEL: za tonnę fob	szyl. ang.
najlepszy gruby	19 — 20
secunda	18,6 — 19
zwyczajny	18 — 18,6
drobny	13,6 — 14
brykiety	23 — 24
koks (wedł. jakości)	25 — 37,6

Pewne zwiększenie się objętości eksportu było cechą tygodnia ubiegłego, ale ogólna suma ładunków, aczkolwiek wykazująca zwiększenie o 108,000 w ciągu tygodnia, pozostawała jeszcze poniżej pół miljona na całe Zagłębie, a 150,000 poniżej produkcji, potrzebnej do regularnego zajęcia w rejonie węglowym.

Wobec zbliżania się okresu przedświątecznego oczekują poprawy, ale burzliwa pogoda w ostatnich dniach obaliła znowu dyspozycje eksporterów co do tonnażu i spowodowała chwilową zwłokę w wysyłkach. Wskutek tego, unieruchomienie szybów są znowu liczne. — Właściciele kopalń walijskich po długich dyskusjach przyjęli projekt stabilizacji cen na węgiel, przygotowany przez ich Komitet Handlowy i spodziewają się wprowadzić go z Nowym Rokiem. Nie jest zamierzone regulowanie produkcji, ale ustalono, że właściciele kopalń będą wpłacali 3 p. za tonnę do wspólnej kasy, które będą zużyte na kompensatę właścicieli, którzy są zmuszeni unieruchomić szyby, albo nie osiągną swej produkcji wskutek wahania się sprzedawania poniżej cen stabilizowanych. Trudność polega teraz na zgrupowaniu właścicieli co do klasy i gatunku produkowanego węgla. Dla wypracowania projektu odnośnego ustanowiona została komisja. Przypuszczają, że cena stabilizowana będzie cokolwiek niższą od cen obecnych.

SYTUACJA NA RYNKU BAWEŁNY.

Notowania cen nie wykazują znacznej zmiany w porównaniu z cenami ubiegłego tygodnia, zaznacza się natomiast zdecydowana zmiana nastroju. Aż do wydania raportu o stanie łuszczenia panowała skłonność do wyższej oceny wyniku zbiorów, albo przynajmniej cyfry wskazanej przez Oficjalne Biuro, a mianowicie 12.842.000 bel. Ten raport o łuszczeniu wykazywał z dniem 13 listopada 10.899.000 bel, która to cyfra była niższą od spodziewanej. Wyłuszczenie tylko 973.000 bel w okresie od ostatniego raportu wskazuje na zbliżające się wyczerpanie oraz na to, że Oficjalne Biuro może nawet przeceniło zbiory cyfrą 12.842.000 bel. — Ostre mrozy nastąpiły prawie we wszystkich częściach rejonu bawełny, lecz tak późno, że szkody nie wyrządzają. Dlatego pogoda jest obecnie bezprzedmiotową. Odbiory przędzalników świata są w dalszym ciągu wielkie i wynosiły aż do końca ubiegłego tygodnia 5.299.000 bel wobec 5.149.000 w tym samym okresie roku zeszłego. Podczas gdy sprawozdania z Lancashire aż do ostatniego czasu były bardzo pesymistyczne, faktem jest, że odbiór przędzalników tamtejszych wynosi dotychczas 594.000 bel wobec 491.000 bel w tym samym okresie roku zeszłego. Sprawozdania z Niemiec, Francji, Włoch i Hiszpanji są zadowalające, ale wiadomości ze Stanów Zjednoczonych wskazują na nadprodukcję i skrócenie czasu pracy. Skrócenia takiego żądają przodujący fabrykanci, ale dotychczas decyzja w tej mierze nie zapadła.

M. S.

Krótkie wiadomości gospodarcze

Przewodniczący Rady Narodowej Interesentów wełny w Australji stwierdza, że ocena przypuszczalnego wyniku strzyżyn, przewidująca 2.350.000 bel, ziściła się. Stwierdzenie to wywołało pewną niespodziankę, gdyż hodowcy w Victorji sądzili, że strzyżyny wyniosą znacznie mniej, niż powyższą ilość.

* * *

Włoska produkcja konopi będzie według przypuszczeń znacznie niższa niż w ubiegłym sezonie, lecz jakościowo lepsza. Zapasy są wystarczające, a rynek będzie w stanie pokryć popyt w kraju i zagranicy. Oczekują, iż obszar pod uprawę konopi będzie w niektórych prowincjach zredukowany.

* * *

Jedną z praskich firm otrzymała wyłączne prawo sprzedaży wyrobów Rosyjskiego Trustu Gumowego na Czechosłowację, Niemcy, Austrję, Węgry, Włochy, Jugosławję, Rumunję i Bułgarję. W tym celu podpisana została umowa na szereg lat. Firma ta, która również posiada wyłączne zastępstwo na Czechosłowację rosyjskich kaloszy, sprzedaje hurtem wszystkie materjały odnoszące się do przemysłu obuwianego i ma szeroko rozgałęzioną organizację sprzedaży zarówno w Czechosłowacji, jak i w innych krajach Europy środkowej.

* * *

Jak z Londynu donoszą, grupa Standard Oil Co. zamierza w tym roku wypłacić dywidendę w wysokości 203,6 miljonów dolarów, t. zn. 15,3 miljonów dolarów więcej, niż w roku przeszłym. Dywidenda ta będzie największą, wypłaconą od r. 1911, w którym koncern rozpadł się na swe części składowe.

* * *

Rząd palestyński dnia 4 listopada b. r. zupełnie niespodziewanie wprowadził w życie nową taryfę celną, zmieniającą wielką ilość dotychczas obowiązujących stawek celnych. Tendencja nowych przepisów idzie widocznie w tym kierunku, by rozbudować dalej zapoczątkowaną już ochronę przemysłu, która dotychczas przeważnie polegała nie na zwyżkach stawek celnych, lecz przeciwnie, na zwolnieniu od ceł lub ulgach celnych surowców przemysłowych. Dla europejskich eksporterów ważny jest paragraf odnośnego rozporządzenia, który przewiduje, że przy nowych podwyżkach ceł lub wprowadzeniu nowych ceł sprzedawcą ma być uprawniony przy sprzedażach dokonanych już przed wejściem w życie nowych stawek dobić różnicę do ceny, że natomiast przy zniżkach celnych lub ulgach kupujący w tym samym wypadku może potrącić różnicę z rachunku.

* * *

Gubernator Federal Reserve Bank w Nowym Jorku, Benjamin Strong, oświadczył, że w krótkim czasie należy się spodziewać większej emisji Ministerstwa Skarbu. W sferach finansowych oceniają nową pożyczkę skarbu na 300 — 350 miljonów dolarów. Wypuszczenia pożyczki oczekują na początek mies. grudnia.

* * *

Z Detroit donoszą, że Ford Motor Comp. ukończyła wszystkie prace przygotowawcze do budowy fabryki samochodów w Japonji. Urządzenie fabryki w Jokohama kosztem 1 miljona dolarów będzie, jak syn Forda oświadczył, w krótkim czasie rozpoczęte.

* * *

Szereg angielskich przemysłowców i osobistości ze sfer gospodarczych podjął nowe kroki w celu zbliżenia pracodawców z pracobiorcami w Anglji. Inicjatorem zaproszenia na konferencję, skierowanego do Trade - Unionu, jest sir Alfred Mond, znany przemysłowiec chemiczny. Na konferencji tej kierownicy związków zawodowych mają z poważnemi osobistościami przemysłu angielskiego przeprowadzić dyskusję w sprawie pokoju przemysłowego i wzmocnienia siły konkurencyjnej brytyjskiego przemysłu. Odnośny list już omówiony został na radzie kongresu związków zawodowych i rzekomo spotkał się z przychylnem przyjęciem.

Nowoczesna alchemja

Najważniejszym instrumentem, jakim posługiwali się alchemiści starożytności i średniowiecza był piec, w którym, w retortach i tyglach, stapiano metale i minerały. Alchemiści dążyli do wynalezienia sposobu przemiany pierwiastków, do przemiany metali i minerałów pospolitych na szlachetne. To było ich celem i marzeniem, do którego bezskutecznie *dążyli przez półtora tysiąca lat.* Nie wolno jednak powiedzieć, że bezskutecznie, bo z wysiłków i poszukiwań alchemistów zrodziła się chemja, nauka odkrywająca przed ludzkością zupełnie nowy świat nieprzejrzanych możliwości, nauka, która dała ludzkości więcej niż mogłoby dać wynalezienie sposobu zamiany piasku i błota na złoto, a kamieni na brylanty.

„Chemiczny piec" był warsztatem pracy alchemisty, który w ogniu widział tajemniczą i czarodziejską moc, mogącą wyzwolić siły, jakie w jego mniemaniu potrzebne były dla dokonania cudu przemiany, był niejako „kotłem czarodziejskim" — perłą całego inwentarza pracowni, zazdrośnie strzeżoną przed niepowołanem okiem, o którym lud mówił z trwogą i przestrachem.

Te to tajemnicze piece chemiczne były w gruncie rzeczy bardzo prymitywnymi murowanymi przyrządami do stapiania metali, zaopatrzonymi w miechy do rozdmuchiwania żaru. Forma ich tylko była często bardzo dziwaczna i fantastyczna. W piecu takim można było osiągnąć temperatury do 1700 stopni. I jeżeli alchemistom nie udało się nigdy osiągnąć przemiany pierwiastków, to głównie dlatego, że piece ich nie pozwalały na osiągnięcie temperatury wyższej.

Współcześni chemicy są szczęśliwsi. Przy pomocy wszechmocnej bogini elektryczności udało im się pobudować takie piece, w których dokonywać mogą iście czarodziejskich sztuk i z największą łatwością osiągać to, o czem poprzednicy ich zaledwie w najśmielszych snach marzyć mogli.

Potomkiem chemicznego pieca z zakonspirowanej pracowni alchemika średniowiecznego jest dzisiejszy piec elektryczny. W piecu tym można stworzyć siłę żaru słonecznego i przy jej pomocy dokonywać prawdziwych cudów, wyzwalać nowe pierwiastki i rozbijać dotychczasowe.

Zasada nowoczesnego pieca elektrycznego polega na znanej właściwości prądu elektrycznego rozgrzewania w pewnych warunkach ciał, przez które przechodzi. Na tej drodze można osiągać temperatury tak wysokie, jakich dotychczas w żaden inny sposób nie udało się wytworzyć.

Pierwowzorem pieca elektrycznego jest żarówka względnie lampa łukowa. W żarówce prąd elektryczny przechodzi przez drucik metalowy, który — stawiając opór prądowi — rozgrzewa się do białości i staje się w tym stanie doskonałem źródłem światła. Przy lampie łukowej prąd przepływa przez dwie sztabki węgla, dotykające się końcami. Gdy końce te zostają nieco rozsunięte, rozżarzają się do białości, tworząc t. zw. łuk świetlny. Te dwa systemy budowy lamp elektrycznych stosuje się także przy budowie pieców elektrycznych. Mamy więc piece oporowe i piece łukowe. Pierwsze wytwarzają temperatury do 2500 stopni, w drugich można osiągnąć temperaturę do 5000 stopni. W piecach dawniejszych, opalanych węglem, koksem, gazem lub ropą, granicą temperatury było 1700 stopni. Przy użyciu tlenu do rozdmuchiwania żaru można było dojść do 1900 stopni.

Piece takie wystarczały najzupełniej do stapiania prawie wszystkich metali używanych do potrzeb codziennych. Można było stapiać w nich złoto, srebro, cynk, ołów, aluminium, miedź, żelazo, nikiel i t. p., których topliwość nie leży powyżej 1700 względnie 1900 stopni. Są jednak metale, które dla stopienia wymagają temperatury wyższej, jak np. tantal, osmium, wolfram — materjały, które mają dzisiaj jaknajszersze zastosowanie w elektrotechnice. Piec elektryczny umożliwił nam dopiero zużytkowanie tych metali.

Do stapiania metali używa się przeważnie pieców oporowych. Piec taki składa się z tygla, sporządzonego z węgla lub grafitu, przymocowanego do płyty metalowej, a zaopatrzonego w metalową pokrywę. Na pokrywie i na płycie metalowej zmontowane są końce drutów elektrycznych, doprowadzających prąd w ten sposób, że musi przechodzić przez tygiel. Materjał, z którego zrobiony jest tygiel stawia bardzo silny opór prądowi i skutkiem tego bardzo szybko się rozgrzewa. Zależnie od siły prądu, przepuszczanego przez tygiel, można osiągnąć rozgrzanie się tygla do 2500 stopni. Tego rodzaju piece oporowe stanowią dzisiaj jedno z najważniejszych narzędzi wiedzy technicznej w dziedzinie przeróbki metali.

Ale nietylko metale można stapiać w takim piecu. Także i szereg innych materjałów. I tak np. udało się w takich piecach stopić krzemień w postaci t. zw. *kryształu górskiego,* czego przedtem mimo największych wysiłków nie udało się dokonać. Kryształ jest tak czysty i przezroczysty jak szkło. Ale gdy szkło już przy niskiej stosunkowo temperaturze mięknie i topi się skutkiem czego nie może być używane tam, gdzie chodzi o temperatury wysokie, kryształ topi się dopiero przy 2000 stopni. Z kryształu, stopionego w piecach elektrycznych, wyrabia się naczynia i narzędzia techniczne, wystawiane na wysokie temperatury. Najbardziej znanym z takich instrumentów jest *lampa kwarcowa,* odgrywająca tak dużą rolę w dzisiejszej medycynie. Bez wynalazku pieca elektrycznego, nie mielibyśmy także i lampy kwarcowej. Stapianie kwarcu, oprócz odpowiedniej temperatury, wymaga jeszcze szeregu innych zabiegów. Cenny ten mineraj zachowuje wszystkie swoje charakterystyczne właściwości tylko wtedy, jeżeli odlewy nie zawierają nawet najdrobniejszych i niedostrzegalnych prawie gołem okiem baniek powietrznych. Aby to osiągnąć wypompowuje się z tygli powietrze zanim zacznie się proces przetapiania. Następnie wpuszcza się do tygla powietrze silnie zgęszczone, które wypycha masę płynną, nie pozwalając na tworzenie się baniek. Od sposobu przetapiania kryształu zależy dobroć wyrobów kryształowych. Niektóre fabryki kryształów doszły pod tym względem do wysokiej doskonałości i wyroby ich są bezkonkurencyjne. Alchemiści nie potrafiliby w swoich piecach, nawet przy najsilniejszych zaklęciach i najskuteczniejszych czarach, stopić kwarcu.

Najdoskonalszym wśród pieców elektrycznych jest jednak piec łukowy, który stał się prawdziwym czarodziejskim istrumentem współczesnej chemji, umożliwiającym w pewnych wypadkach przemianę pierwiastków. Piec taki składa się w głównej swej części z bloku szamotowego albo z innego nietopliwego materjału. W bloku jest otwór na tygiel, nad którym znajdują się dwie sztaby z twardego węgla podobnie jak w lampie łukowej. Po puszczeniu prądu tworzy się między końcami sztabek węglowych łuk świetlny, którego temperatura dochodzi do 5000 stopni. Temperatura ta działa na materjały, znajdujące się w tyglu. Blask, jaki przytem powstaje w tyglu, jest tak wielki, że gołem okiem wogóle oglądać go nie można, lecz tylko przez bardzo ciemne szkła. Widok takiego pieca jest czemś jedynem w swoim rodzaju. Od rozżarzonych węgli buchają z pieca, nawet szczelnie zamkniętego, półmetrowe elektryczne płomienie, otoczone kłębami białej mgły powstałej z rozbitych na atomy cząstek wewnętrznych ścian pieca. W tej olbrzymiej temperaturze dokonywują się procesy chemiczne, niemożliwe w innych warunkach, jak np. łączenie się wielu metali z węglem. Z połączenia tego powstają tak zwane karbidy, które stały się dzisiaj w wielu dziedzinach techniki materjałami niezbędnymi i niczem nie dającymi się zastąpić. W takim piecu wytwarza między innymi t. zw. *karborund,* jeden z najtwardszych materjałów, jakie wogóle znamy, o wiele twardszy od najtwardszego szkła i najtwardszej stali. Tylko dyament jest od karborundu nieco twardszy. Dzięki tym właściwościom stał się karborund *niezastąpionym materjałem do szlifowania metali.* Dał nam go łukowy piec elektryczny.

W łukowym piecu elektrycznym *udało się wytworzyć dyamenty.* Jak wiadomo dyament jest skrystalizowanym węglem. Węgiel jednak krystalizuje się w fantastycznie wysokiej temperaturze i przy jednoczesnem silnem ciśnieniu. Francuskiemu chemikowi *Moissan'owi* udało się w piecu elektrycznym na tych zasadach wytworzyć pierwsze dyamenty. Poddał żelazo silnie nasycone węglem działaniu temperatury łukowego pieca pod bardzo silnem ciśnieniem powietrza. Żelazo stopiło się, a po ostudzeniu *wydzielił się z niego węgiel w postaci mikroskopijnych kryształków,* które po zbadaniu wykazały wszelkie cechy prawdziwych dyamentów. Należy więc przyjąć, że przed miljonami lat w identycznych warunkach powstawały kryształy dyamantowe, wydzielając się z zastygającej masy kuli ziemskiej.

Eksperyment ten nie stwarza jeszcze konkurencji dla dyamentów naturalnych, gdyż z jednej strony udało się wytworzyć *zaledwie pyłki dyamentowe,* a z drugiej strony koszta takiego procesu są olbrzymie i nie pozostają w żadnym stosunku do wartości uzyskanego produktu. Jest jednak możliwem, a nawet prawdopodobnem, że w przyszłości będzie można wytwarzać dyamenty większe i taniej, niż cena dyamentów naturalnych, tak jak od wielu lat wytwarza się inne szlachetne kamienie.

W piecu łukowym udało się stopić także i wszystkie inne materjały, które do niedawna uważano za nietopliwe, jak np. wapno i magnezję. Te i inne trudnotopliwe materjały udało się nietylko stopić, ale także i *na parę zamienić.* Najdłużej wszelkim próbom stopienia opierał się czysty węgiel i dlatego długo uważany był wogóle za materjał niedający się stopić. Ale tuż przed wybuchem wojny światowej udało się profesorowi *Lammerowi* we Wrocławiu podnieść temperaturę w piecu łukowym *do 6000 stopni* i przy tej temperaturze stopić także i węgiel.

W olbrzymiej temperaturze pieca łukowego, równającej się przypuszczalnie *temperaturze słońca,* uda się niewątpliwie kiedyś urzeczywistnić kilkuwiekowy sen alchemistów o przemianie metali nieszlachetnych na złoto. Zmarły niedawno profesor *Oskar Miethe* sądził, że już osiągnął ten cel, gdy z rtęci otrzymał złoty proszek. Późniejsze jednak badania wykazały, że na tej drodze zagadnienie to nie zostało jeszcze zupełnie rozwiązane.

Według dzisiejszych naszych pojęć o budowie atomów, z których składa się materjał, *sztuczna przemiana materjałów nieszlachetnych na złoto jest w teorji najzupełniej możliwa.* W naturze stale dokonywują się podobne procesy rozkładu i przemiany. Jest przeto ze wszech miar prawdopodobne, że w przyszłości będziemy mogli w sztuczny sposób wytwarzać prawdziwe złoto w dowolnych ilościach. Uczeni sądzą, że dokonać będzie można tego w piecu łukowym. Materjał zamieniony w takim piecu na parę, wystawioną na działanie silnych prądów elektrycznych, zmieni prawdopodobnie swoje fizyczne właściwości.

Narazie jednak piec elektryczny najważniejsze swoje zadania spełnia *w hutnictwie,* gdzie używa się go do wytapiania metali z rud, a przedewszystkiem do wytapiania żelaza i wyrobu stali. Piece, służące do takich celów są oczywiście olbrzymie. Pomieścić można w nich naraz po kilka wagonów rudy, przeznaczonej do wytopienia z niej żelaza. W tej dziedzinie piec elektryczny spowodował prawdziwy przewrót, którego skutków i dalszego rozwoju dziś jeszcze w całej pełni ocenić nie możemy. *Stal elektryczna,* t. j. stal wyrabiana przy użyciu pieca elektrycznego, jest dzisiaj najszlachetniejszym gatunkiem stali.

Produkcja *aluminium* oparta jest całkowicie na wynalazku pieca elektrycznego. Aluminium jest najbardziej rozpowszechnionym metalem, o wiele bardziej niż żelazo, ale dopiero wynalazek pieca elektrycznego umożliwił produkcję aluminium na wielką skalę i stosunkowo tanio. Piec elektryczny do wyrobu aluminium podobny jest do wielkiej skrzyni z silnych płyt grafitowych lub węglowych.

Wewnątrz mieszczą się elektrody w postaci sztab węglowych. Skrzynię napełnia się sproszkowaną glinką aluminjową. Po wyłączeniu prądu, pomiędzy sztabami węglowemi elektrodów powstaje łuk świetlny i wydziela ratura, przy której glinka topi się i wydziela się z niej aluminium. Płynne aluminium, błyszczące jak srebro, zbiera się na dnie skrzyni i stąd dostaje się do form.

Zaiste obrzymi jest krok, który uczyniono od „chemicznego pieca" alchemistów średniowiecznych do pieca elektrycznego dzisiejszego. Zasada pozostała jednak ta sama. Przy pomocy tajemniczej siły ognia dąży ludzkość do postępu i cywilizacji, do wydarcia przyrodzie jej tajemnic i zapanowania nad nią. Albowiem człowiek jest koroną wszelkiego stworzenia i panem wszystkiego, co jest na ziemi. Musi jednak panowanie to w pocie czoła i w ciężkiej pracy rąk zdobywać. Zdobywa więc i zdobędzie, chociażby nieprzyjazne siły największe przeszkody stawiały mu na tej drodze.

Dr. T. W.

Książki, które „Prawda" poleca

DLA DZIECI i MŁODZIEŻY.

Księgarnia M. ARCTA, jedna z najstarszych i najpopularniejszych firm wydawniczych w Polsce, opierając się na swej ugruntowanej tradycji z przed lat wojny, rzuciła na rynek kilkanaście doskonałych książek obrazkowych. Jednakże istnieje jedna zmiana zasadnicza i to zmiana na korzyść: książki wykonane są w Polsce przez polskich artystów i drukarzy.

Clou sezonu stanowią M. ARCTA książki artystyczno - obrazkowe po 3 zł. Mają one na celu zastąpić przez wytwory sztuki rodzimej tanią obrazkową książkę pochodzenia cudzoziemskiego z obcemi twarzami i dorabianymi wierszykami.

Już w zeszłym roku ukazały się następujące książeczki z tego cyklu:

„TO KSIĄŻECZKA OSOBLIWA, SAMA GADA, SAMA ŚPIEWA" Marji Konopnickiej; „O JANKU WĘDROWNICZKU" tejże autorki, „O JASIU SOWIZDRZALE I O GĘSI CO NIOSŁA ZŁOTE JAJKA CZARODZIEJSKA BAJKA" Or-Ota i „W WOJTUSIOWEJ IZBIE" Porazińskiej. W tym roku mamy do zanotowania następujące: Adam Mickiewicz — „PANI TWARDOWSKA", ballada z 9 ilustracjami barwnemi i 15 sylwetami A. Gawińskiego. Do fantazji i dowcipu wieszcza Gawiński dodał tak kolorową ilustrację i tak wesołe chińskie cienie, że trudno sobie wyobrazić lepsze zobrazowanie sławnej ballady. Cena jak wyżej zł. 3,—.

Marja Konopnicka — „FILUŚ, MILUŚ I KIZIA NASZE KOTKI" z 14 rysunkami na całą stronę i 14 drobnemi w tekście A. Gawińskiego. W kolorowej okładce zł. 3,—. Pomysł, który kazał kotom i kotkom, ubranym w ubranka, wykonywać wszystkie czynności i zabawy prawdziwych dzieci, jest dla tych ostatnich niewyczerpanem źródłem radości.

Marja Dynowska — „DYLU DYLU NA BADYLU". Wiersze dla dzieci z 33 ilustracjami A. Gramatyka - Ostrowskiej z dwubarwną okładką. Cena zł. 3.

Marja Konopnicka — „SZKOLNE PRZYGODY PIMPUSIA SADEŁKO". Opowiadanie wierszem z 12 całostronicowemi ilustracjami i 12 w tekście Bohdana Nowakowskiego. W barwnej okładce. Cena j. w. zł. 3. Książka dla małych dzieci wyraźnym dużym drukiem odbijana. Pełen wdzięku wiersz bawić może i starszych, a wśród dzieci podczas czytania cisza gwarantowana.

* * *

Jarosław Iwaszkiewicz — „JEŹDZIEC". Opowieść romantyczna podług kapitana Mayne Reida. Rysunki i okładkę wykonał Alfred Żmuda. Cena w płóciennej oprawie zł. 4,—.

Starsze pokolenie zna napewno oryginał, w którym Mayne Reid przenosi nas do Texas nad brzeg Leony i wprowadza w świat zdobywców prerji, myśliwców i łowców mustangów i żołnierzy. Jarosław Iwaszkiewicz znalazł w terenie prerji tyle podobieństwa do stepów Podola i Ukrainy, a w postaciach pokrewieństwo do bujnych natur kresowych, że jak pisze w przedmowie, pozwolił sobie na kanwie kapitana Mayne Reida wyhaftować parę stylizowanych ornamentów. Polega to na wprowadzeniu głównego bohatera Polaka ziemianina z Ukrainy i jego wiernego sługi i na specjalnym polsko - kresowym kolorycie opromieniającym całą powieść.

Delmont. — „ZWIERZĘTA W FILMIE". Powieść z życia czworonożnych aktorów. W ozdobnej płóciennej oprawie. Cena zł. 4,—.

Jeździmy z autorem po całym świecie. Łowimy krokodyle, filmujemy głowonogi napadające na łodzie, asystujemy przy straszliwej zemście kondora, śmiejemy się z boksującego kangura, dowiadujemy się co robić trzeba, żeby lampart skoczył na wołu, ale go nie zjadł i jak małpy opanowały okręt.

Wszystkie opowieści opisane z humorem, choć nie brak i tragicznych momentów. Książka Delmonta została przełożona na prawie wszystkie języki europejskie. Ostatnio zaś cieszy się wielkim popytem w Czechach.

* * *

Wł. Izdebska, PRACA BOGACTWEM, powieść dla młodzieży, wydanie drugie, z barwnemi ilustracjami Kamila Mackiewicza. Ludwik Fiszer, Łódź, 1927. Str. 240, cena zł. 8,—.

Wznowienie wartościowej książki Izdebskiej, która przed laty cieszyła się tak wielkiem powodzeniem u ówczesnej młodzieży, jest godnym uznania pomysłem. Już sam tytuł książki wskazuje, że tendencją autorki jest zdrowa myśl moralna, chęć wzbudzenia w młodzieży zamiłowania do pracy i systematyczności. W żywą i zajmującą treść wplata Izdebska ziarna rzetelnych przekonań, ukazuje skutki lenistwa, swarliwości, nieposłuszeństwa i innych wad, których wykorzenienie z duszy dziecka jest jednym z najważniejsych celów wychowawcy, a staje się i głównym celem książki, jeśli ma ona spełnić zadanie wychowawcze.

Szata zewnętrzna książki na bardzo wysokim poziomie. W porównaniu z licznemi wydawnictwami dla młodzieży, drukowanemi w sposób jaknajbardziej niedbały i tandetny, książka ta wyróżnia się wielką starannością, z jaką wydawca dbał o każdy szczegół jej wykończenia.

WYDZIAŁ REJESTRU HANDLOWEGO
SĄDU OKRĘGOWEGO w ŁODZI

Do Rejestru Handlowego Sądu Okręgowego w Łodzi wniesiono następujące wpisy za Nr. Nr.:

Nr. 7458/A. „Ignacy Grudlewicz" z siedzibą w Pabjanicach, Warszawska 69. Firma obecnie mieści się przy ulicy Tuszyńskiej 61 w Pabjanicach.

Nr. 10329/A. „Zygmunt Merkel-Wielozierski i S-ka" z siedzibą w Łodzi, Nawrot 81. Wspólnikiem firmowym jest Leon Oswald Hoffman, zam. w Łodzi, przy ulicy Rokicińskiej 10/12. Na mocy aktu z dnia 17 października 1927 roku za Nr. 9173, zeznanego przed notarjuszem Jarzębskim ze spółki wystąpił Karol Bitne vel Bittner i udziały swoje scedował na rzecz Leona Oswalda Hoffmana.

Nr. 10660/A. „Franciszek Jankowski" z siedzibą w Łodzi, Konstantynowska Nr. 52. Firma została zlikwidowana.

Nr. 10525/A. „Maurycy Poznański" z siedzibą w Łodzi, Zielona 9. Prokurentem firmy jest Fajwel Działdowski, zamieszkały w Łodzi przy ulicy Zielonej 9 z prawem samodzielnego podpisywania (pojedyńczo).

Nr. 10176/A. „Gleiberg i Wajsbrod" z siedzibą w Łodzi, ul. Stefana Żeromskiego Nr. 1. Firma obecnie brzmi: „Dawid Gleiberg". Na mocy prywatnej umowy z dnia 30 czerwca 1927 roku ze spółki wystąpił Izrael Chaim Wajsbrod.

Nr. 8288A. „Józef Markiewicz", kawiarnia, z siedzibą w Tuszynie, Rzgowska 60. Przedmiotem przedsiębiorstwa obecnie jest prowadzenie piwiarni.

Nr. 661/B. „Bank Francusko-Polki". Marcelemu Bouvot, zam. w Katowicach udzielono pełnomocnictwa z prawem podpisywania łącznie z dyrektorem, wicedyrektorem lub prokurentem Banku Francusko-Polskiego.

Nr. 593/B. „Łódzka Fabryka Pasów Pędnych, Spółka Akcyjna" z siedzibą w Łodzi, Milsza Nr. 62. Siedziba firmy przeniesiona została do Bielska.

Nr. 1/B. „Towarzystwo Schloesserowskiej Przędzalni Bawełny i Tkalni w Ozorkowie". Firma obecnie brzmi: „Towarzystwo Schloesserowskiej Przędzalni Bawełny i Tkalni w Ozorkowie, Spółka Akcyjna".

Nr. 49/B. „Towarzystwo Akcyjne Pabjanickich Fabryk Wyrobów Bawełnianych Krusche i Ender". Prokurę udzieloną Ottonowi Patzowi cofnięto.

Nr. 69/B. „Towarzystwo Akcyjne Zgierskiej Fabryki Maszyn Juljusza Hoffmana". Wyrokiem Sądu Okręgowego w Łodzi, Wydział Handlowy z dnia 17 czerwca 1927 roku firmie została ogłoszona upadłość i kuratorami upadłości mianowani adwokaci A. Dalig i A. Beller.

Nr. 480/B. „Polski Bank Przemysłowy Spółka Akcyjna" z siedzibą we Lwowie, Oddział w Łodzi, ul. Piotrkowska 29. Bank ma na celu gospodarczy rozwój Polski na polach przemysłu (wielkiego, domowego i rolniczego) rękodzieła, górnictwa, handlu i komunikacji. Kapitał zakładowy po przerachowaniu i podwyższeniu wynosi 6,000,000 złotych podzielonych na 60,000 akcyj imiennych wartości pełnowpłaconej po 100 złotych każda na okaziciela opiewających. Firmę spółki podpisują dwaj członkowie zarządu (dyrekcji naczelnej) albo jeden członek tegoż i jeden dyrektor lub prokurzysta, albo 2 dyrektorów i 1 pokurzysta, albo 2 prokurzystów.

Nr. 479/B. „Nasz Sklep, Spółka Akcyjna" z siedzibą w Warszawie, Oddział w Łodzi. Firma obecnie brzmi: „Nasz Sklep Urania, Spółka Akcyjna". Kapitał zakładowy obecnie wynosi 1,000,000 złotych podzielonych na 40,000 akcyj całkowicie wpłaconych. Radę nadzorzą obecnie stanowią: Eugenjusz Bonkowski, Bolesław Jankowski, Stanisław Jaskólski, Stanisław Kijeński, Jan Kocięcki, Franciszek Kryt, Władysław Piechowski, Jan Rudziński, Bolesław Szkopowski, Michał Terech i Tadeusz Ziemkiewicz. Zarząd stanowią członkowie: Stanisław Kruszewski, Sienna 15, Stanisław Kloska, Nowogrodzka 4, Feliks Tomczyk, Nowomiejska 24, Jan Wysocki, Sewerynówek 4, wszyscy z Warszawy. Oddziałem w Łodzi zarządzają: Feliks Osikowski, Piotrkowska 103, Kazimierz Tomaszewski, Ogrodowa 26, Władysław Adamski, Ogrodowa 28, wszyscy w Łodzi. Osoby te działają w granicach pełnomocnictwa udzielonego na mocy aktu zeznanego przed notarjuszem Zborowskim wWarszawie dnia 12 lutego 1923 roku za Nr. 368.

Nr. 690/B. „Dom Handlowo - Eekspedycyjny J. Freider i S-ka, Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością" z siedzibą w Łodzi, Piotrkowska 91. Likwidatorami są: Leon vel Lajb Rabinowicz, Aleje Kościuszki 41 i Leon Blum, Aleje 1-go Maja 5, obydwaj w Łodzi. Na mocy aktu z dnia 4 października 1927 roku za Nr. 4841, zeznanego przed notarjuszem Rossmanem w Łodzi spółka została rozwiązana.

Nr. 485/B. „Fabryka Wyrobów Wełnianych Treszczański, Gliksman i S-ka". Kapitał zakładowy spółki obecnie wynosi 1,000,000 złotych. Na mocy postanowienia Ministrów Przemysłu i Handlu oraz Skarbu z dnia 29 lipca 1927 roku ogłoszonego w Nr. 205 Monitora Polskiego z dnia 8 września 1927 roku kapitał zakładowy został powiększody o zł. 35,000 drogą przelania do kapitału zakładowego ze specjalnego funduszu i o zł. 60,000 drogą emisji złotowej 6,000 sztuk nowych akcyj.

Nr. 695/B. „Fabryka Aparatów Elektrycznych Erka, Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością" z siedzibą w Łodzi, Pusta 7. Zarząd obecnie stanowią: Edward Kummer (senior) syn Roberta i Edward Kummer (junior) syn Edwarda. Na mocy aktu zeznanego 14 kwietnia 1927 roku za Nr. 3019 przed notarjuszem Jarzębskim w Łodzi ze spółki i zarządu wystąpił Dawid Rubinstein i udział swój scedował na rzecz Edwarda Kummera (junior).

OGŁOSZENIE Nr. 30.

Nr. 11579/A. „Eugenjusz Dobrowolski". Fabryka wyrobów betonowych. Firma istnieje od 1925 r. Tuszynek, pow. Łódzki. Właściciel, Eugenjusz Dobrowolski, zam w Tuszynku pow. Łódzki. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11580/A. „Icek Rotenberg". Sprzedaż firanek i kołder pluszowych. Firma istnieje od 1912 r. Łódź, Nowomiejska Nr. 1 Właściciel Icek Rotenberg, zam. w Łodzi przy ul. Gdańskiej 5. Na mocy aktu intercyzy, zeznanego przd Notarjuszem Rybarskim w Łodzi dnia 10/23 czerwca 1910 r. za N. R. 3528 została ustalona między właścicielem firmy i jego żoną wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 11581/A. „Katarzyna Szymczak". Piwiarnia i drobna sprzedaż papierosów. Firma istnieje od 1925 r. Łódź, Młynarska 39. Właścicielka Katarzyna Szymczak, zam. w Łodzi przy ulicy Młynarskiej 39. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 11582/A. „Aleksander Polankiewicz". Instalacja telefonów. Firma istnieje od 1923 r. Łódź, Al. Kościuszki 37. Właściciel Aleksander Polankiewicz, zam. w Łodzi przy ulicy Al. Kościuszki Nr. 37. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11583/A. „Józef Płuciennik". Sklep spożywczy. Firma istnieje od 1 stycznia 1927 r. Łódź — Chojny, Grzybowa 18. Właściciel Józef Płuciennik, zam. w Łodzi - Chojny, przy ulicy Grzybowej 18. Intercyzy nie zawarł

Nr. 11584/A. „Ignacy Błaszczyk". Drobna sprzedaż węgla i drzewa. Firma istnieje od 1 stycznia 1927 r. Łódź - Chojny, ulica Rzgowska 149. Właściciel Ignacy Błaszczyk, zam. w Łodzi - Chojny, przy ulicy Rzgowskiej 149. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11585/A. „Stanisław Kulla". Piwiarnia. Firma istnieje od 1926 r. Konstantynów, ulica Łaska 29. Właściciel Stanisław Kulla, zam. w Konstantynowie, ul. Łaska 29. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11586/A. „Jan Bartczak". Piwiarnia. Firma istnieje od 1918 r., wieś Rogi, gm. Radogoszcz. Właściciel, Jan Bartczak, zam. wieś Rogi, gm. Radogoszcz. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11587/A. „Jakób - Idel Rozencwejg". Sklep spożywczo - kolonjalny. Firma istnieje od 1920 r. Łódź, Brzezińska 4. Właściciel, Jakób - Idel Rozencwejg, zam w Łodzi przy ul. Brzezińskiej 4. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11588/A. „Marjanna Sarnowska". Sklep kolonjalny. Firma istnieje od 1925 r. Łódź, ul. Łagiewnicka 66. Właścicielka, Marjanna Sarnowska, zam w Łodzi przy ulicy Łagiewnickiej 66. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 11589/A. „Jan Ciecwierz". Drobna sprzedaż artykułów spożywczych. Firma istnieje od 1 stycznia 1927 r. wieś Stoki, gm. Nowosolna. Właściciel, Jan Ciecwierz, zam. wieś Stoki, gm. Nowosolna. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11590/A. „Andrzej Chachuła". Sklep spożywczy. Firma istnieje od 17 września 1927 r. wieś Wardzyn, gm. Brójce. Właściciel, Andrzej Chachuła, zam. wieś Wardzyn, gm. Brójce. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11591/A. Eljasz Lerman". Drobna sprzedaż manufaktury. Firma istnieje od 1914 r. Łódź, Nowomiejska 19. Właściciel, Eljasz Lerman, zam. w Łodzi przy ulicy Pomorskiej 19. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11592/A. „Natan Neuchans". Sprzedaż przędzy. Firma istnieje od 1925 r. Łódź. Piotrkowska 25. Właściciel, Natan Neuchans, zam. w Łodzi przy ulicy Konstantynowskiej 58. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11594/A. „Karol i Emil Bracia Szrajber". Prowadzenie tkalni mechanicznej. Firma istnieje od 1 stycznia 1927 r. Łódź, Piotrkowska 167. Właściciele Karol - Fryderyk Szrajber (Piotrkowska 216) i Emil Teofil Szrajber (Karola 38) obaj zam. w Łodzi. Spółka firmowa. Czas trwania spółki określony został na rok jeden od dnia 1 lipca 1927 r. z automatycznem przedłużaniem. Zarząd należy do obu wspólników. Wszelkie zobowiązania, weksle, czeki, pełnomocnictwa i umowy winny być podpisywane przez obydwuch wspólników łącznie pod stemplem firmowym. Każdy ze wspólników upoważniony jest samodzielnie żyrować weksle, odbierać korespondencję, nie wyłączając pieniężnej i wartościowej i prowadzić sprawy sądowe. Na mocy aktu intercyzy zeznanego przed Notarjuszem Chrzanowskim w Łodzi 13 października 1924 r. Rr N. 21237 została ustalona między Emilem-Teofilem Szrajberem vel Schveiberem a jego żoną wyłączność majątku i wspólność dorobku. Karol-Fryderyk Szrajber intercyzy nie zawarł.

Nr. 11595/A. „Franciszek Niedzielski". Kupno i sprzedaż kamienia polnego. Firma istnieje od 1 sierpnia 1927 r. Łódź, Nawrot 74. Właściciel Franciszek Niedzielski, zam. w Łodzi przy ulicy Nawrot 74. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11596/A. „Karol Freigang" Tkalnia zarobkowa. Firma istnieje od 1 stycznia 1927 r. Łódź, Nawrot 92. Właściciel, Karol Freigang, zam w Łodzi przy ul. Nawrot 92. Na mocy aktu intercyzy zeznanego przed

Notarjuszem Ładą w Łodzi 24 września 1926 r. R. N. 1526, została ustalona między właścicielem firmy i jego żoną wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 11597/A. **„Wincenty Baruch i Spółka"**. Prowadzenie fabrykacji i sprzedaż wyrobów włókienniczych oraz handel różnymi towarami i surowcami. Firma istnieje od 1 maja 1927 r. Łódź, Piotrkowska Nr. 80. Właściciele Juljusz Krausz i Wincenty Baruch zamieszkali w Łodzi: pierwszy przy ulicy Piotrkowskiej 86, a drugi przy ulicy Piotrkowskiej 80. Spółka firmowa. Czas trwania Spółki określony został na trzy lata z automatycznem trzyletniem przedłużaniem. Zarząd należy do obu wspólników. Wszelkiego rodzaju zobowiązania, weksle, umowy, kontrakty notarjalne i prywatne winny być podpisywane przez obydwuch wspólników łącznie pod stemplem firmowym. Żyra na wekslach, plenipotencje sądowe, korespondencja zwyczajna, rachunki, pokwitowania mogą być podpisywane przez każdego wspólnika samodzielnie, również każdy mocen jest odbierać pieniądze, inkasowac wszelkie należności, listy polecone, przesyłki wartościowe, towary i ładunki oraz prowadzić sprawy sądowe. Na mocy aktu intercyzy zeznanego przed Notarjuszem Śleszyńskim w Warszawie R. N. 218, 22 lutego 1919 r. została ustalona między Juljuszem Krauszem a jego żoną wyłączność majątku i wspólność dorobku. Wincenty Baruch intercyzy nie zawarł.

Nr. 11598/A. **„Anna Dancer"**. Apteka. Firma istnieje od 1911 r. Łódź, ul. Zgierska 57. Właścicielka, Anna Dancer vel Tancer zam. w Łodzi przy ulicy Zgierskiej 57. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 11599/A. **„Zukin Kalmanowicz"**. Piwiarnia Firma istnieje od 1 stycznia 1927 r. Łódź, Zgierska 61. Właściciel, Zukin - Bajrech Kalmanowicz vel Aleksandrowicz, zam w Łodzi przy ulicy Zgierskiej 61. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11600/A. **„Chana Mittelman"** Skręcalnia mechaniczna zarobkowa. Firma istnieje od 12 sierpnia 1926 r. Łódź, Gdańska 138. Właściciel Chana - Mirla Mittelman, zam. w Łodzi przy ulicy Piotrkowskiej 70. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 11601/A. **„Pogotowie Krawieckie właściciel Chaim - Hersz Kiersz"**. Pracownia krawiecka. Firma istnieje od 2 września 1927 r. Łódź, Żeromskiego 91. Właściciel, Chaim - Hersz Kiersz, zam. w Łodzi przy ul. Żeromskiego 91.

Nr. 11602/A. **„Wolf Gelbard i Ska"**. Prowadzenie mechanicznej fabryki pończoch. Firma istnieje od 1 sierpnia 1927 r. Łódź, Południowa 59. Właściciele, Wolf Gelbarg (Andrzeja 2), Jakób - Mojżesz Kapłan (Piotrkowska 132) obaj zam. w Łodzi. Spółka firmowa Czas trwania spółki określony został na jeden rok z automatycznem rocznem przedłużaniem. Zarząd należy do obu wspólników. Weksle, przekazy, czeki, umowy notarjalne i wszelkiego rodzaju zobowiązania winny być podpisywane przez obydwuch wspólników pod stemplem firmowym. Każdy ze wspólników upoważniony jest samodzielnie podpisywać cesje na wekslach, korespondencję nie zawierającą treści zobowiązania, odbierać towary, pieniądze, dokumenty, przekazy, listy pieniężne, korespondencję zwykłą, poleconą i wartościową. Na mocy aktu intercyzy zeznanego przed Notarjuszem Rossmanem w Łodzi 27 stycznia 1926 r. R. N. 258 została ustalona między Jakóbem - Mojżeszem Kapłanem a jego żoną wyłączność majątku i wspólność dorobku. Wolf Gelbard intercyzy nie zawarł.

Nr. 11603/A. **„Małogold i Piekarczyk"**. Prowadzenie zakładu fryzjerskiego. Firma istnieje od 25 października 1927 r. Łódź, Konstantynowska 12. Właściciele, Józef , Chil Mołot vel Małogold (Konstantynowska 12) Samuel Piekarczyk (Piotrkowska 1) obaj zam. w Łodzi. Spółka firmowa. Czas trwania spółki określony został na 2 lata z automatycznem dwuletniem przedłużaniem. Zarząd należy do Małogolda. Wszelkie zobowiązania, umowy, weksle, indosy, czeki winny być podpisywane przez obu wspólników łącznie pod stemplem firmowym. Każdy ze wspólników upoważniony jest samodzielnie podpisywać korespondencję i pokwitowania, odbierać pieniądze, wszelkiego rodzaju korespondencję: zwyczajną, poleconą, pieniężną i wartościową, przekazy, pieniężne za liczenia i przesyłki. Intercyz wspólnicy nie zawarli.

Nr. 11604/A. **„Wolf Hillman"**. Hurtowa i detaliczna sprzedaż pomarańcz. Firma istnieje od 1917 r. Łódź, Brzezińska 2. Właściciel, Wolf Hillman zam. przy ul. Konstantynowskiej 30. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11605/A. **„Jan Szafner"**. Sklep spożywczy i tytoniowy. Firma istnieje od 1 marca 1927 r. wieś Podwiączyn, gm. Nowosolna. Właściciel, Jan Szafner, zam. wieś Podwiączyn, m. Nowosolna. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11606/A. **„Hersz. Józefowski"**. Piwiarnia. Firma istnieje od 1923 r. Aleksandrów ulica Warszawska 10, Właściciel, Hersz - Mordka Józefowski, zam. w Aleksandrowie przy ulicy Warszawskiej 10. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11607/A. **„Stanisław Jancza"**. Sklep rzeźniczy. Firma istnieje od 14 września 1927 r. Łódź, Napiórkowskiego 7. Właściciel, Stanisław Janczak, zam. w Łodzi przy ulicy Napiórkowskiego 7. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11608/A. **„Szama Buki"**. Drobna sprzedaż wyrobów blaszanych. Firma istnieje od 1 maja 1927 r. Łódź, Zgierska 21. Właściciel, Szama Buki, zam. w Łodzi przy ulicy Zgierskiej 21. Intercyzy nie zawarł

Nr. 11609/A. **„Chana Masza Sendyk"**. Drobna sprzedaż manufaktury. Łódź, ulica Piotrkowska 24. Właścicielka, Chana Masza Sendyk, zam. w Łodzi przy ul. Gdańskiej 35. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 11610/A. **„Sucher Rojtenberg"**. Sprzedaż śledzi. Firma istnieje od 1914 r. Łódź, Łagiewnicka 11. Właściciel, Sucher Rojtenberg, zam. w Łodzi przy ul. Zgierskiej 30-a. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11612/A. **„Teofil Gondorek i S-ka"**. Handel win i wódek. Firma istnieje od 14 lutego 1927 r. Andrzejów, gm. Nowosolna. Właściciele, Aleksander Rot z Andrespola, gmina Gałkówek, Teofil Gondorek, Łódź, ul. Napiórkowskiego 165. Spółka firmowa. Czas trwania spółki określony został na pięć lat z automatycznem dwuletniem przedłużaniem. Zarząd należy do Aleksandra Rota. Gondorek obowiązany jest zastępować spółkę wobec władz akcyzowych. Wszelkie umowy w imieniu spółki winny być podpisywane przez obu wspólników. Intercyz wspólnicy nie zawarli.

Nr. 11613/A. **„Zygmunt Przybylski i Fabjan Herman"**. Prowadzenie przedsiębiorstwa kinematograficznego „Odeon". Firma istnieej od 7 maja 1927 r. m. Ozorków, Rynek Nr. 17. Właściciele, Zygmunt Przybylski, Ozorków, Rynek 17, Fabjan Herman, Łęczyca Przedrynek Nr. 9. Spółka firmowa. Czas trwania spółki określony został na trzy lata z automatycznem trzyletniem przedłużaniem. Zarząd należy do obu wspólników. Weksle, czeki i inne zobowiązania pieniężne winny być podpisywane przez obydwuch wspólników pod stemplem firmowym. Korespondencja i wszelkiego rodzaju dowody, nie mające charakteru zobowiązań pieniężnych, jak również rachunki i pokwitowania z odbioru pieniędzy, towarów winny byc podpisywane przez każdego wspólnika samodzielnie. Intercyz wspólnicy nie zawarli.

Nr. 11614/A. **„Kaluba wł. Herman Kałuszyner i Kiwa Lubnicki'**. Komisowa sprzedaż skór. Firma istnieje od 1 sierpnia 1925 r. Łódź, Plac Wolności 10. Właściciele, Hersz - Lajb Kałuszyner (Łódź, Zielona 48), Kiwa Lubnicki (Łódź Zakątna 23). Spółka firmowa. Czas trwania spółki określony został na jeden rok z automatycznem rocznem przedłużaniem. Zarząd należy do obu wspólników. Wszelkiego rodzaju umowy, kontrakty, weksle i inne zobowiązania podpisuje pod pieczątką firmową, każdy z wspólników samodzielnie. Również każdy z nich samodzielnie upoważniony jest podpisywać wszelką korespondencję, odbierać należności, żyrować weksle i podpisywać czeki, otrzymywać ładunki, przesyłki, korespondencję i pieniądze, oraz prowadzić sprawy sądowe. Na mocy aktu intercyzy zeznanego przed Notarjuszem Lechowiczem w Tomaszowie 15 lipca 1913 r. N. R. 1742 została ustalona między Herszem Lejbem Kauszynerem a jego żoną wyłączność majątku i wspólność dorobku. Kiwa Lubnicki intercyzy nie zawarł.

Nr. 11615/A. **„Wawrzyniec Kwiatkowski"**. Drobna sprzedaż artykułów spożywczych. Firma istnieje od 1 stycznia 1927 r. wieś Stara Gatka, gm. Brus. Właściciel, Wawrzyniec Kwiatkowski, zam. we wsi Stara Gatka, gm. Brus. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11616/A. **„Berek Kenigsberg"**. Zakład elektrotechniczny. Firma istnieje od 1 września 1927, Zachodnia 34. Właściciel Berek Kenigsberg, zam. w Łodzi przy ulicy Zachodniej 34. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11617/A. **„Adam Kowalczyk"**. Cukiernia. Firma istnieje od 1 stycznia 1926 r. Łódź, Andrzeja 30. Właściciel Adam Kowalczyk, zam. w Łodzi przy ul. Andrzeja 30. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11618/A. **„Mindla Baran"**. Sklep z owocami, słodyczami i napojami gazowemi. Firma istnieje od 1925 r. Łódź, Piotrkowska 182. Właścicielka Mindla Baran, zam. w Łodzi przy ulicy Piotrkowskiej 176. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 11619/A. **„Wienna wł. Eljasz Ejbuszyc"**. Wykończalnia mebli giętych. Firma istnieje od 1 maja 1927 r. Łódź, Ogrodowa 9. Właściciel Eljasz Ejbuszyc, zam. w Łodzi przy ulicy Zawadzkiej 40. Prokurentami firmy są Arja Ejbuszyc, zam. w Łodzi przy ul. Zawadzkiej 40 i Abram Sznurman, zam. w Łodzi przy ul. Narutowicza 35 z prawem łącznego podpisywania. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11620/A. **„Boruch Rozenberg"**. Sprzedaż artykułów spożywczych. Firma istnieje od 1912 r. Łódź, Łagiewnicka 1/5. Właściciel, Boruch Rozenberg, zam. w Łodzi przy ulicy Lutomierskiej 17. Intercyzy nie zawarł.

OGŁOSZENIA DROBNE

Posady poszukiwane

Szwaczka zdolna do bielizny i pościeli przyjmie czasową pracę w domach prywatnych. Może wyjechac na prowincję. Zgłoszenia do admin. „Prawdy" pod „Szwaczka".

Studentka uniwersytetu warszawskiego przyjmie posadę lektorki, panny do towarzystwa lub wychowawczyni do dzieci. Zgłoszenia pod „Studentka" do adm. „Prawdy".

Posady sekretarki poszukuję. Posiadam dobre świadectwa stenografuję i władam biegle językiem niemieckim. Oferty pod „Sekretarka 25" do Administr. „Prawdy".

Korepetycji poszukuje słuchacz praw U. Warsz Specjalność; przedmioty z zakresu sześciu klas gimnazjalnych. E. Urbański poste restante Warszawa I.

Kondycji na wsi poszukuje słuchacz uniwer. Warszawskiego. Przygotowuje do matury. Wymagania skromne. Zgłoszenie pod „Prawnik" do administracji „Prawdy".

Farmaceutka poszukuje stałej posad w aptece lub składzie aptecznym na prowincji. Zgłoszenia do administ. „Prawdy" pod „Stała posada".

Student - słuchacz politechniki warszawskiej poszukuje kondycji na wsi. Specjalność matematyka fizyka i chemja. Zgłoszenia Warszawa-Politechnika St. Rutkowski.

Posady rządcy w majątku ziemskim poszukuje emeryt. kapitan artylerji, nieżonaty. Zgłoszenia pod „Kapitan" do administracji „Prawdy".

Biuralista młody z dobrą praktyką, władający językiem polskim i niem poszukuje pos[illegible] osiada praktykę kance[illegible] ryjną adwokac[illegible] skawe zgłoszenia pod „Skromne warunki" do adm. „Prawdy"

Nauczycielka z pełnemi kwalifikacjami nauczycielki szkoły powszechnej przyjmie posadę wychowawczyni do dzieci. Zgłoszenia pod „Prowincja" do admin. „Prawdy".

Poszukujemy

zaufania godnej osoby, dla której w jego miejscu zamieszkania zamierzamy urządzić filję naszego przedsiębiorstwa Zawód i miejsce zamieszkania obojetne. Stały dochód miesięczny Zł 1500, — Reflektant zajmowałby się pod kierownictwem Dyrekcji prowadzeniem filji, a specjalnie podziałem towarów (żaden skład) na swą okolicę Zawód obecny można zatrzymać. Zgłoszenia pod „Filja Nr. 346" do **Biura Ogłoszeń „PAR" w Poznaniu,** Aleje Marcinkowskiego 11.

—171—

Posady zaofiarowane

Technik dentystyczny do zakładu dentystycznego w Grudziądzu poszukiwany. Zgłoszenia pod „Dentysta" do adm. „Prawdy".

Wychowawca do dwunastoletniego chłopca poszukiwany. Wymagane kwalifikacje do nauczania w zakresie programu gimnazjalnego. Posada na prowincji. Zgłoszenia pod „Wychowawca" do adm. „Prawdy".

Kolporterów do sprzedaży dewocjonalji poszukuję. Wyroby polskie, wysoce artystyczne i tanie. Możliwy jest do osiągnięcia dobry zarobek. Ogłoszenia z podaniem adresu do administracji „Prawdy" pod „Duży obrót".

Ogrodnik do szkółki drzew owocowych poszukiwany Posada do objęcia zaraz. Zgłoszenia z podaniem dotychczasowej pracy fachowej do adm. „Prawdy" pod „Kresy".

Francuska jako wychowawczyni poszukiwana na wyjazd. Zgłoszenia pod „Francuska" do adm. „Prawdy". Możliwie z podaniem warunków i referencji.

Zastępstwo dla sprzedaży obrazow treści religijnej i innych dewocjonalij przyjmę Zgłoszenia pod Biała Podlaska — poste restante — Kazimierz Karwowski.

Kupno i sprzedaż

Autobus, lub podwozie osobowe w dobrym stanie kupię. Oferty z podaniem marki i ceny na adres Jakubowski Józef Kielce poste restante.

Kupię młodego Dobermana czystej rasy. Może być nietresowany. Oferty z podaniem wieku i ceny do adm. „Prawdy" dla H. J.

Sprzedam rower męski doskonałej marki bardzo mało używany i na nowych gumach. Reflektanci dla osobistego skomunikowania się zechcą podać adresy do adm. „Prawdy" pod „Okazja".

Sprzedam dwie sumy hipoteczne na nieruchomościach w Łodzi. Reflektanci zechcą podać swoje adresy do adm. „Prawdy".

Do wydzierżawienia w większem mieście prowincjonalnem większa restauracja z wyrobioną mieszczańską klijentelą. Reflektanci zechcą podać swoje adresy do adm. „Prawdy" pod „Dobry interes".

Kupię motor benzynowy o sile do 5 KM. Oferty z podaniem ceny i marki fabrycznej pod „Folwark" do adm. „Prawdy".

Różne

Każdy mężczyzna i każda kobieta (szczególnie młoda) powinna przeczytać ciekawą książeczkę R. Ściślaka p. t. „Dlaczego Pan się nie żeni?". Żądać w kioskach „Ruchu" i w księgarniach. Cena 1 zł, 30 gr.

Marki pocztowe Nawiążę korespondencję w celu wymiany marek pocztowych Posiadam liczne rzadkie okazy. Stanisław Langowski Lublin, Kapucyńska 3.

Pożyczka 5.0 0 złotych na termin 10 miesięcy na korzystnych warunkach poszukiwana. Zabezpieczenie jest. Zgłoszenia pod „Pożyczka, do adm. „Prawdy".

Poszukuję mieszkania w Warszawie. Najbardziej pożądane trzy pokoje w okolicy Aleji Jerozolimskich. Zgłoszenia pod „Mieszkanie" do adm. „Prawdy".

Spólnika do dobrze prosperującej agentury handlowej w Warszawie poszukuję. Kapitał wymagany 10.000 zł. Lokal biurowy posiadam w najlepszej dzielnicy. Szczególnie dobre widoki dla posiadającego stosunki w sferach przemysłowych Czynna współpraca w interesie pożądana, ale niekonieczna.

Pośredniczę w załatwianiu wszelkiego rodzaju spraw w Warszawie zarówno w instytucjach rządowych jak i prywatnych. Zwracając się do mnie każdy oszczędzić może kosztów podróży i czasu. Antoni Piaskowski poste restante Warszawa I.

Korespondencję w celu matrymonialnym nawiążę z panną lub wdową do lat 28. Mam lat 35, jestem na niezależnym stanowisku w Warszawie. Zgłoszenia z podaniem stosunków rodzinnych pod „Niezależny" do adm. „Prawdy".

Reklama to potęga!

Drobne ogłoszenia „Prawdy"

Cena za każde słowo 10 groszy, za pierwsze 20 groszy.

Ogłoszenia poszukujących pracy 1 złoty

Drobne ogłoszenia w „Prawdzie" czytane są przez kilkanaście tysięcy ludzi we wszystkich miejscowościach Rzeczypospolitej i odnoszą niewątpliwy skutek.

Oferty i ogłoszenia adresowane do administracji „Prawdy" są niezwłocznie wysyłane do osób, które nadały odnośne ogłoszenia.

Należytość za ogłoszenia należy wysyłać przekazami do administracji „Prawdy" w Łodzi, Piotrkowska 85 lub wpłacać do P. K. O. na konto 63,353.

Redakcja i administracja w Łodzi, ul. Piotrkowska 85, tel. 45-50
Oddział redakcji i administracji **w Warszawie,** Wilcza 16, tel. 305-07
„ „ „ **w Poznaniu,** Skarbowa 7, tel. 28-58

Ceny ogłoszeń: Strona ogłoszeniowa dzieli się na 4 szpalty. Ogłoszenia zwyczajne 25 gr. za 1 milimetr wysokości w jednej szpalcie. Ogłoszenia w tekście 40 gr. za milimetr wysokości w jednej szpalcie. Drobne 10 gr. za wyraz. Ogłoszenia w „Źródle Zakupu" 3 zł. za 2 wiersze, każdy następny wiersz 1 zł.

Redaktor i wydawca: *Paweł Zielina.* Odbito w Drukarni Państwowej w Łodzi, Piotrkowska 85. 91027